

Rok XXXIX

Nr e-229 (425)

Listopad 2025

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – LISTOPAD 2025

Z NASZEGO REGIONU

Zamki i pałace Gór Kaczawskich	<i>Krzysztof Gdula</i>	3
„Dobry Zdrój” położony ponad Sosnówką – miejsce kultu prahistorycznych osadników Karkonoszy oraz kaplica św. Anny	<i>Ulrich Junker</i>	6
Cysterski kamień graniczny z ulicy Przyjaciół Żołnierza w Lubawce.	<i>Marian Gabrowski</i>	8
Pomnik upamiętniający mieszkańców Grzęd poległych w czasie pierwszej wojny światowej	<i>Marian Gabrowski</i>	10
Barokizacja na Dolnym Śląsku (7)	<i>Edmund Całus</i>	12
Witraże wrocławskich kościołów (2)	<i>Danuta Lesiów, Martyna Michniewicz, Tomasz Lesiów</i>	15
Z krańca Sudetów w głąb Karpat. Trasa Odry – Gorlice (1)	<i>Bartosz Skowroński</i>	19
CYTAT MIESIĄCA	<i>Juliusz Wysłouch</i>	24

OJCZYSTE SZLAKI

100 lat schroniska baraniogórskiego (1925–2025)	<i>Wiesław Malarz</i>	25
Biskupizna, ach to Ty!	<i>Krzysztof Tęcza</i>	27

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Zima uderzyła i zaskoczyła z zaskoczenia	<i>Juliusz Wysłouch</i>	31
--	-----------------------------------	----

26. SPOTKANIE ŚLADOWE „NA SZLAKU”	<i>Juliusz Wysłouch</i>	32
---	-----------------------------------	----

GLOBTROTER

Mauzoleum Andrásyich (Krásnohorské Podhradie)	<i>Miroslaw J. Barański</i>	33
Alpy (3) – pętla La Gorge – Lacs Jovet – La Gorge	<i>Krzysztof Tęcza</i>	37
Śląska heraldyka w Alpach	<i>Rafał Śledzik-Kamiński</i>	40
Turecka turystyka rejsowa osiągnęła najwyższy poziom od 12 lat – 1,5 miliona pasażerów w 18 portach.	<i>Biuro prasowe Biura Rady ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce</i>	41
Chłodny Jar	<i>Janusz Fuksa</i>	43

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

XXII Forum Publicystów Krajoznawczych 2025	<i>Krzysztof Tęcza</i>	44
43. spacer historyczno-krajoznawczy – do Jagniątkowa	<i>Krzysztof Tęcza</i>	46
Tydzień z muzeum – dzień trzeci	<i>Krzysztof Tęcza</i>	48
Jelenia Góra oczami Ericha Fuchsa i Otto Welzela	<i>Krzysztof Tęcza</i>	49
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (53)	<i>Józef Sykulski</i>	51

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Jak z Andrzejem od Gogola po Jurgowie wędrowałem	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	52
Hrabia Johannes von Francken-Sierstorpff – zapomniany bohater	<i>Maciej Mischok</i>	55
Wizyta hrabiego Aleksandra Schaffgotscha na Górnym Śląsku z okazji 40-lecia Szkoły Podstawowej im. hrabiny Joanny w Rudzie Śląskiej	<i>Maciej Mischok</i>	59

SUDETY W POEZJI (35)	<i>Edward Zych</i>	62
--------------------------------	------------------------------	----

Na okładce: Widok ze zboczy Ślęży na Góry Sowie. Fot. Piotr Dacko

Zamki i pałace Gór Kaczawskich

Wiadomo, że w Sudetach zbudowano setki pałaców, pałacyków, dworów i zamków. W niemal każdej większej wsi stała taka budowla niemieckiej arystokracji i ziemiaństwa. Zdecydowana większość jest obecnie w stanie ruiny, niewiele nadaje się do remontu, nader nieliczne znalazły właściciela i są w dobrym stanie. Za niewielką część zniszczeń odpowiada wojna, więcej spowodowała postawa napływowej ludności i ówczesnych władz Polski. Tak, wiem, że kraj był biedny a władza, zwłaszcza daleko od miast, nie była ugruntowana, ale te fakty nie tłumaczą wszystkiego. Jeszcze w latach 70. i 80. wiele tych budowli, które teraz są w ruinie, nadawała się do remontu i użytkowania, ale zabrakło... chyba woli politycznej. Szkoda, wielka szkoda, bo wśród tych bezsensownie zatraconych budowli były perły architektoniczne, które mogły służyć ludziom i cieszyć oko.

Zapraszam na krótki i dalece niepełny objazd zamków i pałaców z najlepiej mi znanych rejonów Sudetów, głównie z Gór Kaczawskich.

Pierwsza wzmianka o zamku Grodziec pochodzi z 1155 roku, a dalszy jego los był typowy: rozbudowa, zmiana właścicieli, wojny, zniszczenia, odbudowa i w końcu pożar w 1945 roku. Stan obecny: częściowo wyremontowany, działa muzeum, obiekt popularny wśród turystów. Na mnie największe wrażenie czynią widoki z górnych pięter, labirynty wąskich przejść i schodów oraz... grubość ścian sięgająca kilku metrów.

Osiemnastowieczny pałac w Lubiechowej miał szczęście: po wielu perypetiach znalazł prywatnego inwestora, który po jego nabyciu



Grodziec

i wyremontowaniu urządził w nim elegancki hotel. W zadbanym parku przy pałacu oczy cieszą wspaniałe platany i kwiaty.

Pałac, a może tylko dwór w Proboszczowie. Zbudowany w 1821 roku, po 1945 roku użytkowany przez miejscowy PGR, teraz czeka na nowego właściciela. Czy się doczeka, nie wiadomo, ale do remontu jeszcze się nadaje.

Ruiny pałacu w Rząśniku. Nie ma dachu ani stropów, a ściany zewnętrzne ledwie stoją. Kilkanaście lat temu budowla była lepiej widoczna, pamiętam ostatnie ślady bogatych zdobień, teraz zarosła drzewami i powoli zamienia się w gruzowisko. Wielki i piękny pałac został bezmyślnie zniszczony.

Pałac w Sokołowcu Środkowym, kolejna budowla skazana na zniszczenie. Zbudowany w XVIII wieku, po 1945 roku jego losy były typowe: własność PGR, później dewastacja, opuszczenie i stopniowa rujnacja.

Pałac w Sokołowcu Górnym budowano w XIX wieku, stylizując na zamek obronny. Jako jedyny z trzech sokołowskich pałaców jest w dobrym stanie po przejściu gruntownego remontu w końcu XX wie-



Pałac w Lubiechowej



Pałac w Proboszczowie



Pałac w Sokołowcu Górnym



Ruiny pałacu w Rząśniku

ku; należy do prywatnego właściciela.

Pałac w Sokołowcu Dolnym. Wiele lat temu widziałem ten niewielki pałacyk w bardzo kiepskim stanie, z częściowo zawalonym dachem i ścianami, a w tym roku byłem mile zaskoczony, widząc budowlę ogrodzoną, z nowym dachem i naprawionymi ścianami. Pałacyk ma nowego właściciela i będzie żył!

Ruiny kościoła ewangelickiego w Twardocicach. Piękna kiedyś budowla nie jest już do uratowania. Pamiętam ją jeszcze z drewnianym szczytem wieży, której teraz już nie ma. Tu i ówdzie zostały na masywnych ścianach ostatnie ślady bogatych zdobień.

Kilkaset metrów dalej stoi duży, aczkolwiek niegrzeszący urodą osiemnastowieczny pałac. Po wojnie siedziba PGR, teraz własność prywatna. Przez wiele lat stał pusty, jeszcze nie ruina, ale pilnie potrzebujący remontu. Dzisiaj zobaczyłem nowy dach na pałacu, a więc i on będzie uratowany.

Pałac Książęcy we Wleniu jest szczęściarzem: ma właścicielką, jest w dobrym stanie i służy społeczeństwu: działa w nim hotel i restauracja.

Opodal, na szczycie Góry Zamkowej, stoją ruiny najstarszego zamku w Polsce: zbudowany w XII wieku z kamienia przez księcia piastowskiego Bolesława Wysokiego. Ruina jest zabezpieczona i udostępniona do zwiedzania za niewielką opłatą. Ze szczytu wieży roztacza się piękny widok na Sudety i miasto w dole.

Dwór von Braunów w Bystrzycy koło Wlenia. Smutny obraz budowli chylącej się ku ruinie. Jest częściowo zamieszkała, ale budowla jest w złym stanie. Jako ciekawostkę dodam, że z tego dworu Amerykanie przetrucili na Zachód rodziców von Brauna – współtwórcy pocisku V2.

Nie jestem znawcą ani miłośnikiem architektury, ale z przyjemnością obejrzałem odnowione lub odnawiane pałace. Zadumałem się nad tymi, dla których los i ludzie nie byli łaskawi.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula



Pałac w Twardocicach



Pałac Książęcy we Wleniu



Zamek we Wleniu

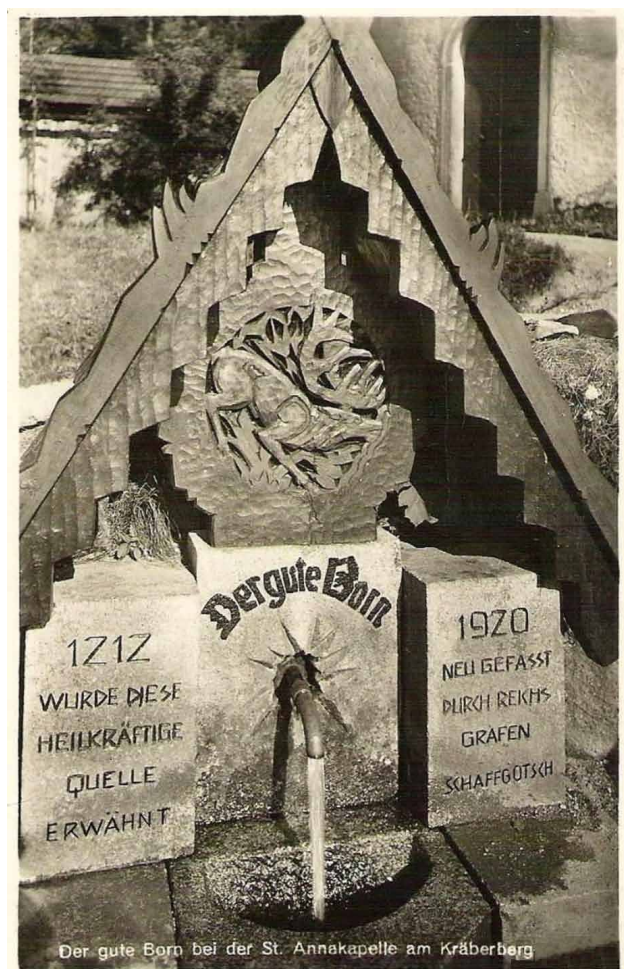
„Dobry Zdrój” położony ponad Sosnówką – miejsce kultu prahistorycznych osadników Karkonoszy oraz kaplica św. Anny

Do najpiękniejszych i najczęściej odwiedzanych miejsc wycieczkowych w Karkonoszach zalicza się kaplicę świętej Anny z jej „Dobrym Źródłem” oraz kamieniami Kräbera na wzgórzu Grabowiec położonym nieopodal Sosnówki w powiecie jeleniogórskim.

Kaplica św. Anny należy do najstarszych świątyń w obrębie jeleniogórskiego grodu. Po raz pierwszy wspomniana została w dokumentach w roku 1366. Książę Bolko II ufundował w dzień św. Michała tegoż roku coroczną jałmużnę w wysokości trzech marek: dwie przeznaczone były na utrzymanie budowli, jedna zaś – dla proboszcza z Kauffung. Sosnówka posiadała już od roku



Kaplica św. Anny



**Dobry Zdrój na pocztówce sprzed 1945 roku (po lewej) i obecnie.
Rzeźba pochodzi ze szkoły snycerskiej w Cieplicach-Zdroju**

1318 własny kościół i duchownego. Dlaczego więc obdarowano kapłana z Wojcieszowa, a nie miejscowego z Sosnowki – pozostaje tajemnicą.

Zapis ten figuruje w najstarszej księdze ziemskiej Świdnicy, gdzie po dziś dzień można go odnaleźć.

Obecna budowla kaplicy św. Anny wzniesiona została w roku 1718 na ruinach „kościółka przy świętym Zdroju”.

Kto wznosił pierwszy kościółek przy zdroju – o tym nie zachowały się żadne świadectwa. Co skłoniło fundatora do budowy świątyni w tym odludnym, górskim miejscu?

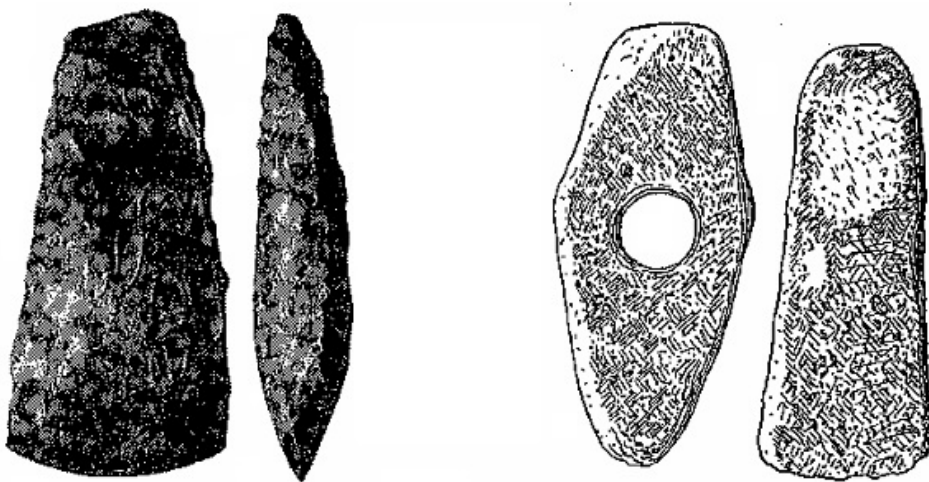
Powodem tego jest źródło zwane „Dobrym Zdrojem”. Ów źródło stanowi prahistoryczne miejsce kultu wodnego, którego wiek szacuje się na około cztery tysiące lat. Profesor doktor Jahn z Wrocławia prowadził przy źródle wykopaliska, podczas których dokonał zdumiewających odkryć – potwierdzających zarówno sakralny charakter tego miejsca, jak i jego przynależność do najdawniejszych epok osadnictwa.¹

„Dobry Zdrój” to pradawne źródło łaski, wokół którego przez tysiąclecia gromadziły się ofiary, modlitwy i nadzieje mieszkańców Karkonoszy.

W roku 1936 źródło „Dobry Zdrój” zostało poddane badaniom archeologicznym. Odkryte tam kamienne topory oraz ułamki naczyń świadczą o istnieniu pradawnego miejsca kultu wodnego. Już w czasach prehistorycznych mieszkańcy regionu karkonoskiego korzystali z tego uzdrawiającego źródła, składając przy nim ofiary wodne – pochodzące z epoki kamienia, brązu i wczesnej epoki żelaza – a także pozostawiając naczynia czerpalne wandaloskiego pochodzenia.

Wraz z nadejściem chrześcijaństwa dawna pogańska świętość przekształciła się w miejsce kultu chrześcijańskiego, a w XIII wieku wzniesiono tam pierwszą kaplicę św. Anny.

Analiza wody źródlanej wykazała stosunkowo wysoką radioaktywność – aż 269 bekereli na litr.



Kamienne topory z „Dobrego Zdroju” w kaplicy św. Anny



Odłamki naczyń używanych przez Wandalów z „Dobrego Zdroju” w kaplicy św. Anny

¹ „Der Wanderer im Riesengebirge“ – April 1937.

Ulrich Junker
Tłumaczenie Henryk Dąbkiewicz

NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

Cysterski kamień graniczny z ulicy Przyjaciół Żołnierza w Lubawce

W tym miesiącu chciałbym opisać cysterski kamień graniczny, jaki przed laty stał w Lubawce przed strażnicą Wojsk Ochrony Pogranicza przy ul. Przyjaciół Żołnierza.



**Kamień graniczny sprzed lubawskiej strażnicy.
Zdjęcie: Jerzy Sarnecki, lipiec 1982**



Stan kamienia w 2008 roku



Kamień graniczny na tle budynku strażnicy WOP. Wszystkie współczesne zdjęcia: Marian Gabrowski, grudzień 2008 roku

Nie wiadomo, kiedy i w jakich okolicznościach słupek trafił w to miejsce. Wiadomo jednak, że w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku o ratowanie takich zabytków troszczył się Kazimierz Świątek, oficer będący przez jakiś czas dowódcą lubawskiej strażnicy. To z jego inicjatywy historyczne kamienie z Gór Kruczych trafiły np. do kamiennogórskiego muzeum czy też do lubawskiej szkoły. Można więc przyjąć, że podobnie było w przypadku słupka stojącego niegdyś przed budynkiem WOP.

Obiekt wyeksponowany był przed strażnicą, przez co wiedzę o jego istnieniu posiadali zarówno

mieszkańcy miasta, jak i badacze tego typu zabytków^{1, 2}. Ja po raz pierwszy widziałem go z bliska w grudniu 2008 roku, stał on wówczas przy drodze wiodącej do budynku, w sąsiedztwie masztu radiowego.

Jako jedyny spośród wszystkich znanych mi tego typu kamieni został on pomalowany. Niemal całą jego powierzchnię pokryto białą farbą, choć w górnej części można było też dostrzec pozostałości zielonej farby olejnej.

Na samym wierzchołku, w miejscu, gdzie na innych kamieniach wykuty był znak krzyża, znajdował się kilkucentymetrowy okrągły otwór. Z kolei na prawym boku spod grubej warstwy farby przebijała się słabo czytelna liczba 561,

Znajomość tego numeru porządkowego pozwala wskazać miejsce pierwotnego ustawienia granicznika: archiwalna mapa topograficzna³ pokazuje, że stał on na grzbiecie Gór Kruczych, pomiędzy górami Końska⁴ (niem. *Pferde Berg*) oraz Wiązowa⁵ (niem. *Ulmen Berg*).

We wrześniu 2009 roku zauważyłem, że słupek nie znajduje się już w dotychczasowym miejscu. Z informacji, do których dotarłem, wynika, że podczas likwidacji placówki straży granicznej planowano przekazać go do muzeum, jednak jego dalsze losy pozostają nieznane. Mam nadzieję, że zabytek jeszcze kiedyś się odnajdzie.

Marian Gabrowski

Przypisy

1 Z. Sarnecki, *Krzeszowskie pogranicze*, [w:] „Przydrożne Pomniki Przeszłości”, zeszyt 4, kwiecień 1987, s. 27.

2 A. Scheer, „Pobiesiadne” odkrycie kamieni granicznych, [w:] „Przydrożne Pomniki Przeszłości”, zeszyt 38, kwiecień 2004, s. 5.

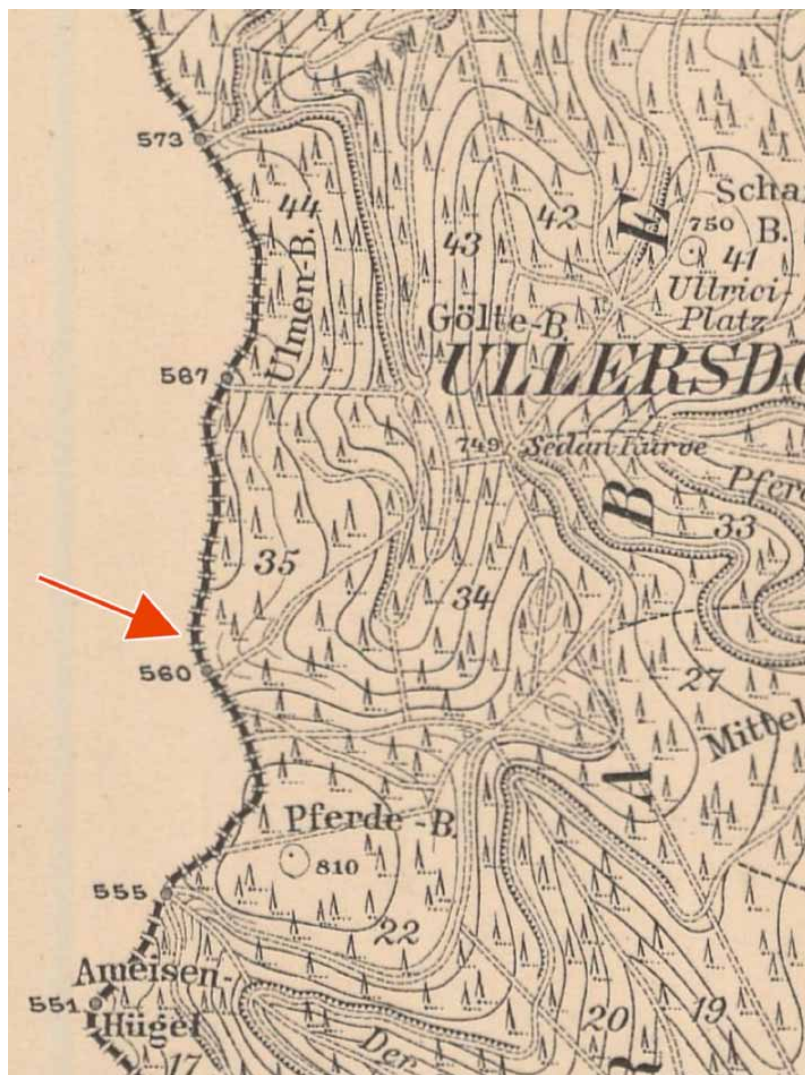
3 Mapa topograficzna *Meßtischblatt*, arkusz 3131 Schömborg, rok 1907.

4 M. Staffa, *Słownik geografii turystycznej Sudetów*, tom 9, Wrocław 1996, s. 111.

5 Tamże, s. 241.



Słabo czytelna liczba 561 wyryta na prawym boku kamienia



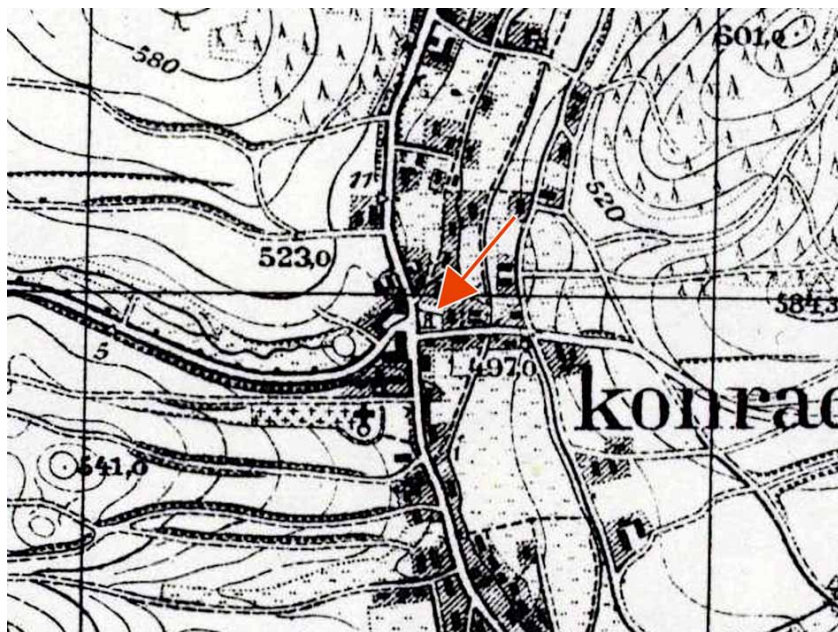
Pierwotna lokalizacja kamienia o numerze 561

Pomnik upamiętniający mieszkańców Grzęd poległych w czasie pierwszej wojny światowej

W tym miesiącu chciałbym opisać kolejne upamiętnienie ustawione niegdyś na terenie powiatu kamiennogórskiego, w wiosce Grzędy. Obecnie miejscowość ta leży w powiecie wałbrzyskim, jednak w chwili wznoszenia pomnika należała jeszcze do powiatu kamiennogórskiego. Zmiana nastąpiła dopiero w wyniku reformy administracyjnej z 1975 roku.

W przedwojennych Grzędach, noszących wtedy nazwę *Mittelkonradswaldau*, niemieccy podówczas mieszkańcy wioski ustawili tzw. *Kriegerdenkmal*, czyli pomnik upamiętniający poległych w czasie pierwszej wojny światowej. Znajdował się on w samym centrum miejscowości, na wschód od skrzyżowania, gdzie spotykają się drogi wiodące w kierunku Czarnego Boru, Krzeszowa oraz Kochanowa.

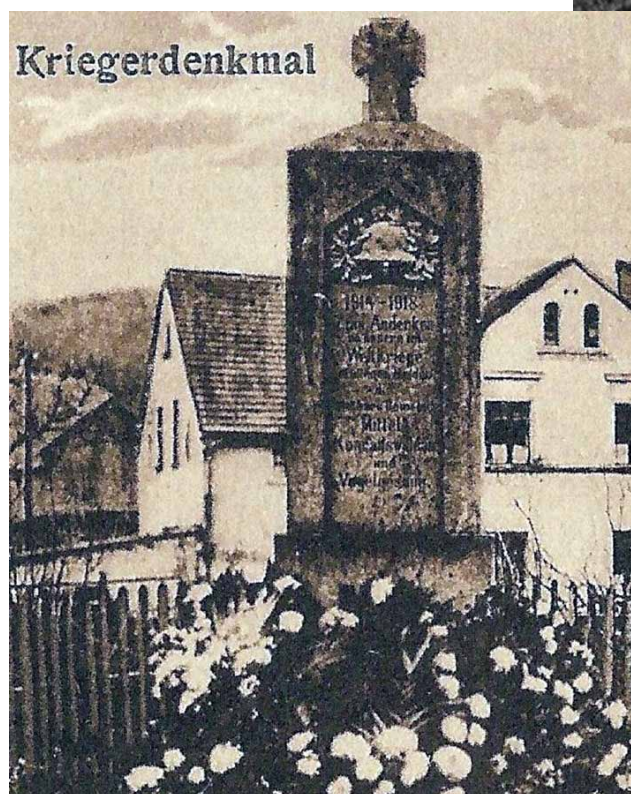
Wykonawcą monumentu był zakład kamiennogórskiego kamieniarza o nazwisku Elstner. Całość powstała poprzez nałożenie na siebie kamiennych bloków zwieńczonych Krzyżem Żelaznym. Na skierowanym ku ulicy froncie umieszczono otoczony gałązkami dębu i lauru hełm



Fragment mapy topograficznej z 1937 roku z zaznaczoną lokalizacją pomnika



Widok pomnika na archiwalnym zdjęciu



Inskrypcje wyryte na pomniku

wojskowy. Poniżej niego znajdowała się inskrypcja oznajmiająca, że jest to upamiętnienie poległych w czasie wojny mieszkańców *Mittelkonradswaldau* i *Vogelgesang*¹.

Warto w tym miejscu dodać, że dawna niemiecka nazwa wioski Grzędy to *Konradswaldau*. W późniejszych czasach górna część tej miejscowości, czyli dzisiejsze Grzędy Górne, nosiła nazwę *Oberkonradswaldau*, natomiast ten fragment wioski, w którym znajduje się opisywany pomnik, nazywał się *Mittelkonradswaldau*. Jego

przysiółkiem była z kolei osada *Vogelgesang*, czyli Ptasi Śpiew, który także i dziś jest częścią Grzęd. Sam pomnik upamiętniał jedynie mieszkańców z *Mittelkonradswaldau* i *Vogelgesang*, natomiast w *Oberkonradswaldau*, czyli Grzędach Górnych, znajdowało się osobne upamiętnienie.

Z relacji prasowych wiadomo, że pomniki w obu częściach wioski wykonane zostały przez tego samego kamieniarza i poświęcono je w trakcie połączonej uroczystości, która odbyła się 12 października 1920 roku². Wiadomo też, że po bokach obu pomników wyryto nazwiska poległych. Nieistniejący już dziś pomnik w Grzędach Górnych upamiętniał ich 9, natomiast na pomniku opisywanym w tym artykule umieszczono nazwiska 35 mieszkańców ówczesnych Grzęd oraz 5 mieszkańców Ptasiego Śpiewu³.

W latach powojennych będący symbolem niemieckiego militarystyki centralny element pomnika został usunięty. Pozostawiono jednak pozbawiony inskrypcji cokół, na którego szczycie umieszczono dekoracyjne zwieńczenie z krucyfiksem. Z pierwotnego pomnika do dziś zachowały się trzy warstwy: wysoka na ok. 17 cm podstawa o wymiarach 170×140 cm oraz ustawione na niej dwa kamienne bloki. Pierwszy z nich jest wysoki na 23 cm, drugi na 75 cm, natomiast ich szerokość i głębokość to odpowiednio 126×101 oraz 87×61 cm. O tym, że współczesna kapliczka jest zaadaptowanym pomnikiem, świadczy zarówno przedwojenna mapa, która jednoznacznie wskazuje jego lokalizację, jak i widoczny na drugim planie budynek mieszkalny z dość charakterystycznym układem okien.

Choć na samym cokole nie udało mi się odnaleźć żadnych inskrypcji, to pewnym zaskoczeniem jest leżąca tuż za nim kamienna tablica nagrobna mająca formę otwartej książki. Wyryty napis informuje, że jest to miejsce spoczynku pani M. Schubert urodzonej 20 marca 1826 roku i zmarłej 21 kwietnia 1876 roku. Nie wiem, w jakich okolicznościach tablica ta trafiła tu z cmentarza.

Marian Gabrowski

Przypisy

1 Napis ten brzmi: *1914-1918 Zum Andenken an unsere im Weltkriege gebliebenen Helden die dankbare Gemeinde Mittel-Konradswaldau und Vogelgesang*, co na język polski można przetłumaczyć jako: *Pamięci naszych bohaterów, którzy polegli w Wielkiej Wojnie, wdzięczna społeczność Grzęd i Ptasiego Śpiewu*.

2 *Landeshuter Stadtblatt*, nr 233, 14 października 1920, s. 4.

3 Tamże.



**Postument pomnika zaadaptowany na kapliczkę.
Zdjęcie: Marian Gabrowski, lipiec 2024**



**Tablica nagrobna leżąca za pomnikiem.
Zdjęcie: Marian Gabrowski, luty 2023**

Barokizacja na Dolnym Śląsku (7)

Mauzoleum Piastów Śląskich w Legnicy

Śmierć była od zarania dziejów ważnym wydarzeniem w życiu społeczeństw. Poprzez stulecia kształtowała się specyficzna ceremonia związana z hołdem dla zmarłych i to wytworzyło rytuał związany z pochówkami i upamiętnieniem osób zmarłych.

To wydarzenie znalazło odzwierciedlenie w sztuce – we wszystkich jej dziedzinach: w architekturze, malarstwie i rzeźbie. W okresie baroku sztuka nekropolityczna (sepulkralna) posługiwała się znanymi już wcześniej motywami artystycznymi. Zastosowanym materiałem był zazwyczaj biały marmur i alabaster w finezyjnej dekoracyjnej formie oraz czarny marmur odzwierciedlający nastrój żalu za zmarłym. Najbardziej powszechną formą czczenia zmarłych i próbą zachowania o nich pamięci, już od epoki średniowiecza, były miejsca pochówku dostojników świeckich i duchownych, władców i innych osób z wyższych



Wystrój mauzoleum

warstw społecznych lokowane w znanych budowlach sakralnych (katedrach) i obiektach przypałacowych, gdzie wznoszono mauzolea (kaplice) lub grobowce ze skromniejszym wystrojem (pomniki nagrobne).

Istotne znaczenie w ewolucji pomników nagrobnych odegrała **Kaplica Zygmuntowska** (1519-33) na **Wawelu** autorstwa florenckiego artysty **Bartolomeo Berecciego**. Ta kaplica grobowa stała się modelem do naśladowania odnośnie do bryły (formatu) i jej wyposażenia (ornamentyki). Dla kaplic i pomników nagrobnych w Krakowie pozyskiwano barwny i szlachetny materiał kamieniarski – materiał z kamieniołomów w Chęcinach (jasny marmur i alabaster) oraz czarny marmur wydobywany w podkrakowskich Dębniakach. Stosowano chętnie barwne materiały kamieniarskie – jasny marmur i alabaster przywożony z Włoch oraz czerwony i czarny marmur sprowadzany z innych znanych kamieniołomów.

Barokowe kaplice grobowe spełniały często praktyczny aspekt życia w rodzinie: wznoszono je jako kaplice z ołtarzem, a upamiętniano zmarłych członków rodu poprzez pokazanie (wyliczenie w inskrypcji) ich zasług (dla regionu, Kościoła) na polach bitew lub w życiu społecznym. W kaplicach barokowych (często są to kaplice rodowe) widoczne są nowe kompozycje ołtarzowe z figurami świętych i wielkowymiarowe płótna (obrazy) ze scenami z życia Jezusa, Matki Bożej oraz świętych (regionalnych patronów). Pomniki nagrobne oddziaływały ekspresyjnie poprzez dynamiczne przedstawienie postaci (figur w rzeźbie). Stosowano nową technikę malarską, czyli malarstwo iluzjonistyczne, które wniosło nowe możliwości oddziaływania na wierzących (grupy pielgrzymów) czy obserwujących (zwiedzających). W dekoracjach pojawiły się epitafia z inskrypcjami, motywy religijne (np. krzyż), klepsydry, czaszki, kości,



Mauzoleum – widok kopuły

ale też elementy związane z wojną 30-letnią. Na Śląsku uwi-
doczniły się nowe trendy w sztuce dopiero po zakończeniu
tragicznych działań wojennych (po 1648 r.). Rozwój sztuki
sepulkralnej (pomników nagrobnych) związany był z polep-
szeniem się sytuacji gospodarczej w ostatnich dziesięciole-
ciach XVII w. i z równoczesnym rozwojem budownictwa
sakralnego. Docierały tu bowiem wpływy od włoskich arty-
stów i z wiedeńskiego dworu.

Wybitnym dziełem i zabytkiem o randze europejskiej
jest nekropolia **Mauzoleum Piastów Śląskich przy koście-
le św. Jana Chrzciciela** w Legnicy. Duży wpływ na wypo-
sażenie, wybór elementów dekoracyjnych i symbolicznych
oraz ich opracowanie literackie miał **Daniel Casper von
Lohenstein** (1635-1683), poeta związany z dworem pia-
stowskim. Jego dziełem jest tekst tablicy fundacyjnej znaj-
dującej się w mauzoleum. Projekty architektoniczne opracował
włoski budowniczy **Carlo Rossi** (1630-1688, Wro-
cław), który przez wiele lat zatrudniony był przez Piastów,
także przy rozbudowie rezydencji w Oławie. C. Rossi stwo-
rzył barokową kaplicę na planie koła, nakrytą kopułą, wy-
korzystując wnętrze chóru (prezbiterium) oraz część prze-
sła poprzedniego gotyckiego kościoła. Powierzchnia założe-
nia powiększona została o pięć wnęk wbudowanych między
przypory. Od strony kościoła przestrzeń zamknęła ściana
z dwoma arkadowymi przejściami, a gotyckim ostrołuko-
wym oknom nadano od wewnątrz kształt prostokąta. Pod
posadzką kaplicy powstała duża krypta, w której umieszczono
wszystkie zachowane trumny książąt pochowanych w kościele.
W mauzoleum brak jest dekoracji i motywów religijnych, gdyż
rodzina była wyznania luterńskiego, a w ostatnim okresie
przeszła na kalwinizm.

Do mauzoleum prowadzą dwa wejścia od strony kościoła,
a nad nimi umieszczony jest napis: *Monu-
mentum Pyasteum Anno MDCLXXIX Absolutum P.M.S. (Pomnik
Piastów w roku 1679 ukończony i poświęcony bogobojnym
duszom tych, którzy odeszli)*. Wspaniały wystrój ikonograficzny
i figuralny w mauzoleum powstał w latach 1677-1679 na życzenie
księżnej **Ludwiki Anhalckiej** (*Louise von Anhalt-Des-
sau, ur. 1631, zm. 25.04.1680*) pod wpływem jej tragicznie
zmarłego syna księcia **Jerzego Wilhelma** (*Georg Wilhelm IV,
ur. 29.09.1660, zm. 21.11.1675*), który był ostatnim władcą w
dziejach śląskiej dynastii piastowskiej. W marcu 1675 r. młody
książę złożył hołd cesarzowi Leopoldowi I Habsburgowi, który
uznał go pełnoletnim i przekazał rządy w księstwach legnickim,
brzeskim i wołowskim. Jerzy Wilhelm panował krótko, gdyż
zmarł w Brzegu w wieku 15 lat. Jego zwłoki przewieziono do
Legnicy i złożono 8 lutego 1676 r. w kościele św. Jana. Księżna
Ludwika, świadoma politycznych konsekwencji śmierci syna oraz
historycznego znaczenia rodu, postanowiła wzniesić rodzinny
grobowiec (mauzoleum), który będzie jednocześnie pomnikiem
całej dynastii Piastów od legendarnych jej początków.



Książę Jerzy Wilhelm



Księżna Karolina Charlotte

W górnej części ściany umieszczono cztery pomniki książęce, są to: fundatorka **Ludwika**, jej mąż **Chrystian legnicki** (1618-1672), syn **Jerzy Wilhelm** oraz córka **Karolina** (*Charlotte von Liegnitz-Wohlau*, 1652-1707). Podobizny postaci książęcych wykonał artysta rzeźbiarz **Maciej Rauchmiller** (*Matthias Rauchmüller*, 1645-1686), którego wspomagał ideowo wspomniany pisarz i poeta D. C. von Lohenstein. Są to naturalnej wielkości alabastrowe posągi, ich strój i atrybuty rodu książęcego wskazują na rangę społeczną i wiedzę wyrażoną w łacińskich podpisach na cokółkach. Te łacińskie inskrypcje można uznać za swoistą ostatnią rozmowę członków rodziny Jerzego Wilhelma. Tekst łacińskiego dialogu widoczny na podstawach posągów brzmi następująco: Księżna Ludwika zwraca się do męża Chrystiana: *Heu mihi soli* (*Biada mnie samej*), książę Chrystian odpowiada: *Nescia gnati* (*Nieświadoma losu syna*), Jerzy Wilhelm stwierdza: *At sequor ipse* (*Podążam sam*), jego starsza siostra Karolina zamyka rozmowę retorycznym pytaniem: *Spes ubi nostrae* (*Gdzie nasza nadzieja*).



Postacie Chrystiana i Ludwiki

W kompozycji mauzoleum widoczna jest gloryfikacja rodu książąt legnicko-brzeskich oraz wątek śmierci i przemijania (*Vanitas*). Wyraża to ozdobna sztukateria w postaci liści akantu, girland, gałązek laurowych, mitr książęcych i oczywiście trupich czaszek. Podkreśla to równocześnie wspomnienie i upamiętnienie osób bliskich (zmarłych). W szczycie kopuły mauzoleum znajduje się koliste malowidło, a w nim alegoria upadku rodu Piastów legnicko-brzeskich (*Helios na rydwanie kończy wędrówkę i jest napis po łacinie: Domy królewskie upadają, gwiazdy w pył się obracają, dziwisz się, nawet biegowi słońca kres naznaczono*).

Kopułę zdobią ponadto stiuki i piękne freski przedstawiające sceny z najstarszych dziejów Polski (m.in. *Objęcie władzy przez legendarnego Piasta, Zastępy wojów Ziemowita, Chrzcist Mieszka I, Koronacja Bolesława Chrobrego, Bitwa pod Legnicą*). Na ścianach niżej można rozpoznać na malowidłach m.in.: Księcia **Henryka Brodatego** i jego żonę św. **Jadwigę**, Śmierć **Henryka Pobożnego** pod Legnicą w r. 1241, Opanowanie Krakowa przez **Henryka IV Probusa** (1288), Hołd lenny książąt górnośląskich przed królem **Janem Luksemburskim** w Opawie (1327), Rządy **Jerzego II** brzeskiego (1547-1585), Ceremonię hołdu lennego **Jerzego Wilhelma** cesarzowi Leopoldowi I i oficjalne objęcie księstwa (marzec 1675).

Artystyczną i historyczną wartość mają też sarkofagi (dekoracyjne trumny) członków rodu. W niszach pod oknami, na samym dole, ustawiono sarkofagi ze szczątkami ostatnich Piastów: księżnej **Ludwiki**, księcia **Christiana**, księcia **Jerzego Wilhelma**, księcia **Jerzego III** i księcia **Ludwika IV**. Sarkofagi Jerzego Wilhelma i jego rodziców, wykonane z posrebrzonej miedzi, ozdobione nakładaną pozłacaną dekoracją trybowaną, są dziełami sztuki o wybitnej randze artystycznej. Sarkofag księcia Jerzego Wilhelma pokrywa niezwykle bogata ornamentyka, a wspiera się on na



Ozdobna trumna Jerzego Wilhelma

czterech figurach – alegoriach cnót dobrego władcy, personifikacjach cnót: *Męstwo, Mądrość, Sprawiedliwość, Umiarkowanie*. Tarcze z emblematami ukazują kwiat aloesu symbolizujący śmierć piętnastoletniego księcia oraz przelamaną tarczę herbową pod mitrą książęcą, symbol wygaśnięcia dynastii. Umieszczone w narożnikach wieka kwiaty słonecznika wyrażają nadzieję na zmartwychwstanie do życia wiecznego. Sarkofag wykonano na przełomie 1675 i 1676 r.

Tablica fundacyjna znajdująca się wewnątrz mauzoleum ma historyczne znaczenie. Opisuje dokonania i dzieje rodu Piastów, a sporządzona jest w języku łacińskim. Fragment początkowy tekstu brzmi: *Bogu, Opiekunowi szczątków i pobożnym ceniom rodu Piastów poświęcono (mauzoleum), który wziął początek od Piasta roku 775 ery Chrystusowej, dał Sarmacji (czyli Polsce) 24 królów i licznych panujących, Śląskowi 123 książąt, Kościołowi 6 arcybiskupów i biskupów, Północy (dotyczy części Europy) religię, naukę, urzędzenia państwowe, świątynie, szkoły, miasta, zamki i mury obronne*.

Cała kompozycja mauzoleum pokazuje historyczną rangę rodu Piastów i umożliwia utrzymanie bliskości ze zmarłymi, a tym samym z życiem pozagrobowym.

Mauzoleum Piastów legnicko-brzeskich jest nie tylko unikalnym przykładem baroku śląskiego, ale też cennym historycznym pomnikiem, gdyż przedstawiono w nim sceny z ważnych wydarzeń w dziejach Polski, m.in. chrzest Mieszka I i śmierć Henryka Pobożnego na Legnickim Polu.

Edmund Catus

Witraże wrocławskich kościołów (2)

Kościół św. Krzyża i św. Bartłomieja

Na wrocławskim Ostrowie Tumskim wyróżnia się monumentalną architekturą gotycką kościół z charakterystyczną pojedynczą iglicą. Jest to kościół dwupoziomowy: górny to kościół pod wezwaniem Świętego Krzyża, a dolny pod wezwaniem św. Bartłomieja. Powstał z fundacji księcia Henryka IV Probusa w okresie od XIII do XV wieku. Światło wypełnia równomiernie wnętrze kościoła, docierając do wszystkich zakamarków. Dzięki wielkim i liczным oknom iluminacja wnętrza pozwala dostrzec wszelkie szczegóły i detale jego wyposażenia, zarówno w nawach, których ściany pobielono, jak i w prezbiterium, mimo że tam ściany pozostawiono ceglane. Zachowaniu jasności wnętrza nie przeszkodziło też wypełnienie okien witrażami. Są one zupełnie inne od tych z pobliskiej katedry. Tamte są stylistycznie związane ze sztuką średniowiecza i nawiązują do sztuki witrażowej francuskich katedr.

Twórca witraży w kościele św. Krzyża Konstanty Koschembahr-Łyskowski

Konstanty Koschembahr-Łyskowski urodził się 18 lipca 1940 r. w Komorowie. Studia ukończył w 1969 r. na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Uzyskał dyplom z malarstwa i witraży. Miał kilka wystaw indywidualnych oraz brał udział w wielu krajowych i zagranicznych wystawach.

Artysta zrealizował swoje prace projektowe z zakresu witrażownictwa w kilkudziesięciu zabytkowych i współczesnych kościołach w Polsce i za granicą. Jego witraże zdobią też okna kilku ratuszy oraz muzeów, budynków PKO, USC, szpitali i kaplic. Do wybitnych zrealizowanych projektów dołączyć należy jego udział w wielu pracach renowacyjno-konserwatorskich najwspanialszych zabytków architektury na terenie całego kraju.

Artysta traktuje wnętrze jako całość, w której kolorystyka, wypełnienie ikonograficzne czy heraldyczne witraży o różnych porach dnia i roku współgrają ze sobą, harmonizują z architekturą i wyposażeniem wnętrza. Wnętrze ma wpływ na wybór kolorystyki oraz rodzaj zastosowanego szkła. Architekt stara się tak wypełniać ikonograficzne intencje opiekunów kościołów, aby święci byli rozpoznawalni, a wszystkie najdrobniejsze szczegóły heraldyczne znalazły się we właściwym miejscu. Realizując doktrynę renowacyjno-konserwatorską, stara się przywrócić dawny wygląd witraża, jeśli chodzi zarówno o tematykę, jak i o stylistykę i barwę. Wykonane przez niego brakujące części ocalałych witraży są nie do odróżnienia od oryginału. Po mistrzowsku opanował dawne techniki wzornictwa, stylistykę witraży stosowaną w różnych kręgach artystycznych, aby odrestaurować i przywrócić to, co nie zostało zachowane po zniszczeniach drugiej wojny światowej.

W latach 1982-1991 artysta zrealizował projekty witraży w trzech oknach w katedrze, w kościele św. Marii Magdaleny, w Ośrodku oo. Jezuitów, w kościołach św. Krzyża i św. Wawrzyńca. W 1992 r. artysta wykonał

trzy witraże w oknach wykusza dawnej kaplicy Sali Książęcej ratusza wrocławskiego. W formie medalionów w oknie centralnym przedstawił św. Jana Chrzciciela – patrona miasta, w oknie lewym popiersie św. Jadwigi – patronki Śląska, a w oknie prawym popiersie św. Doroty. Medaliony z postaciami świętych są wkomponowane w bordiury o motywach roślinno-architektonicznych, występujące na tle siatki z szybek o kształcie rombów. W maswerkach wieńczących okna widoczne są atrybuty świętych (baranek i róże) oraz godło Śląska, tj. czarny orzeł z przepaską przez skrzydła i piersi. Ponadto artysta zrekonstruował na podstawie przekazu ikonograficznego zawartego na obrazie Geорга Scholtza Młodszege z 1668 r. oszklenie w Sali Radnych. W oknie środkowym zaznaczony jest motyw heraldyczny w postaci tarczy z herbem Wrocławia z 1530 r. oraz czarnego orła dolnośląskiego z przepaską na piersiach. Pozostałe okna oszkłone są w formie „plastra miodu”. Witraże te, ufundowane przez wydawnictwo Laumann w Dulmen w Westfalii, zrealizowała pracownia witraży Zbigniewa Jaworskiego, wykonując je ze szkła antycznego sprowadzonego z huty w Ostnabruck. W kolejnych latach realizowane były projekty witraży w kościele św. Henryka, w szpitalu ss. Elżbietanek, w kaplicy barokowej katedry i w budynku kapituły.

Szczególnym sentymentem artysta darzył kilka swoich wykonanych prac, tj. witraże barokowego kościoła pw. Przemienienia Pańskiego przy Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Lublinie, kościoła z XVI w. w Polkowicach, Domu Caritas St. Josefinenstift w Dortmundzie, kościoła Zespołu Klasztorowego oo. Dominikanów z XVII w. w Krasnobrodzie, Tokio Metropolitan Nogeі Agricultural Senior High School w Japonii i zespołu barokowego w Kraśniku.

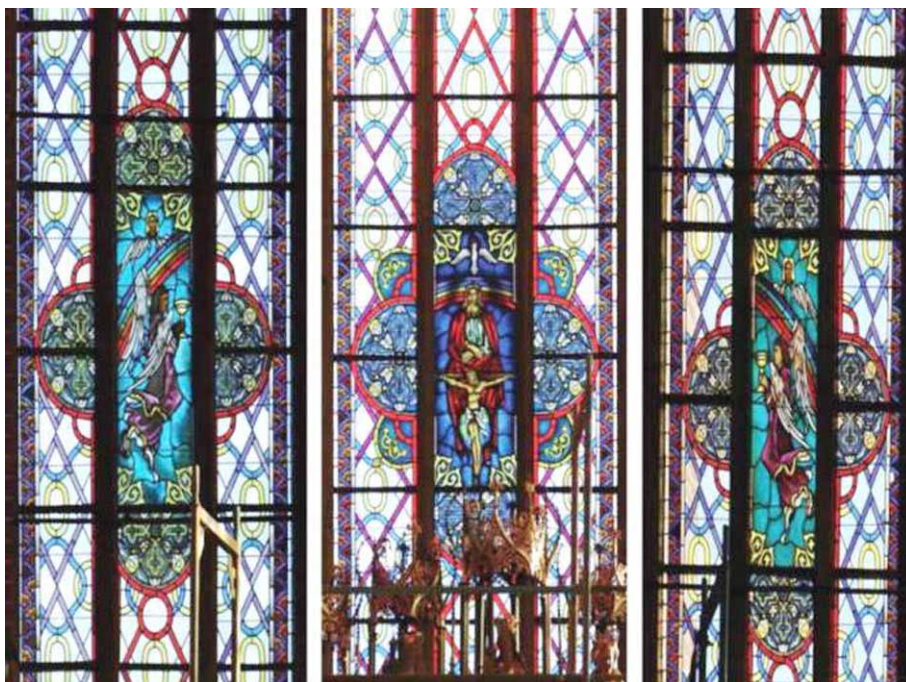
Witraże w kościele św. Krzyża

Kościół Świętego Krzyża ma w swoich oknach współczesne witraże, jedyne we Wrocławiu, które można odczytać z zewnątrz. Witraże zostały zaprojektowane przez Konstantego Łyskowskiego, wykonane przez pracownię witraży Zbigniewa Jaworskiego, a nad całością oraz finansami sprawował pieczę ks. inf. Adam Drwięga. Projekt artysty obejmujący powierzchnię ponad 650 m² nawiązujący kolorystyką do winorośli, która dawniej oplatała południową część ścian kościoła, został przyjęty do realizacji zarówno przez władze kościelne, jak i miejskie w 1987 r. Rozpoczęte rok później prace trwały do 1991 r.

W kościele zastosowano dywanową formę witraży mającą na celu podkreślenie dużej liczby okien i ażurowego charakteru wnętrza. Zastosowano też technikę umożliwiającą oglądanie tematyki witraży z zewnątrz.

Szkło okienne pochodzi z Jasła. Na nim umieszczono opracowania malarskie nakładane emaliami (kolor szkliwa podbarwiony kolorem i srebrem jako żółcień). W oknie zachodnim w witrażu heraldycznym występują dodatkowo farby na złocie, a w tarczach herbowych – szkła dwuwarstwowe grawerowane z konturem. Maswerki, bogato udekorowane, we wszystkich oknach są malowane patyną (światłocienie) i konturem. Witraż heraldyczny i trzy witraże w prezbiterium z medalionami w 70-80% zostały pokryte patyną. Każda kwatery wzmocniona została dwiema wiatrownicami. Wszystkie szkła malowano ręcznie i wypalano w piecu w temperaturze 650°C.

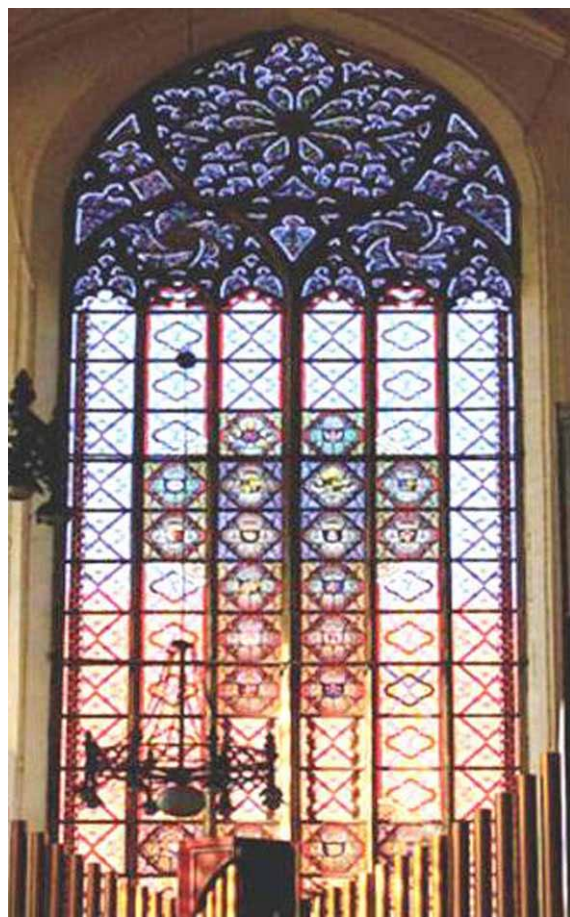
W oknie wschodnim medaliony w trzech witrażach spina barwna tęcza. Przedstawiają one w części centralnej Tróję Świętą: Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego (w postaci gołębicy) oraz – z obu stron symetrycznie – anioły zbierające do trzymany w dłoniach kielichów krew Chrystusa, symbol Eucharystii. Sceny te wkomponowane są w powtarzający się motyw krzyża greckiego zdobiony główkami aniołków, nawiązujący do wezwania kościoła (Świętego Krzyża). Wokół głównych scen przedstawionych w medalionach i w podparciu maswerku umieszczono żółty ornament roślinny. Czerwień środkowej części okien



Witraż św. Trójca i aniołowie (K. Koschembahr-Łyskowski)

oraz zamknięcie maswerku jest odniesieniem do krwi Chrystusa - ukrzyżowania i odkupienia przez krew. Z kolei kolor fioletowy w bocznej części okien wskazuje na pokutę, żalobę. Maswerki są oparte na bazie ornamentu roślinnego. Rozwiązanie medalionów w oknach prezbiterium harmonizuje z tryptykiem ołtarza głównego, a scena Trójcy Świętej nawiązuje do sceny w portalu północnego wejścia do kościoła.

Zachodni witraż to kompozycja heraldyczna, która przedstawia w kolejnych poziomach od góry: herby papieża Jana Pawła II i Polski, Wrocławskiej Kapituły, kardynała Henryka Gulbinowicza, Biskupstwa Diecezji Wrocławskiej i nuncjusza apostolskiego arcybiskupa Józefa Kowalczyka, bp. Adama Dyczkowskiego, bp. Tadeusza Rybaka, bp. Józefa Pazdura i bp. Jana Tyrawy, Wrocławia i Legnicy, Wałbrzycha i Jeleniej Góry, Oleśnicy i Trzebnicy. W części dolnej witraża ukazane są cztery symbole wiary. Od lewej strony są to: symbol łaski i wiecznego pokoju (krzyż na wstędze niebieskiej – kolor niebiański); dążenie chrześcijan do doskonałości (omega i krzyż – symbol mądrości i chrześcijaństwa); symbol zwycięstwa chrześcijaństwa (litera V z rybą) oraz symbol mocy Ducha Świętego (klucz skrzyżowany z mieczem). Witraż ten, w formie krzyża, przedstawiający głowę Kościoła – papieża Polaka, biskupów, sufraganów i władze kościelne oraz miasta, skąd się wywodzą, nawiązuje do legendarnego korzenia w kształcie krzyża znajdującego w momencie rozpoczęcia prac budowlanych kościoła oraz późniejszego wezwania kościoła.



Witraż heraldyka (K. Koschembahr-Łyskowski)

Twórca witraży w kościele św. Bartłomieja Jerzy Nowosielski

Jerzy Nowosielski – to polski malarz, rysownik, scenograf, filozof i teolog prawosławny. Jest uważany za jednego z najwybitniejszych współczesnych ikonopisarzy. Urodził się 7 stycznia 1923 r. w Krakowie. Jego ojciec był Łemkiem obrządku grekokatolickiego, matka – Polką mającą niemieckie korzenie. Od najmłodszych lat był zafascynowany liturgią wschodnią, w której został wychowany (najpierw jako grekokatolik, później prawosławny). Wytrwale i uparcie szukał swojej drogi artystycznej, próbując i porzucając drogi, które okazywały się nieodpowiednie. Nabierał dzięki temu wiedzy i doświadczenia oraz zwiększała się jego samoświadomość artystyczna.

W roku 1940 rozpoczął naukę w niemiecko-polskiej szkole Staatliche Kunstgewerbeschule Krakau (Instytutu Technik Artystycznych) u profesora Stanisława Kamockiego, gdzie zetknął się ze środowiskiem malarstwa awangardy, przyszłymi członkami „Grupy Krakowskiej”. Myślał też o drodze zakonnej, jednak po roku porzucił ten zamiar. Czas pobytu w nowicjacie w latach 1942-1943 wykorzystał na studiowanie ikonopisarstwa (nauka „pisanie” ikon) w unickiej Ławrze Uniowskiej św. Jana Chrzyciela w Uniowie pod Lwowem. Kolejnym przedsięwzięciem były studia na ASP w Krakowie u profesora Eugeniusza Eibischa. Zainteresowany działalnością Tadeusza Kantora został jego asystentem. Zaowocowało to „trójkątnymi abstrakcjami”, które zaprezentował na Wystawie Sztuki Nowoczesnej na przełomie 1948 i 1949 r. Wtedy też poślubił malarkę Zofię Gutkowską, koleżankę z Kunstgewerbeschule.

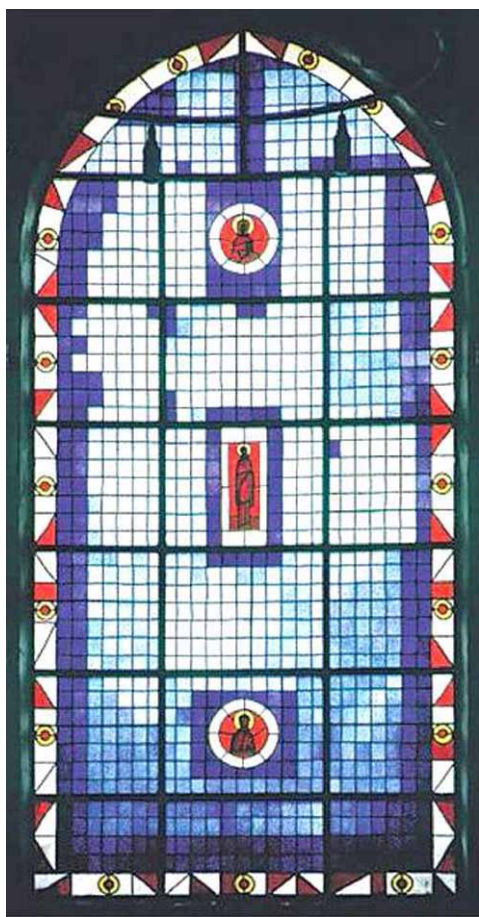
W okresie socrealizmu, kiedy niezależność artystyczna została znacznie ograniczona, zajmował się sztuką sakralną i scenografią. W 1950 r. zamieszkał wraz z żoną w Łodzi, gdzie został kierownikiem artystycznym Teatru Lalek. Zafascynowany monumentalnym malarstwem sakralnym w 1951 r. nawiązał współpracę z Adamem Stalonym-Dobrzańskim przy dekoracji cerkwi w Gródku i zdecydował się na pierwszą samodzielną realizację – polichromię cerkwi w Kętrzynie. W 1955 r. miała miejsce jego pierwsza indywidualna wystawa w Łodzi, a rok później uczestniczył w biennale w Wenecji. W roku 1957 został wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, najpierw w pracowni projektowania tkanin dekoracyjnych, następnie w pracowni malarstwa.

W 1962 r. wrócił z Łodzi do Krakowa, podejmując pracę w krakowskiej ASP (od 1976 r. z tytułem profesora). Został członkiem Polskiej Akademii Umiejętności oraz Grupy Młodych Plastyków. W ASP pracował

do 1993 r. Prowadzenie pracowni na Wydziale Malarstwa łączył z malowaniem kolejnych kościołów i cerkwi. Zafascynowany liturgią wschodnią pisał ikony, tworzył monumentalne dekoracje ściennie. Jego prace znaleźć można w wielu europejskich i polskich miastach: w Lourdes, w Krakowie, Warszawie, Wrocławiu, Tychach, Hajnówce i wielu innych. W Białym Borze stworzył niewielką cerkiew greckokatolicką, w której zaprojektował architekturę, wyposażenie wnętrza i wystrój malarski. Ostatnią nieukończoną pracą Jerzego Nowosielskiego jest krucyfiks w kościele św. Dominika na warszawskim Służewie. Przez cały ten czas Nowosielski regularnie wystawiał, brał udział w życiu cerkwi i publikował wnikliwe, teologiczne rozprawy z zakresu prawosławia oraz teoretyczne prace na temat ikon i malarstwa. Od 1990 r. stale współpracował z Galerią Andrzeja i Teresy Starmachów - czego efektem stało się założenie w 1996 r. Fundacji Nowosielskich wspierającej rozwój sztuki współczesnej.

Został laureatem kolejnych państwowych odznaczeń i wszystkich możliwych polskich nagród artystycznych. Ostatnim jego zaszczytem był tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego przyznany malarzowi z okazji jubileuszu 600-lecia uczelni.

Nowosielski został pochowany 26 lutego 2011 r. w Alei Zasłużonych na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. W maju 2012 r. w Pałacu Prezydenckim w Warszawie otwarto salę Jerzego Nowosielskiego, w której zaprezentowano dziesięć dzieł artysty.



Witraż 3 świętych (J. Nowosielski)

ne, ikony), które w 1999 r. przeniesiono do nowej wrocławskiej cerkwi unickiej – kościoła pw. św. św. Wincentego i Jakuba.

Oryginalna i odważna sztuka sakralna Jerzego Nowosielskiego, mimo ugruntowania w głębokiej wierze artysty i jego bogatych doświadczeń duchowych, wśród wiernych budziła nierzadko kontrowersje – stąd jej burzliwe losy, kłopoty z projektami, dotyczące ją akty agresji i niszczenia. Dziś nie ulega wątpliwości, że w dziedzinie monumentalnej sztuki sakralnej Jerzy Nowosielski stworzył dzieła wybitne, dlatego każdy ich ślad, okoliczności powstania i historia zasługują na uwagę badaczy.

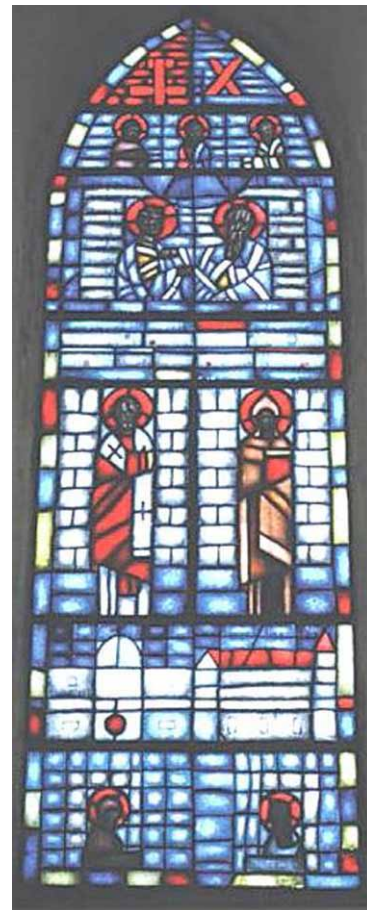
Najcenniejszym i najciekawszym elementem wystroju krypty św. Bartłomieja są niezwykle witraże autorstwa Jerzego Nowosielskiego łączące elementy

Witraże w kościele św. Bartłomieja

We Wrocławiu Jerzy Nowosielski pracował przy dekoracji cerkwi zarówno prawosławnych, jak i greckokatolickich.

Dla katedry prawosławnej pw. Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy (dawny kościół św. Barbary) zaprojektował rząd ikon świątecznych w ikonostasie oraz polichromię, której zrealizowano zaledwie część: malowidła na sklepieniu prezbiterium i w kaplicy Podwyższenia Krzyża Św. (1966-1978). Plany związane z drugą prawosławną cerkwią we Wrocławiu – w polskojęzycznej parafii pw. św. Cyryla i Metodego na Piasku (w dawnym kościele klasztorным augustianek) – niestety, nie zostały urzeczywistnione, choć artysta wykonał wiele projektów, m.in. ikonostasu i *Golgoty*.

Bardziej owocna była współpraca Nowosielskiego z unitami, chociaż niepewny status prawny Cerkwi Greckokatolickiej w Polsce zaszkodził także tym pracom. Dla pierwotnej świątyni unickiej we Wrocławiu – krypty pw. św. Bartłomieja (dolny kościół pw. św. Krzyża) – Nowosielski zaprojektował ikonostas (1985-1987), ikony, elementy polichromii oraz witraże, z których zrealizowano dziesięć (1991-1999). Wykonał także wiele ruchomych elementów wystroju (ikonostas, chorągwie i sprzęty liturgiczne,



Witraż św. Andrzej, Piotr (J. Nowosielski)

Witraż św. Antoni, Teodozjusz (J. Nowosielski)

figuralne z motywami abstrakcyjnymi. Wszystkie zostały zrealizowane w pracowni Zbigniewa Jaworskiego we Wrocławiu w latach 1991-1999.

Pod chórem w zachodniej części krypty św. Bartłomieja witraż przedstawia dwóch archaniołów w tondach. Kolejny witraż abstrakcyjny przedstawia postacie trzech świętych w medalionach.

W nawie północnej jest witraż figuralny, a na nim od góry: Deesis, św. św. Andrzej i Piotr, poniżej inskrypcja po ukraińsku: „Oto jak dobrze i jak miło, gdy bracia mieszkają razem”, św. Mikołaj i święty mnich, św. św. Joachim i Anna.

W transepcie północnym przedstawiono dwa witraże abstrakcyjne i trzeci pokazujący trzy niewiasty u grobu. W transepcie południowym w witrażu jest postać św. Bartłomieja (?).

W absydzie prezbiterium są dwa witraże: Matka Boska i poczet dwunastu męczennic oraz Jezus Chrystus i poczet dwunastu męczenników.

W nawie południowej w ostatnim witrażu są św. św. Antoni i Teodozjusz Peczerscy oraz dwaj archaniołowie w tondach.

Polichromia w północnym transepcie przedstawia św. Katarzynę, a sceny w prezbiterium to: Etimazja (w ikonografii chrześcijańskiej symboliczny motyw pustego tronu przygotowywanego na paruzję, ponowne przyjście Jezusa Chrystusa), Serafyny oraz Trony.

Danuta Lesiów, Martyna Michniewicz, Tomasz Lesiów



Z krańca Sudetów w głąb Karpat. Trasa Odry – Gorlice (1)

Pomysł na piesze przebycie tytułowej trasy pojawił się w 2024 r. Miałem już wówczas za sobą przejścia dwóch ważnych szlaków w polskich górach – Głównego Szlaku Beskidzkiego im. Kazimierza Sosnowskiego i Głównego Szlaku Sudeckiego im. dr. Mieczysława Orłowicza. Zastanawiając się nad kolejną długą górską trasą rozważałem początkowo przejście jakiegoś kolejnego (jednego) znakowanego szlaku. Czy jednak długa trasa zawsze musi oznaczać trzymanie się jednego szlaku? Oczywiście, że nie. I wówczas zaświtał mi do głowy pomysł przejścia z Sudetów gdzieś w głąb Karpat. Jak każda wyprawa, tak i ta wymagała najpierw jakiejś tam logistyki – mimo, że na potrzeby organizowanych dla siebie turystycznych przejść bardzo lubię taki trochę spontan. Zastanawiałem się więc gdzie wyruszyć i co obrać za cel takiego przejścia. Przy tym główna część trasy – zgodnie z moją fantazją – miała przypadać w Karpatach, a tylko niewielka w Sudetach.

Do pierwszego z tytułowych miast dość łatwo dojechać publicznym transportem zbiorowym. Także wydobycie się z Gorlic takowym jest możliwe. Punkty krańcowe znalazły się więc dość szybko. Pozostało ustalić samą trasę między nimi i harmonogram jej przejścia. Jakiś tam planik marszu ułożyłem sobie w głowie. A czy się go uda zrealizować miało się okazać już „w praniu” – na trasie.

Start w Sudetach

Zanim nastąpi start to trzeba się jakoś dostać na miejsce owego startu. Pech – nie zdążam na pociąg z Warszawy, którym miałem dojechać do Ostrawy, aby stamtąd dotrzeć do tego punktu. No cóż – trzeba kombinować. Ostatecznie do celu docieram z przesiadkami w Krakowie, Ostrawie i Suchdolu nad Odrou. Z tej ostatniej miejscowości do miasta o nazwie Odry jadę autobusem (zastępczym za pociąg). Po dostaniu się na miejsce wykonuję kilka pamiątkowych zdjęć ze słupkiem i przymocowaną doń tabliczką zawierającą m.in. tekst „ODRY

(*ŽST*) 290 m”. Start nie rozpoczyna się więc na imponującej – jak na teren górski – wysokości, choć marsz zaczynam przecież w Sudetach – ściślej w Sudetach Wschodnich, a konkretnie w Niskim Jesioniku. Przechodzę mostem nad Odrą – tylko raz na tej wyprawie będę przeprowiał się przez tę rzekę. Docieram do ścisłego centrum pierwszej z tytułowych miejscowości i zaczynam piąć się coraz wyżej – głównie poboczem szosy – de facto zboczami Veselskiego kopca (557 m n.p.m.). To jedyne sudeckie podejście na tej trasie! Oczywiście nie mogę sobie odpuścić wejścia na wieżę widokową stojącą na rozległej wierzchołwie wspomnianej góry. Uwielbiam te niskojesionickie krajobrazy i to oglądane nie tylko z tego punktu. Te rozległe – miejscami prawie płaskie – wierzchołwy czy (w kontraście do nich) strome zbocza głębokich dolin rzek i potoków, które to doliny ciągną się gdzieś tam przez wiele kilometrów. Można się w tym zauroczyć. Z wieży patrzę jednak nie tylko na sudecki krajobraz. Co tu dużo mówić – wzrok ciągnie też (a może przede wszystkim) na Bramę Morawską – która (nie wchodząc tu już w szczegóły podziałów geograficznych) de facto rozdziela Karpaty od Sudetów. Mój wzrok przykuwają widoczne na horyzoncie wyniosłe szczyty Beskidu Morawsko-Śląskiego i – na jego przedpolu – niższe wzniesienia Pogórza Morawsko-Śląskiego. Oczywiście widać nie tylko to.

Widoki widokami, ale trzeba iść dalej. Dość szybko więc przechodzę wśród bliskich od wieży zabudowań. To Veselí – administracyjnie część tytułowego sudeckiego miasta. Szosa, wzdłuż której maszeruję sprawdza mnie coraz niżej. Mijam przy niej małą wychodnię skalną. Uśmiecham się przy tym, bo to jedyne tego typu miejsce w Sudetach, które mijam na tej trasie. W końcu bowiem opuszczam Sudety, a nawet – na dobre na tym przejściu – Masyw Czeski.

Widokowa Brama Morawska

Mimo, że „pożegnałem się” już na mojej długiej trasie z Sudetami to jeszcze przez ładnych kilka godzin zerkam na nie podczas postojów w trakcie dalszej wędrówki. A odcinek biegnący w Bramie Morawskiej to głównie marsz poboczami szos, choć nie tylko. Jest bowiem i etap leśny, są też fragmenty biegnące drogami gruntowymi. Słowem – mozaika. Zaliczam również wejście na drugą w tym dniu wieżę widokową – stojącą nieco za zabudowaniami Blahutovic. Także z niej mogę pogapić się na wyraźną – stanowiącą na tym odcinku kraniec Sudetów – krawędź Niskiego Jesionika. Doskonale widać rejon zakończenia sudeckiego odcinka doliny Odry. Ale



**Odra w mieście o nazwie Odry
– kawałeczek od punktu początkowego mojej trasy**



**Veselí – fragment budynku kościoła. Zegar chodzi punktualnie,
ale ja powinienem być tu dużo wcześniej**

z wieży tej oczy ciągną też w stronę karpackich wzniesień, które są coraz bliżej mnie.

Pierwsze kroki na górskich terenach Karpat i pierwsza (jak i piesza) noc na trasie

No i wreszcie następuje długo wyczekiwany odcinek. Wkraczam na tereny górskie zaliczane już do Karpat, ściślej na Pogórze Morawsko-Śląskie. Pierwszą górą tego pogórza, u stóp której się znalazłem jest... Hůrka (380 m n.p.m.), a następuje to w rejonie zabudowań... Hůrki. Sporo jest przy tym – mimo dającego się już odczuć zmęczenia – radości. W ciągu kilku godzin z górskiego świata Sudetów „przeniosłem się” bowiem na własnych nogach w górski świat Karpat. Mimo, że zawitałem już prawie na dobre – do końca mej pieszej trasy – w Karpaty to jeszcze za budynkami Hůrki dane mi jest – ostatni już raz na tym przejściu – zobaczyć Sudety. Żegnam się więc z ich krajobrazem i w dobrym nastroju – idąc też kawałek długodystansowym szlakiem E3 – docieram do Nowego Jiczyna. W tym dość sporym mieście, gdzie urządzam sobie dłuższą przerwę na posiłek, zastaje mnie – mniej więcej w trakcie tej przerwy – zmrok. Ale... wcale nie udaję się na nocleg. Mając już jakieś tam doświadczenie na dłuższych trasach, a także w wędrowaniu nocą (oczywiście przy odpowiednim do tego przygotowaniu, w tym posiadaniu sprzętu typu latarka i odblaski oraz w zgodzie z obowiązującymi przepisami) chcę bowiem przejść kawałek tej trasy nocą, korzystając z chodników, gruntowych dróg i poboczy szos. Już po ciemku idę więc chodnikami miasta. Potem – na krańcu obszaru zabudowanego – zakładam odblaski, wyciągam latarkę i maszeruję dalej. W ten sposób opuszczam zabudowania Nowego Jiczyna. Jeszcze przed północą docieram w rejon tabliczki z nazwą „LIBHOŠŤ”. To pierwsza za wspomnianym ostatnio miastem miejscowość na mojej trasie. Tu znów chwilę odpoczywam. Gdzieś ok. 2:30 docieram do kolejnej tabliczki z nazwą – tym razem miasta. To z kolei Příbor. Majestatyczne, ładnie utrzymane budowle tego miasta sprawiają – w świetle ulicznych latarni – bardzo miłe wrażenie. Tak jest i na miejscowym rynku, gdzie dochodzę po 3:00. Siadam na ławce i – mimo zmęczenia – zerkam na elewacje poszczególnych kamienic. Regeneruję siły i ruszam dalej.

Za zabudowaniami miasta powoli zaczyna świtać, a ja sunę przed siebie poboczami bocznych też dróg. O tak wczesnej porze ruch pojazdów na tych drogach jest na szczęście prawie żaden. Muszę być jednak maksymalnie skoncentrowany. Zrobiło się widno, a na drogach trochę więcej pojazdów, ale nie tak znów dużo. Tak było m.in. za zabudowaniami Rychaltic. Przystaję co jakiś czas, aby chociaż z dołu nasycić – pomimo nieprzespanej nocy – oczy ładnymi widokami całkiem



Wieża widokowa Blahutovice w Bramie Morawskiej



W nocy przy tablicy z nazwą miasta Příbor

okazałych gór tej części Pogórza Morawsko-Śląskiego. Bo co tu dużo mówić – okoliczne wzniesienia to miejscami najprawdziwsze góry. Docieram w końcu na przedmieścia, a następnie i na obrzeża centrum Frydka-Mistka. Urządzam sobie kolejną przerwę. Zjadam coś i dalej w drogę; cel tego odcinka – Cieszyn – bowiem jeszcze daleko.

Idę więc znów poboczem szosy (niestety dość ruchliwej, więc maksymalnie jak się da uważam). Mijam kolejne miejscowości. Przystaję co jakiś czas, aby popatrzeć na pobliski – majestatycznie piętrzący się – Beskid Morawsko-Śląski, aż wreszcie docieram do Czeskiego Cieszyna. Chodnikami miasta dochodzę do granicy Republiki Czeskiej z Polską. Przekraczam ją mostem na Olzie i tak oto cały, zdrowy no i zadowolony, choć zmęczony jestem w polskim Cieszynie. W sumie przeszedłem ponad 90 km (spory kawał dnia, noc i znów fragment kolejnego dnia). Jestem w Cieszynie i... na dwa dni „wyskakuję” do Warszawy, po czym trzeciego dnia wracam na Pogórze Śląskie.

Wędrówka przez Pogórze Śląskie w Beskid Śląski i dalej

Z Cieszyna planowałem iść za znakami Beskidzkiej Drogi św. Jakuba. Szybka kalkulacja harmonogramu mojej wędrówki wskazuje jednak, że – gdy tak zrobię – to nie wyrobię się w ciągu dnia do miejsca, gdzie chcę zanoć. W związku z tym odcinek z Cieszyna do Skoczowa (bo w tym kierunku się udaję) przechodzę znów poboczami dróg. Co jakiś czas, jeśli są ku temu możliwości, przystaję tu i ówdzie celem popatrzenia na piętrzący się już nie tak daleko Beskid Śląski, w którym mam się znaleźć za kilka godzin. Dopiero w Skoczowie – gdzie dokonuję drobnych zakupów – wkraczam na znakowany szlak (zielony, który planuję przejść w całości od pierwszej do ostatniej „kropki”). Kieruję się na Górkę Wielką. Maszeruję więc wzdłuż Wisły (doskonale widać ze szlaku pływające w niej ryby!), później idę wzdłuż Brennicy, aż wreszcie – jeszcze wśród zabudowań Górek Wielkich – wkraczam w świat Beskidu Śląskiego. Ponowna radość – bo tak oto po dawno już zostawionym za sobą górskim mezoregionie Sudetów Wschodnich w postaci Niskiego Jesionika, wkraczam w górski mezoregion Beskidów Zachodnich.

Pierwszą górą Beskidu Śląskiego, której wierzchołek zdobywam jest Zebrzydka (577 m n.p.m.). Szlakiem zielonym dochodzę do czerwonego, a tym ostatnim – już wczesnym wieczorem, ale jeszcze za widoku – docieram na nocleg do schroniska „Na Błatniej”. Kolejnego dnia wypoczęty ruszam dalej. Trochę mam dziś do przejścia, bo chcę dojść do schroniska turystycznego Magurka w Beskidzie Małym. Jest piękne błękitne niebo więc w dobrym nastroju dość szybko osiągam wierzchołki kilku kolejnych na mojej trasie gór (pierwszych tysięczników na tym przejściu) m.in. górę o nazwie Stołów (1035 m n.p.m.). Po minięciu rejonu wierzchołka Klimczoka (1117 m n.p.m.) idę w stronę... Klimczoka – tyle, że w tym ostatnim przypadku chodzi o schronisko turystyczne (jego urzędowa nazwa według Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych to bowiem także Klimczok). Po krótkiej przerwie wkraczam na szlak zielony. Dreptam m.in. zboczami Szyndzielni (1028 m n.p.m.). Schodzę stopniowo coraz niżej. I tak oto opuszczam Beskid Śląski. W Bystrej urządzam sobie kolejną w ciągu dnia przerwę. Później kłuczę trochę wśród zabudowań Wilkowic i następnie powoli nabieram wysokości.

Przez Beskid Mały, Pasma Pelsko-Krzeczowskie, Beskid Żywiecko-Orawski i Beskid Makowski

Podchodząc wkraczam w Beskid Mały. W świetle tego ostatniego – już pod sam wieczór, lecz jeszcze za widoku – czeka mnie prawdziwa widokowa uczta. I nie chodzi tu wcale o obserwacje odległych gór, ale o przedstawienie, które „fundują” mi napotkane sarny. Dwie małe i jedna sporo większa – najpewniej więc matka i jej młode. Małe hasają a większa tylko się temu przypatruje. Jak się okaże to niejedynie



Tabliczka na górze Stołów w Beskidzie Śląskim

przepiękne widowisko z udziałem saren, jakie dane mi będzie zobaczyć na tym przejściu. W końcu jednak ruszam w stronę pobliskiego schroniska turystycznego, którego urzędowa nazwa jest taka sama jak nazwa góry, na której się ono znajduje. Chodzi o Magurkę. Przedemną kolejną nocleg na trasie.

A po nocy wstaje nowy dzień. Ja również wstaję, jednak nie o świcie i ruszam w dalszą drogę. W miarę szybko dochodzę na wierzchołek góry Czupel (931 m n.p.m.) uznawanej za najwyższy szczyt Beskidu Małego. Zaraz też zaczynam dość długie zejście w dolinę Soły. Gdziekolwiek pojawiają się widoki na bliższe i dalsze góry, jednak głównie widać tylko pobliskie lasy. Idąc maksymalnie koncentruję się jednak nad tym co mam pod nogami. Raz, że miejscami jest dość stromo, a dwa mam pod nimi sypkie odłamki skalne, na których przy odrobinie nieostrożności można się łatwo potknąć i przewrócić. A mój plecak trochę waży. Widok doliny Soły i okolicznych gór oraz jadąca na Żar (761 m n.p.m.) kolej linowo-terenowa przykuwają oczy – bo i taki fajny obrazek mam przed sobą w pewnym momencie. Jak to bywa ze mną od razu przychodzi mi do głowy, że góra o takiej samej – również urzędowej – nazwie wznosi się też w Sudetach, ściślej w Karkonoszach, choć jest nieco niższa od tego beskidzkiego Żaru. Karkonoski Żar osiąga bowiem wysokość 686 m n.p.m.

W dolinie Soły urządzam sobie przerwę na posiłek. Najadam się do syta. Później też się sycę, tyle że widokami Jeziora Żywieckiego i okolicznych gór – jest pięknie! Zbliżam się do miejsca, od którego znów czeka mnie spore podejście. W lesie też jest bardzo fajnie, ale – no właśnie – idę dość mozolnie pod górę, a do górnych partii grzbietu górskiego jeszcze daleko. Dość wolno posuwam się do góry. W końcu jednak osiągam Kościelec (797 m n.p.m.), potem Jaworzynę (861 m n.p.m.), gdzie „łapie mnie” deszcz, który na szczęście po jakimś czasie ustaje. Już bez deszczu docieram do styku szlaku niebieskiego z Małym Szlakiem Beskidzkim.

Zaczyna się moja przygoda z tym ostatnim. Początkowo myślałem, że w ramach wędrowki z krańca Sudetów w głąb Karpat przejdę cały ten szlak. Dość szybko koryguję jednak moje początkowe (zbyt ambitne) plany, jednoznacznie uznając, że taki pomysł nie jest nań do zrealizowania. Zadowolam się więc przejściem fragmentu owego szlaku. Opuszczam go na zboczu Smerkowicy (885 m n.p.m.). Schodzę coraz niżej – trochę przez lasy, trochę w otoczeniu zabudowań. Idę m.in. przez Targoszów i Kuków. Ponownie na moim przejściu z krańca Sudetów w głąb Karpat wędruję poboczami szos i – o ile takowe są – chodnikami wzdłuż dróg. Chodnikiem właśnie docieram do drogi nr 946 i wybieram kierunek na Suchą Beskidzką. Przyglądam się jednemu ze znaków drogowych – tablicy, na której widnieje nazwa Krzeszów. Chodzi oczywiście o ten pobliski karpacki Krzeszów, a nie o ten leżący w Sudetach. Akcentów sudeckich na karpackim odcinku mojej sudecko-karpackiej trasy – jak widać – trochę jest. I to nawet już z dala od Sudetów.

Wkraczam w Pasma Pewelsko-Krzeczowskie. Wędrując wzdłuż drogi nr 946 wchodzę wreszcie w Beskid Żywiecko-Orawski. Jedna z gór w tym ostatnim, oglądana jeszcze z terenu wspomnianych ostatnio pasm, skojarzyła się mi trochę z... położonym w Górach Wałbrzyskich Chełmcem (850 m n.p.m.). To – jak się okazuje – znacznie niższa od środkowosudeckiego Chełmca góra o nazwie Czepelówka (610 m n.p.m.). Skojarzenie to powstało w dużej mierze zapewne za sprawą górującego nad Czepelówką ogromnego masztu telekomunikacyjnego. Jednak i kształt tej ostatniej też przywołać może trochę skojarzeń z sudeckim Chełmcem.

Tymczasem dochodzę do stolicy powiatu suskiego czyli do Suchoj Beskidzkiej. Tu po raz drugi na mojej trasie przerywam na kilka dni wędrowkę, udając się do Warszawy.

Po kilkudniowej przerwie – zanim o dość zimnym, mimo że letnim poranku opuszczę Suchą Beskidzką – kalkuluję w głowie dotychczasową trasę, miło wspominając spędzone na niej dni. W końcu ok. 5:20 ruszam w dalszą drogę. Znowu czeka mnie wędrowka wzdłuż szosy – poboczami lub chodnikami; już w większości w granicach Beskidu Makowskiego. Tak robiąc dość szybko dochodzę



Na Małym Szlaku Beskidzkim w Beskidzie Małym

do Makowa Podhalańskiego, gdzie urządzam sobie krótką przerwę. Po dalszych kilku kilometrach znów odpoczywam. Mijam kilka miejscowości, podziwiam na krótkich postojach widoki. A jest co podziwiać. Bardzo lubię bowiem takie krajobrazy jakie „funduje” Beskid Makowski i sąsiadujący z nim fragment Beskidu Żywiecko-Orawskiego.

W kierunku Lubonia i dalej

Dochodzę do Jordanowa, z którego udaję się w stronę Beskidu Wyspowego. Idę trochę wśród zabudowań, a trochę górskimi drogami i ścieżkami. Jeszcze przed 19:00 docieram na wierzchołek Lubonia, częściej bodaj zwanego Luboniem Wielkim (1023 m n.p.m.), gdzie w tamtejszym schronisku górskim – ściślej w budynku znajdującym się obok głównego budynku tego schroniska – zostaję na nocleg. Zanim położę się spać delektuję się jednak panoramą widzianą przed schroniska. Bo jest się czym delektować. Takie widoczki od razu przywodzą mi na myśl pewne fragmenty Gór Wałbrzyskich i Gór Kamiennych – gdzie tak jak w Beskidzie Wyspowym – niektóre masywy czy pasma górskie „wyrastają” z obniżeń śródgórskich niczym wyspy na morzu. A jeszcze jak pojawi się tzw. morze mgieł – widoki jak z bajki.

Tymczasem po nocy niespiesznie schodzę w dół. Znów maksymalnie uważam, bo idę dość stromym terenem. Opuszczam las i jestem wśród zabudowań Zarytego – będącego częścią Rabki-Zdroju. Po jakimś czasie docieram na obrzeża centrum ostatnio wspomnianego miasta.

P. S.

Nikogo nie namawiam do wędrowania poboczami szos, a tym bardziej maszerowania tymi poboczami po zmroku. Tak samo nie namawiam do jakiegokolwiek wędrowania nocą. Moja trasa przebiegała jednak w taki sposób, jak wcześniej napisałem, a byłem do tego odpowiednio przygotowany.

(cdn)

Bartosz Skowroński



Tablica z nazwą karpackiego Krzeszowa

CYTAT MIESIĄCA

Raczki ślizgowe

W komentarzu (22.10.) wypadku na Babiej Górze (20.10.) zamieszczonym w jednym z lokalnych portali informacyjnych autorka użyła fantastycznego określenia w odniesieniu do sprzętu pozwalającego na bezpieczne poruszanie się po ośnieżonych czy oblodzonych szlakach. Oryginalny tekst brzmi: *Ratownicy zalecają turystom szczególną ostrożność oraz odpowiednie wyposażenie, w tym raczki ślizgowe.* Z uporem godnym lepszej sprawy szukałem potwierdzenia istnienia takiej nazwy i nie znalazłem. Znalazłem natomiast takie: raczki, raczki turystyczne i raczki antypoślizgowe. Jakoś nie wierzę, że przytoczone wyżej „raczki ślizgowe” to przejęzyczenie, bo gdyby tak było, to jakaś korekta w redakcji nie przepuściłaby czegoś takiego. Chociaż, czy ja wiem, czy nie za bardzo się czepiam? Nie tak dawno czytałem materiał o cichociemnej gen. Zawackiej, która, uwaga: *Skała ze spadochronu w sukience.* Toż to mistrzostwo świata.

Juliusz Wysłouch

100 lat schroniska baraniogórskiego (1925–2025)

Czekaliśmy na ten jubileusz od lat kilku (2022 – sto lat Stożek), (1998 – 100 lat zameczku – pałacyku myśliwskiego Habsburgów) i wreszcie w roku 150-lecia przewodnictwa tatrzańskiego uczciliśmy ten fakt.

Wprawdzie schronisko – jubilat otworzyło swoje podwoje 15 lipca 1925 roku, to uroczystość

100-lecia świętowaliśmy od 12 do 14 września br. Byliśmy w budynku nowego schroniska z roku 1979 zaproszeni przez jego aktualnych gospodarzy Agnieszkę i Szymona Sapetów jako przewodnicy muzeum BOKTG i wystąpiliśmy również w niektórych punktach programu obchodów.

Program uroczystości był bogaty i różnorodny, a jego realizacja bardzo udana. Pogoda dopisała w pierwszym i drugim dniu, a wokół schroniska słychać było już jesienne rykowisko jeleni.

Zacząło się już w piątek w Habsburskiej Osadzie Gospodarczej wykładem dr Renaty Czyż „Habsburgowie, a rozwój turystyki w Wiśle” połączonym z fotograficzną wystawą.

Zwiedzaliśmy tym samym ten nowy obiekt złożony z dwóch zrekonstruowanych historycznych budynków zlokalizowany w Wiśle Czarnej



Gospodarze Agnieszka i Szymon Sapeta otworzyli uroczystość 100-lecia schroniska



Uczestnicy uroczystości

przy wodospadzie Wiselki. Sam wykład był bardzo ciekawy i niewątpliwie stanowił dobry wstęp do historii Wisły, a przede wszystkim turystyki w Beskidzie Śląskim. Habsburska Osada Gospodarcza stanowi atrakcję samą w sobie, zasługuje w pełni na poznanie i stanowi jakby uzupełnienie roli, jaką stanowi Muzeum Beskidzkie w centrum Wisły.

Budynki mają kilka ekspozycji m.in.: Dzieje Księstwa Cieszyńskiego, Geologia, Źródła rzeki Wisły, Beskidzkie lasy, Dzieje wiślańskiej gospodarki, Letnisko Wisła, Turystyka.

Natomiast wieczorem w piątek swoim wykładem na temat zbójnictwa góralskiego Wojciech Szatkowski z Muzeum Tatrzańskiego

w Zakopanem otworzył posiadzwiązany z obchodami jubileuszu. Autor w barwny sposób opisał dzieje góralszczyzny i jej ludowych bohaterów „równających świat”, odbrązawiając równocześnie ich życiorysy.

Atmosfera w schronisku była podniosła, bo wciąż przybywali nowi turyści – goście, a ci już zgromadzeni byli w większości dobrymi znajomymi czy to gospodarzy, czy miłośnikami Baraniej Góry. Był potem wieczór nieoficjalnych rozmów, pytań, wspomnień. Dało się odczuć miłą atmosferę, a wieczór można by porównać do „wieczoru zbratania góralskich serc”, choć większość uczestników stanowili nie górale, choć znający się od dawna.

Dopiero sobota była dniem powitań najbardziej oczekiwanego gościa – Zdzisława Gasza – człowieka urodzonego w roku 1937 w schronisku i żywej legendy historii tegoż obiektu. Można śmiało powiedzieć, że był on gościem nr 1 i swoim pobylem, wystawą fotograficzną przygotowaną specjalnie na uroczystość, kapitalnymi wspomnieniami i napisaną książką pt. „Pierwsi zarządcy Baraniogórskiego Schroniska i ich potomkowie” zapełnił główną część jubileuszowego programu.

Wywiady z gośćmi uroczystości przeprowadzał dla PR Katowice redaktor Andrzej Ochodek (m.in. z Karolem Lipowczanem, Swietlaną Koniuszewską, gospodarzami schroniska, a przede wszystkim Zdzisławem Gaszem). Wyemitowano te wypowiedzi w ciągu sobotniego popołudnia.

Dla miłośników turystyki górskiej sobota zaczęła się rajdem pieszym „ślądami baraniogórskiej turystyki” – 3 trasy z przewodnikami górskimi z metą na Przystłopie.

Uroczystość 100-lecia schroniska o godzinie 12.00 otwarli gospodarze Agnieszka i Szymon Sapetowie, witając oficjalnie zaproszonych gości i przybyłych turystów, życząc uczestnikom miłych wrażeń i dobrej zabawy. Wtedy po wystąpieniu gospodarzy oddano głos zaproszonym gościom, a ci, składając podziękowania za trud wzorowego prowadzenia schroniska przez ostatnie 10 lat (w 2024 r. schronisko zdobyło I miejsce jako najlepszy obiekt turystyczny w górach) i życząc dalszych lat działalności w myśl zasady „tak trzymać”, wręczali pamiątkowe dyplomy i listy gratulacyjne tytułem wdzięczności i najwyższego uznania.

Następnie głos zabrał Michał Kawulok i przedstawił wykład ilustrowany przezroczami „Początki schroniska na Przystłopie pod Baranią Górą”, a po jego występie nastąpiła uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej „Ślązaczce” (najstarszej skoczni narciarskiej w Wiśle) ufundowanej przez Urząd Miasta Wisła. Materiały wykorzystane w treści tablicy dostarczył Karol Lipowczan, autor pierwszej wersji tej tablicy i wielu gablot eksponowanych w schronisku. Pomiędzy tymi wydarzeniami uczestnicy dziękowali organizatorom uroczystości: to jest gospodarzom schroniska i UM Wisła – m.in. prezes Spółki z o.o. Karpaty – Mariusz Szewczyk. Jednak najwięcej entuzjazmu wśród obecnych wzbudził wspomniany już Zdzisław Gasz wydobywający ze swojej fenomenalnej pamięci wiele super ciekawych faktów – wspomnień. Pomiędzy wystąpieniami przygrywał zespół Chytrock umilając tym samym przebieg jubileuszowego spotkania.

Po uroczystym obiedzie jubileuszowy tort dekorowany napisem 100 lat.... dzielił gospodarz schroniska, a potem nastąpił toast wzniesiony winem i odśpiewaniem 100 lat. Atmosfera była bardzo podniosła i gorąca zarazem, świetności chwili dodawali zgromadzeni goście – leśnik, goprowiec, przewodnicy górscy – m.in. z Wisły, Cieszyna, ale też z Katowic, przewodnicy dyżurni z muzeum, przewodnicząca Komisji Przewodniczej ZG PTTK, wiceburmistrz Wisły. I choć gości było ok. 40, to ich jakość zaświadczyła o randze tej tak bardzo udanej imprezy.

Po przerwie powrócono do wspomnień – ciąg dalszy historii rodu Gaszów i wspomnień o rodzie Krokerów, a potem opowieść o historii narciarstwa na Baraniej Górze i historii Ślązaczki przedstawił Wiesław Malarz.



Odślonięcie tablicy pamiątkowej najstarszej skoczni Ślązaczka



Szymona Sapeta uroczyście kroi upieczony tort

kować za przeżyte miłe chwile w gronie życzliwych w służbie wszystkim turystom górskim.

Zaproszeni goście zostali obdarowani jubileuszowym upominkiem i mieli możliwość nabycia opracowania wspomnień Z.Gasza.

Później przeniesiono się do Muzeum BOKTG i tam przedstawiono historię budowy wieży widokowej na Baraniej Górze (Karol Lipowczan) i historię powstania muzeum. Na zakończenie wystąpił ponownie W. Szatkowski z prelekcją „Idea schronisk w polskich górach – geneza, historia i tradycje”.

Tak minęła część oficjalna sobotniego dnia. Na zakończenie organizatorzy zaprosili wszystkich na ognisko z kolacją i ponownym występem zespołu Chytrack. Śpiewom i rozmowom nie było końca – dopisywała też pogoda.

Niestety, w niedzielę ulewny deszcz pokrzyżował plany organizatorów, bo odbyła się tylko prelekcja o głuszcach, ale już bez spaceru przyrodniczego. Dowiedzieliśmy się i tak dużo i to z pierwszej ręki, bo od leśnika z nadleśnictwa Wisła.

Nie udało się również przeprowadzić zaplanowanej wycieczki pt. „Śladami Habsburgów” na Baranią Górę, a to ze względu na obfite opady deszczu o charakterze ciągłym.

Tak zakończył się ten 3-dniowy jubileusz i jako, że był bardzo udaną imprezą, pozostanie w pamięci uczestników na długo i chcemy jeszcze raz podziękować sobie ludzi gór i życzyć dalszej owocnej działalności

Wiesław Malarz

Biskupizna, ach to Ty!

Od razu nasuwa się pytanie: Biskupizna – co to takiego? Bo któż słyszał o czymś takim. Według słownika Biskupizna to mikroregion folklorystyczny obejmujący dwanaście wsi wokół miejscowości Krobia leżącej nieopodal Gostynia w Wielkopolsce. Są to: Bukownica, Chumiętki, Domachowo, Grabianowo, Posadowo, Potarzyca, Stara Krobia, Sułkowice, Wymysłowo, Żychlewo, Rębowo i Sikorzyn. Oczywiście, gdy spytamy, będąc na miejscu, okaże się, że mieszkańców niektórych wiosek nie uważa się za prawdziwych biskupian. Nie będę tutaj wchodził w szczegóły, ale ma to związek z historią osadzenia się tu niemieckich kolonistów.

Obszar ten od XIII do XVIII wieku był własnością biskupów poznańskich i mieszkającym tam ludziom żyło się pod ich rządami dużo lepiej niż w okolicznych wioskach. Dzięki niższym obciążeniom podatkowym a także mniej rozproszonym gospodarstwom rolnym mieszkańcy powoli bogacili się, co wzbudziło w nich poczucie wyższości wobec mieszkańców wiosek zarządzanych przez szlachtę. Chcąc zaznaczyć swoją inność, wytworzyli swoją własną kulturę. Zaczęli nazywać siebie biskupiankami i biskupianami, a klucz krobcki Biskupizną. Trzeba pamiętać, że biskupi poznańscy mieli tu swój pałac, do którego często zjeżdżali. Mało tego, każdy kolejny biskup z urzędu był proboszczem miejscowej parafii.

W związku z tym mieszkańcy zaczęli ubierać się odmiennie. Ich stroje zaczęły wyróżniać się nie tylko wyglądem, kolorem, ale także jakością materiałów, z których były szyte. Mężczyźni nosili wołoszkę przypominającą sutannę, do tego kołnierzyk w kształcie koloratki, a na głowie kapelusz do złudzenia przypominający kapelusz kardynalski. Całość uzupełniała biała koszula i krótka kurtka zwana jaką, najczęściej w kolorze biskupim oraz wysokie czarne buty.

Były różnice w strojach młodych mężczyzn czy osób starszych. Różnice były także w strojach noszonych przez kawalerów i żonaty. Stroje odświętne wyróżniały się kolorami i dodatkami, natomiast stroje robocze do codziennego użytku były nieco skromniejsze. Również odzież zimowa była wykonana z grubszego materiału.

Jeśli chodzi o kobiety, to ich strój składał się z białej koszuli, wierzchniej spódnicy perkalowej, kolejnej spódnicy w kolorze niebieskim, żółtym czy seledynowym, płóciennej zapaski w kolorowe paski, bluzki zapinanej z przodu. Na głowie nosiły chustę, a całość podkreślały sznurami koralami niejednokrotnie wielkiej wartości. Młode kobiety nosiły płócienny czepiec lub kopkę bez skrzydełek, a mężatki miały jeszcze do wyboru kopkę z okapem. Ich czepiec był obwiązywany jedwabną chustą zwaną jedwabnicą. Do tego drewniane chodaki lub długie sznurowane buty, a w zimniejsze dni zakładały jaczkę, czyli ciepłą kurtkę.

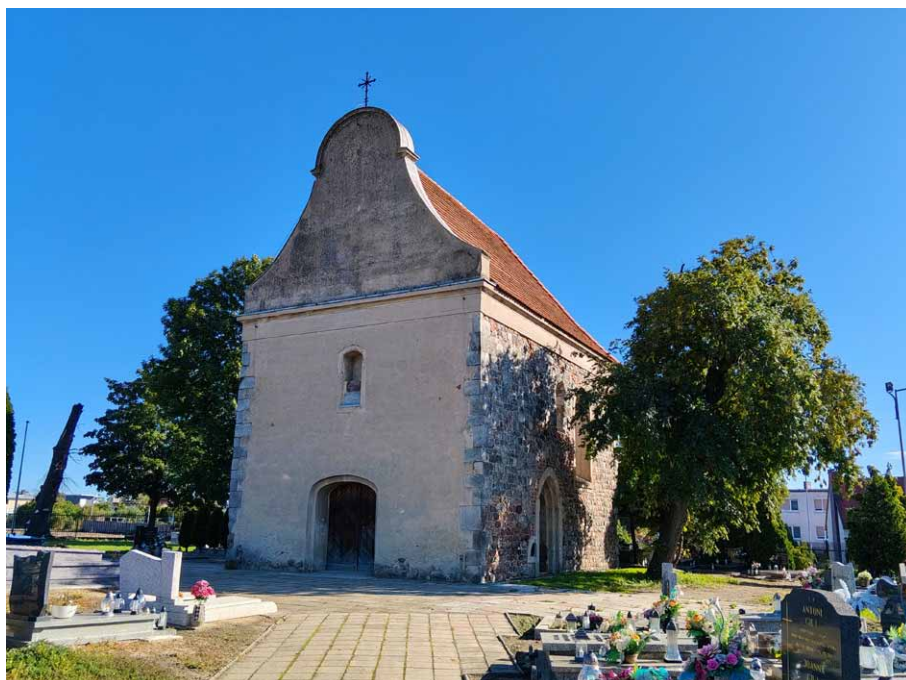
Biskupianie chętnie organizowali spotkania, podczas których tańczyli do różnych przyśpiewek. Najbardziej popisowym tańcem jest wiwat. Ze względu na szczupłość pomieszczeń, w których spotykali się Biskupinie, jednocześnie tańczyło go tylko kilka par, podczas gdy reszta czekała na swoją kolej. Trzeba jednak pamiętać, że każda zabawa miała swój porządek i jako pierwszy wykonywano taniec o nazwie przodek. Taniec ten honorował parę najgodniejszych gospodarzy, którym służyli kawalerowie. Kolejne tańce to równy i siber. Oczywiście, są jeszcze inne tańce. Te wymienione są podstawą każdej zabawy.

Biskupianie chętnie organizowali spotkania, podczas których tańczyli do różnych przyśpiewek. Najbardziej popisowym tańcem jest wiwat. Ze względu na szczupłość pomieszczeń, w których spotykali się Biskupinie, jednocześnie tańczyło go tylko kilka par, podczas gdy reszta czekała na swoją kolej. Trzeba jednak pamiętać, że każda zabawa miała swój porządek i jako pierwszy wykonywano taniec o nazwie przodek. Taniec ten honorował parę najgodniejszych gospodarzy, którym służyli kawalerowie. Kolejne tańce to równy i siber. Oczywiście, są jeszcze inne tańce. Te wymienione są podstawą każdej zabawy.

Działają także zespoły folklorystyczne. Najbardziej znanym jest „Biskupiański Zespół Folklorystyczny z Domachowa i Okolic” założony w 1972 roku z inicjatywy Jana z Domachowa Bzdęgi i Zofii Nowak. Zespół ten został uhonorowany chyba już wszystkimi możliwymi wyróżnieniami. A gdyby ktoś miał wątpliwości, czy słusznie, wystarczy przyjechać do Domachowa, by obejrzeć ich występ. Trzeba tylko liczyć się z tym, że członkowie zespołu wciągną widzów do wspólnej zabawy. W zasadzie do przygrywek wystarczyły muzykantom skrzypce i dudy. Jednak ze względu na to, że odmian dud jest bardzo dużo, różnią się one nieco wyglądem i ozdobami. W Wielkopolsce wyróżnia się pięć odmian tego instrumentu. Ogólnie mówiąc, jest to

instrument dęty nadmuchiwany mechanicznie dymką, czyli umieszczonym pod ramieniem mieszkim. Powietrze z worka jest włączane do dwóch piszczałek, tylnej basowej i przedniej melodycznej. Całość zdobiona jest elementami przypominającymi główkę koziołka i jego rogi. Ot i cała tajemnica tego instrumentu o bardzo ciekawym brzmieniu. Do kompletu brakuje oczywiście dudziarza. I z tym jest największy problem, gdyż trudno jest znaleźć człowieka, który potrafi okiełznać dudy. Zwłaszcza, że grane melodie z reguły nie mają zapisu nutowego.

W siedzibie zespołu mieszczącej się w Gminnym Centrum Kultury i Rekreacji im. Jana z Domachowa



Bzdęgi „Biskupiański Gościniec” można wziąć udział w warsztatach, potańcówkach oraz spotkaniach, ale także doświadczyć folkloru Biskupizny, podziwiając pamiątki zgromadzone w izbie pamięci. Można także poznawać miejscową tradycję podczas organizowanego corocznie we wrześniu Festiwalu Tradycji i Folkloru.

Najważniejszą wiadomością, jeśli chodzi o ten wyjątkowy region, jest fakt wpisania go w 2016 roku na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa narodowego UNESCO pod nazwą „Tradycje kulturowe Biskupizny”.

Tak po prawdzie do powstaniu Biskupizny przyczynił się książę poznański Przemysław II, który w 1285 roku przekazał biskupom poznańskim Krobię i okoliczne wsie, jak napisał w akcie nadania „po wsze czasy, z prawem lokacji”. Dokument ten był skierowany do ówczesnego biskupa, którym był Jan Nałęcz na Ostrorogu.

Pierwotnie kościołem parafialnym w Krobiu był kościół św. Idziego z fundacji Władysława Hermana. Ta romańska świątynia datowana jest na lata 1102-1108! Wielokrotnie przebudowywana i odbudowywana po pożarach zachowała się do dzisiaj. Niestety, obecnie pełni funkcję kaplicy cmentarnej. Krobia ma nowy kościół parafialny.

Warto jednak wspomnieć, że romańską świątynię według przekazów wzniesiono w miejscu, w którym żył powszechnie poważany pustelnik. Był on bardzo mądry i ze względu na jego postępowanie już za życia był uważany za świętego. O jego mądrości, ale i roztropności, świadczy pewna legenda. Otóż jedyną radością w jego życiu były owoce gruszy, o którą bardzo dbał. Niestety, pewnego ranka zauważył, że owoce zniknęły. Był bardzo zmartwiony, bo po ususzeniu były one podstawą jego przeżycia w okresie zimowym. Gdy następnego dnia odwiedził go wędrowiec, poczęstował go ostatnią suszoną gruszką, jaką miał jeszcze z poprzednich zbiorów. Wędrowiec, chcąc odwdziżyć się za jego dobroć, obiecał mu, że spełni jego życzenie. Pustelnik zażyczył sobie, by kolejnym razem, jak ktoś wejdzie na jego gruszę, nie mógł z niej zejść. Wiele lat później do pustelnika przysłała kostucha i zgodnie z życzeniem pustelnika weszła na drzewo, by zerwać ostatnią gruszkę. Od tej pory świat się zmienił. Nikt nie umierał.



W końcu pustelnik zmęczony długim życiem postanowił sprawdzić, co jest po drugiej stronie i ściągnął kostuchę z drzewa. W tym momencie wszystko powinno było wrócić do normy. Niestety, tak się nie stało. Kostucha postanowiła zemścić się za swoje uwięzienie i oznajmiła pustelnikowi: *Kochany, to jeszcze nie twoja pora, musisz jeszcze trochę pomęczyć się na tym świecie*. Pustelnik wpadł w rozpacz i wyruszył w świat. Od tej pory nikt już o nim nie słyszał.

Poznając Krobię, nie można pominąć Muzeum Stolarstwa i Biskupizny prowadzonego przez Fundację Ziemi Krobskiej im. prof. Rajmunda Teofila Hałasa. Zgromadzone zbiory prezentowane są w działającej od roku 1922 do 1989 roku fabryce mebli założonej przez ojca profesora Hałasa. Obecnie o zbiorach opowiada Marek Hałas. Placówka prowadzi także działalność edukacyjną. Miejsce to jest tak niezwykle, że na jego choćby pobieżne poznanie trzeba przeznaczyć kilka godzin. Oprócz niespotykanych na co dzień maszyn służących do obróbki drewna znajdują się tu oryginalne stroje biskupiańskie przekazane przez mieszkańców regionu.

I tak doszliśmy do końca opowieści o tym niezwykłym mikroregionie. Biskupianie kultywują swoje tradycje i widok mieszkańców ubranych w tradycyjne stroje przechadzających się po ulicy nie jest tutaj niczym wyjątkowym.

Podsumowaniem przekazu o Biskupiznie, a i zachętą do jej odwiedzenia, niech będzie przykład Jana z Domachowa Bzdęgi, który swoje życie poświęcił tej małej ojczyźnie i zaszczerpił swoją do niej miłość kolejnym pokoleniom.

Krzysztof Tęcza



Zima uderzyła i zaskoczyła z zaskoczenia

Zima uderzyła z zaskoczenia. To przeczytany gdzieś tytuł informacji o tzw. ataku zimy w górach, a w szczególności w Tatrach. Pod koniec września lub na początku listopada rok w rok podobne „sensacyjne” tytuły zalewają szpalty gazet i internetowe portale informacyjne. To zjawisko równie powtarzalne, jak te pogodowe. Niestety, te gwałtowne czasem załamania pogody i radykalna zmiana warunków terenowych w górach powodują chwilowy wzrost ilości wypadków. Dzieje się tak w Tatrach i najwyższych partiach Sudetów i Beskidów, w rejonie Śnieżki, Babiej Góry i Pilska. Także w niższych partiach gór warunki na szlakach gwałtownie się pogarszają. W efekcie sporo w tym okresie upadków, złamań i skręceń.

Jak pokazują kamery TOPR w Tatrach zima zagościła się na dłużej od pierwszych, wrześniowych jeszcze większych opadów śniegu. Zalega (pisane 14-22.10) w żlebach i większych zagłębieniach terenu powyżej 1600 m n.p.m. Także na Babiej Górze posypało na białą, tam jednak śnieg dość szybko zniknął. Te prawie zimowe warunki panujące wysoko w górach są dla turysty często trudniejsze i bardziej niebezpieczne niż prawdziwie zimowe. Piśzę „prawie”, bo góry nie pokryły się grubą warstwą śniegu. Nie ma mowy o stabilnej pokrywie śnieżnej dobrze związanej z podłożem czy to skalistym, czy trawiastym. Dopiero długotrwały mróz i wiatr ubijają śnieg na tzw. beton, tylko w takim śniegu dobrze trzymają raki (te prawdziwe) i czekan. W październiku wysoko w Tatrach utrzymywał się mróz, wystarczył, by utworzyła się twarda skorupa w żlebach i zagłębieniach terenu. Pod Zawratem doszło do tragicznego śmiertelnego wypadku na letnim szlaku. Zdziwiała frekwencja na wysokogórskich szlakach (Rysy) w tych trudnych mieszanych warunkach. Przypomnę, że poruszanie się w rakach w skałę jest uciążliwe, łatwo o utratę przyczepności, po prostu raka w skałę wbić się nie da, a tu za chwilę wchodzi się w śnieg. Co innego nawet w lekko zaśnieżonym Zawratowym Żlebie (droga zimowa na Zawrat), gdzie użycie raków



Jesienna śnieżycą pod Durbaszką w Małych Pieninach

pozwała na bezpieczne przejście. Pamiętajmy jednak, że chodzenia w rakach trzeba się nauczyć! Szlak na Rysy nie jest dobrym miejscem do takiej nauki.

Szczerze odradzam wychodzenie na tatrzańskie szlaki wysokogórskie, gdy śniegu jest mało, ma różną konsystencję i różny stopień przylegania do podłoża. Są to bardzo zdradliwe warunki. W jednym miejscu spotkamy śnieg już dość twardy, a tuż obok w miejscu nasłonecznionym miękki i osuwający się. Ponadto mieszanina śniegu i luźnych kamieni w stromym żlebie to niebezpieczna pułapka, bardzo łatwo może się zsunąć nie tylko pod obciążeniem, ale także samoistnie. Nawet gdy jest sucho, w takim np. Żlebie Kulczyńskiego częste są zsuwy luźnych kamieni, więc zmieszane z luźnym śniegiem stanowią dodatkową uciążliwość i zagrożenie. Tyle o tym, co pod nogami, a nad głową? Nad głową, czyli wokół turysty pogoda może się bardzo szybko zmieniać, co dla nieprzygotowanego odpowiednio stanowi spore niebezpieczeństwo. Dotyczy to przebywania nie tylko wysoko w Tatrach, ale w każdych górach. Dlatego pamiętajmy, by wychodząc w góry mieć dwie pary rękawiczek, ciepłą czapkę, odpowiednią kurtkę (anorak) chroniącą przed wiatrem i deszczem (nie ma całkowicie nieprzemakalnych, każda kiedyś przepuści wodę), a nawet dodatkowe spodnie np. ortalionowe dające się założyć bez zdejmowania butów. Polecam, naprawdę „robią robotę”, jak to się modnie mówi. W listopadzie śnieg może padać w każdych górach, trzeba być na to przygotowanym. W niższych górach pokrywa śnieżna może być krótkotrwała, jednak pozostawi po sobie błoto równie niebezpieczne jak oblodzenie. Warto używać kijków turystycznych. Będąc w październiku w Beskidzie Sądeckim, widziałem, jak koledzy bez kijków męczyli się na błocie i na stromych odcinkach szlaków. Także przy przekraczaniu potoków łatwiej utrzymać równowagę, podpierając się kijkami. Użycie ad hoc kijków naturalnych znalezionych przy szlaku to polowiczne i mało pewne rozwiązanie. Wszak przy większym nacisku kij może się złamać, a użytkownik wylądować w wodzie lub błocie. To są banalne sytuacje, ale czasem skutki mogą być niemiłe w postaci skręcenia czy złamania nogi lub ręki podczas upadku.

Listopadowe dni są coraz krótsze, więc inaczej niż latem czy nawet we wrześniu i październiku planujemy wyjścia w góry. Dłuższe trasy pozostawmy na korzystniejszy czas. Powinno się wybierać trasy kończące się najpóźniej ok. godz. 16-tej i to przy bezchmurnym niebie. Przy zachmurzeniu o tej godzinie już jest prawie ciemno ponad lasem, a na szlakach wiodących przez las całkiem ciemno. Trzeba mieć porządną latarkę – czołówkę. Nie używamy lampki w telefonie, by go nie rozładować. Telefon musi być w rezerwie na wypadek, gdyby trzeba było wezwać pomoc. Tyle krótkiego przypomnienia o tym, o czym podobno wszyscy wiedzą.

Juliusz Wysłouch

26. SPOTKANIE ŚLADOWE „NA SZLAKU”

Kontynuując wieloletnią tradycję, zapraszam na towarzysko-turystyczne 26. SPOTKANIE ŚLADOWE CZYTELNIKÓW I SYMPATYKÓW „NA SZLAKU”. Nastąpiła zmiana planu. Hotel Górski PTTK w Ustrzykach Górnych i obiekt PTTK-owski w Wetlinie zamykają się na zimę (!?). Na przełomie lutego i marca 2026 roku spotkamy się w **Wetlinie w Zajeździe pod Poloniną. Miejsce 27.** Adres: Wetlina 69. **Termin Spotkania to 28.02 – 4.03.2026.** Obiekt wygodny, obszerny i zlokalizowany w miejscu umożliwiającym podejmowanie wycieczek w wielu kierunkach. Można zabrać psa. Zamówimy śniadania i obiadowe kolacje. Dojazd najlepiej własnym samochodem, można umówić się ze znajomymi na wspólną podróż. Możliwy dojazd komunikacją publiczną od strony Sanoka, Leska, ale możliwości dojazdu należy sprawdzić bezpośrednio przed terminem spotkania, kiedy nastąpią sezonowe zmiany w rozkładach jazdy przewoźników. Warto umówić się ze znajomymi na wspólny dojazd samochodem. Zgłoszenia przyjmuję (Juliusz Wysłouch) pod tel.: 517 222 664 lub e-mailem julo.tela@pro.onet.pl do 15 grudnia. W kolejnym komunikacie powiadomię o kwocie zadatku i formie wpłaty.



Zapraszam.

Juliusz Wysłouch

Mauzoleum Andrásyich (Krásnohorské Podhradie)

Listopad powszechnie kojarzymy ze Świętem Zmarłych. Listopadowe numery „NS” od pewnego czasu przynoszą zawsze jakiś zaduszkowo-cmentarny tekst. Było już o wielkich nekropoliach, było o mniejszych cmentarzach. Dziś zapraszam Czytelników do odwiedzenia maleńkiego, kameralnego obiektu będącego miejscem pochówku jedynie dwóch osób. A przy tym – cennego zabytku architektury.

Krásnohorské Podhradie to wieś leżąca przy słowackiej drodze krajowej nr 16, ok. 5 km na wschód od Rožniawy. Rozwinęła się jeszcze w średniowieczu, początkowo jako podgrodzie zamku Krásna Hôrka. Jadąc wspomnianą drogą w kierunku Przełęczy Jabłonowskiej (słow. *Jablonovské sedlo*), znanej pod popularną nazwą „Soroška”, po opuszczeniu zabudowy wsi zobaczymy po lewej, nieco odsuniętą od szosy, samotną, białą konstrukcję w kształcie rotundy nakrytą kopułą. To jedna z oryginalniejszych historycznych budowli, jakie znajdziemy w tych stronach. Mieści mauzoleum małżeństwa Andrásyich, hrabiego Dionizego (1835-1913) i jego żony Franciszki Hablawtzowej (1838-1902).

O ile pałac Andrásyich w Betliari (słow. *Kaštieľ v Betliari*; p. „NS” kwiecień 2025) jest jednym z najliczniej odwiedzanych zabytków we wschodniej Słowacji, o tyle krásnohorskie mauzoleum Andrásyich znajduje się w tej statystyce daleko w tyle. Być może jakiś wpływ mają na to fatalne rozwiązania komunikacyjne niesprzyjające chętnym jego zwiedzenia. Większy parking, dostępny również dla autokarów, znajduje się ok. 300 m przed mauzoleum po lewej (wg podanego wyżej kierunku jazdy) stronie drogi. Wiedzie stąd jej poboczem wąski chodniczek. Jednak, aby kupić bilety wstępu, trzeba na wysokości mauzoleum przejść na drugą stronę bardzo ruchliwej szosy, na której nie wyznaczono tu nawet przejścia dla pieszych. A potem oczywiście powtórzyć to w drugą stronę! Dojeżdżając do mauzoleum, stwierdzamy, że parking ten jest pusty.

Kasy i sklepik z pamiątkami (a także toalety) mieszczą się w dawnym domku dozorczy mauzoleum. Stawiamy nasze autko na niewielkim placu przy tym budynekczku – oprócz naszego pojazdu są tam jeszcze dwa



Dionizy i Franciszka Andrásy (Hablawtzowa) (mal. Gabriel Schachlinger)

inne, z czego jeden należy do pani pracującej w kasie. Trójkę pasażerów drugiego mijamy, wchodząc na teren mauzoleum.

Dzień jest sierpniowy, gorący. Zbliża się południe. Zaglądamy przez bramę: przewodniczka, która właśnie „obsłużyła” wspomnianą trójkę, kryje się w wąskim pasku cienia rzucanego przez mur otaczający obiekt. Kolejne zwiedzanie za 15 minut! To i tak zbyt wiele na to, by zapoznać się z obiektem „od zewnątrz”, obejść rotundę i na jej tyłach obejrzieć pomniczek na grobie ulubionego jamnika hrabiny Franciszki. Żył podobno wyjątkowo długo, jak na psa. Napis na postumencie (niem. *treue um treue* – lojalność za lojalność) mówi wystarczająco wiele...

Dionizy Andrassy (w źródłach węgierskich występuje jako Andrassy Dénes, w źródłach słowackich jako Dionyz Andrassy, a w niemieckojęzycznych biografiach jako Graf Julius Andrassy von Csik-Szentkirály und Krasznahorka) był synem Györgya IV Andrassy’ego (1797-1872), szambelana cesarskiego i królewskiego oraz Franziski zu Königsegg-Aulendorf (1814-1871). Był przedstawicielem tzw. linii monockiej rodu – od miejscowości Monok w dzisiejszych północno-wschodnich Węgrzech, u południowego krańca Gór Tokajskich. Urodził się w Várhószúrrét, czyli w dzisiejszej Krásnohorskej Dlhej Lúke 18 listopada 1835 r. (co oznacza, że właśnie przypada 190. rocznica jego urodzin!). Tam też spędził dzieciństwo i wczesną młodość, gdzie uczył się prywatnie. Po rewolucji i węgierskiej wojnie o niepodległość w latach 1848-49 rodzina często przeprowadzała się. Dionizy już w młodym wieku buntował się przeciwko zasadom wychowawczym swojego konserwatywnego otoczenia. Lubił spędzać czas w towarzystwie służby, bawić się z wiejskimi chłopcami, a także rysować i malować. Po studiach prawniczych w Bonn w 1856 roku krótko pracował w Kancelarii Wiedeńskiej jako kreślarz. Kontynuował studia w Wiedniu, gdzie zakochał się we Franciszce Hablawetz, kobiecie mieszczkańskiego pochodzenia (jej ojciec był dyrygentem orkiestry). Miłość była wielka: pobrali się w Pizie 6 kwietnia 1866 roku, na skutek czego konserwatywny ojciec Dionizego wykreślił syna z rodzinnego dziedzictwa.

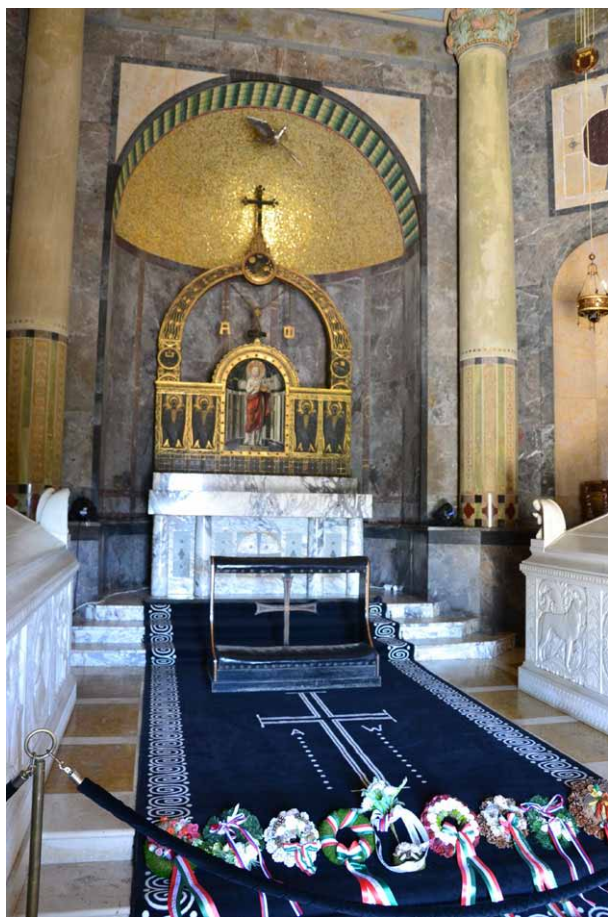
Para zdecydowała się nie wracać na Węgry. Dionizy wycofał się z życia publicznego i zamieszkał z żoną w Grazu, a następnie w Döbling. Dopiero po śmierci ojca i młodszego brata, jako jedyny męski potomek, objął bogate dziedzictwo monockiej linii Andrassy’ów. Nie wrócił jednak na swoje włości, którymi w jego imieniu zarządzał z Krásnej Hôrki jego przyjaciel, adwokat Štefan Sulyovszky. Andrassy z racji swojego urodzenia był członkiem węgierskiej Izby Magnatów – wyższej izby parlamentu w Krajach Korony Świętego Stefana (węgierskiej części dualistycznych (po 1867 r.) Austro-Węgier) – odpowiednika austriackiej Izby Panów). Był także m.in. członkiem Węgierskiej Akademii Nauk, Wielkiego Zakonu Węgierskiego i przewodniczącym Węgierskiego Towarzystwa Heraldycznego i Genealogicznego.



Mauzoleum Andrassy’ów w Krásnej Hôrce



Pomnik jamnika Franciszki Andrassy

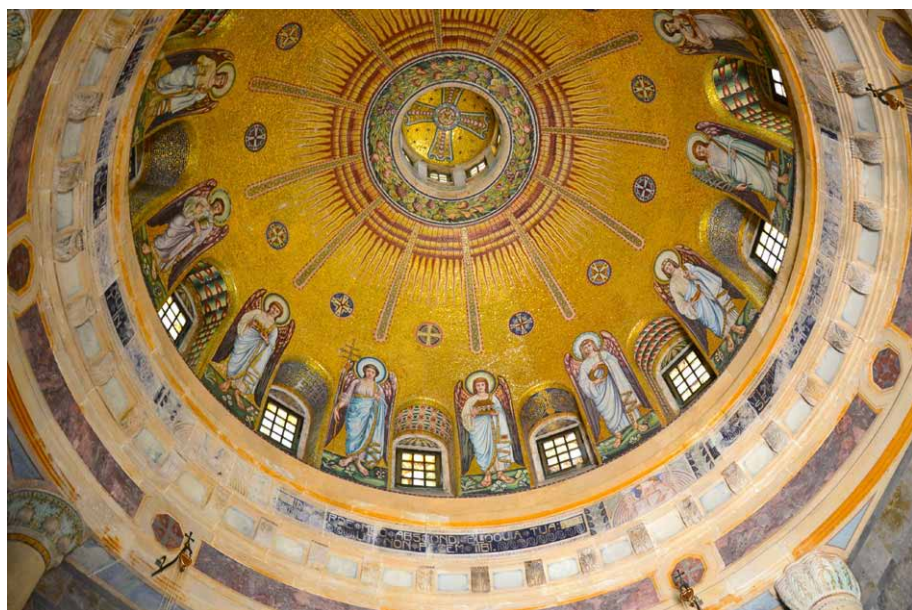


Wnętrze mauzoleum, widok na ołtarz

z bukszpanu. Wiedzie do niego aleja obsadzona lipami. Budowla wzniesiona jest z wielkich kamiennych bloków przywiezionych z kamieniołomu Sós-kút koło Budapesztu. Wnętrze na rzucie ośmioboku przypomina słynne mauzoleum Teodoryka Wielkiego w Rawennie. Słabe światło, dochodzące przez latarnię i okna kopuły, załamuje się i rozprasza na bogatych detalach architektonicznych i rzeźbionych okładzinach ścian. Wnętrze kopuły, pokryte połączanymi kostkami mozaiki, sprawia wrażenie, jakby było wyłożone kutą, złotą blachą.

Największy podziw budzi chyba dekoracja ścian wykonana z różnobarwnych marmurów pochodzących bez mała z całego świata! Widzimy więc czarny marmur ze szwajcarskiego St. Triphon, a obok niego biały marmur z greckiej wyspy Skyros. Czerwony, chropawy marmur włoski (*griotte*) nieco przytłacza różowy kamień z Węgier, a tuż obok żółty marmur z rumuńskiego Sávárşin w Górach Apuseni kontrastuje z ciemnoszarym kamieniem niemieckim. Bez trudu dostrzeżemy tu kamienie z jeszcze odleglejszych stron: czerwony marmur z Tunisu i jasnozielony marmur meksykański.

Pomiędzy dwoma tylnymi filarami znajduje się płytka, półokrągła apsyda, w której umieszczono ołtarz. Jest wykonany z brązu i bogato zdobiony złotem i platyną. W centralnej części mieści wykładany z florenckiej marmurowej mozaiki obraz przedstawiający św. Franciszkę w otoczeniu cherubinów. Mensa ołtarzowa wykonana jest z jednego bloku włoskiego marmuru *pavonazzo* z Arni, przypominającego mi nieodmiennie ser gorgonzola... Nad ołtarzem zawieszono srebrną gołębicę jako symbol św. Ducha.



Kopuła mauzoleum

Andrássy wrócił na Węgry dopiero po 36 latach, po śmierci swojej małżonki, która zmarła po ciężkiej chorobie 26 października 1902 r. w wieku 64 lat. Nie mieli dzieci. Dochodami z wielkiego majątku dzielili się szczerze z jego mieszkańcami, wspierając budowę szkół, przedszkoli, szpitali, domów starców i kościołów (bez różnic dla narodowości, wiary itp.). W 1898 r. jako pierwszy spośród wielkich właścicieli ziemskich Dionizy założył dla swoich pracowników fundusz emerytalny z kapitałem zakładowym 100 tys. koron, a dla młodych, obiecujących artystów ufundował w węgierskim ministerstwie kultury stypendium z kapitałem 223 tys. koron.

Przybity śmiercią swojej ukochanej żony zdecydował się uczcić Franciszkę, wznosząc dla niej (a docelowo i dla siebie) mauzoleum, które należy dziś do rzędu najcenniejszych zabytków sztuki secesyjnej na Słowacji. Budowlę zaprojektowali, wzniesli i ozdobili specjaliści z Monachium, które było wówczas jednym z najważniejszych ośrodków *Jugendstilu* w Europie. Projekt architektoniczny wykonał Richard Berndl, a budową kierował Karl Schmucker. Wszystkie prace rzeźbiarskie na zewnątrz i wewnątrz obiektu, łącznie z obydwoma sarkofagami, są dziełem Maxa Fricka. Prace malarskie i mozaiki wykonał Karl Throll, a detale metalowe i złocenia Adolf Mayerhofer.

Samo mauzoleum w formie rotundy usytuowane jest w centralnym punkcie krzyża łacińskiego uformowanego

W centralnej części usytuowane są obok siebie dwa sarkofagi z białego marmuru pochodzącego z Lasa we włoskiej prowincji Bolzano. W lewym sarkofagu spoczywają szczątki Franciszki, w prawym – Dionizego. Czola sarkofagów zdobią płaskorzeźbione herby rodowe zmarłych i okolicznościowe inskrypcje. Na bocznej ścianie lewego sarkofagu widzimy płaskorzeźbiony portret zmarłej oraz także przedstawienia jej dobroczynnych dzieł. Boczna ścianę prawego sarkofagu zdobią płaskorzeźbiony portret Dionizego oraz ornamenty roślinne z przedstawieniami psów jako symbolu wierności.

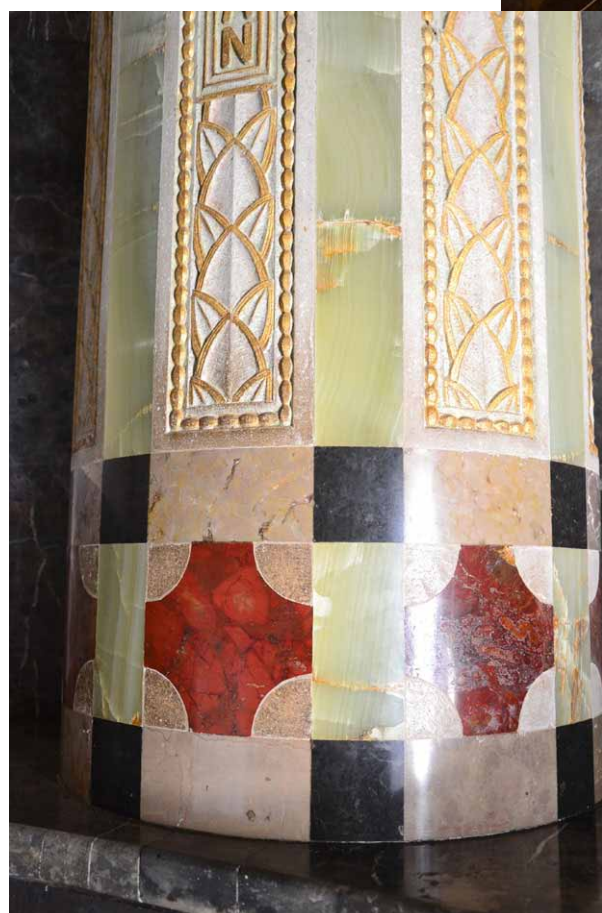
Mauzoleum ukończono przed drugą rocznicą śmierci Franciszki. Jej szczątki, przywiezione specjalnym pociągami z Monachium, złożono w mauzoleum 26 października 1904 r. W pogrzebie uczestniczyli członkowie wielu arystokratycznych rodzin, władz z Budapesztu i Wiednia, przedstawiciele wszystkich miejscowości z Gemeru i Zemplína oraz niezliczone rzesze okolicznej



Sarkofag Dionizego Andrassy'ego



Sarkofag Franciszki Andrassy

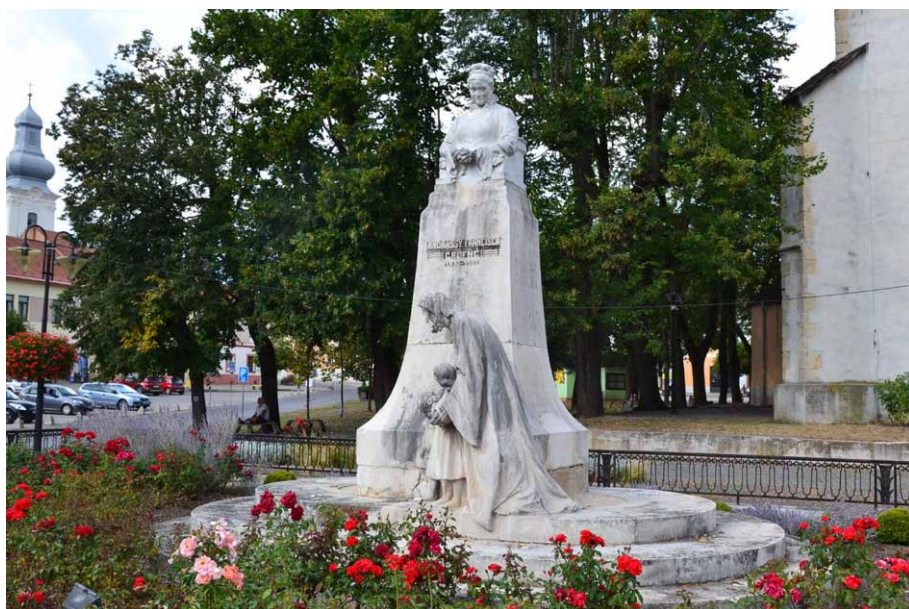


ludności. W tym samym dniu nabożeństwa w intencji Franciszki odbyły się we wszystkich świątyniach w Rożniawie: trzech kościołach katolickich, ewangelickim, kalwińskim oraz w żydowskiej synagodze. Był to wyraz szacunku dla wieloletniej działalności zmarłej na rzecz miejscowego społeczeństwa (co Dionizy docenił w specjalnej ofercie po 2000 koron dla każdej ze świątyń).

Wszystko to (i jeszcze sporo więcej) usłyszeliśmy od wspomnianej na początku pani przewodniczki. I właściwie można by w tym miejscu zakończyć artykuł, zachęcając Czytelników, by odwiedzili Krásnohorské Podhradie, np. podczas którejś z kolejnych podróży na południe. Można by, gdyby nie to, że we wspomnianym na początku artykule

Fragment marmurowych zdobień jednej z kolumn

o kasztelu w Betliari obiecałem napisać kilka słów o wyjątkowej formie upamiętnienia Franciszki Andrassy przez społeczeństwo Rożniawy. Otóż przedstawiciele szeregu społecznych organizacji, kół i towarzystw działających w mieście, już 14 grudnia 1902 r. wystąpili do Rady Miejskiej z propozycją ogłoszenia zbiórki pieniężnej w celu postawienia w mieście pomnika swojemu dobroczyńcy („dobroczyncy” to chyba źle brzmi...). Zbiórka ruszyła, a 15 września 1903 r. Rada Miejska ogłosiła konkurs na projekt pomnika. Spośród 21 nadesłanych prac komisja konkursowa wybrała projekt Jána Horvaya i Ödöna Szamovolszky’ego. Pomnik stanął na rożniawskim rynku i został odsłonięty 29 października 1905 r. Dzięki swej wymownej formie nawet osobom nieznanym dziejów Franciszki i dziś przypomina jej dobroczynną działalność.



Pomnik na rynku w Rożniawie, upamiętniający Franciszkę Andrassy

Miroslaw J. Barański

Alpy (3) – pętla La Gorge – Lacs Jovet – La Gorge

Tym razem czeka nas trasa lajtowa. Nie wiem, czy przewodnicy pomyśleli, że mogli nas zamęczyć i chcą dać nam odpocząć. Nie będę w to wnikał. Ważne, że znowu będziemy mieli te wspaniałe widoki. Tym razem wędrujemy po francuskiej części Alp. Pogoda zapowiadała się pięknie, choć po południu przewidywano lekki deszyzyk.

Najpierw jedziemy do miejsca znanego jako Notre-Dame-de-la-Gorge położonego za miejscowością Les Contamines-Mentjoie. Szybko ruszamy na szlak, by jak najszybciej dotrzeć do naszego dzisiejszego celu, którym jest jezioro Jovet (Lacs Jovet) położone na wysokości 2194 metry n.p.m. Startujemy z wysokości 1200 metrów. Zatem dzisiejsze przewyższenia to 1000 metrów w górę i tyleż samo w dół. Cała trasa ma 15 kilometrów.

Od razu po wyjściu na trasę widzimy, że dzisiaj wcale nie będzie tak lekko, jak nam to przedstawiano. Droga od razu sunie ostro pod górę. Miejscami prowadzi po skałach. Dobrze, że nie pada deszcz, bo byłoby trochę nieciekawie. Idziemy wzdłuż rzeki Le Bon Nant.

Pierwszym ciekawym miejscem jest tajemniczy wodospad w miejscu oznaczonym jako Pont Romain na wysokości 1425 metrów. Co prawda, przechodząc przez kamienny most o zarośniętych mchem balustradach, nic nie wskazywało na coś, co mogłoby nas zainteresować. Jednak zaciekawił nas fakt, że miejscowi wędrowcy zbacząją ze szlaku do lasu i czegoś tam wypatrują. Okazało się, że



płynąca rzeka właśnie w tym miejscu tworzy piękne wodospady, którymi woda, przedzierając się przez ich zakamarki, podąża pod most, by wypłynąć po jego drugiej stronie.

Dosłownie kilkanaście minut drogi dalej dochodzimy do pierwszego na trasie schroniska Nant Borant działającego od 1842 roku. Nie tracimy jednak czasu i idziemy dalej. Wciąż mamy siły, trzeba to wykorzystać. Zaraz też widzimy tabliczkę z napisem La Rollaz wysokość 1535 metrów. To dobry znak.

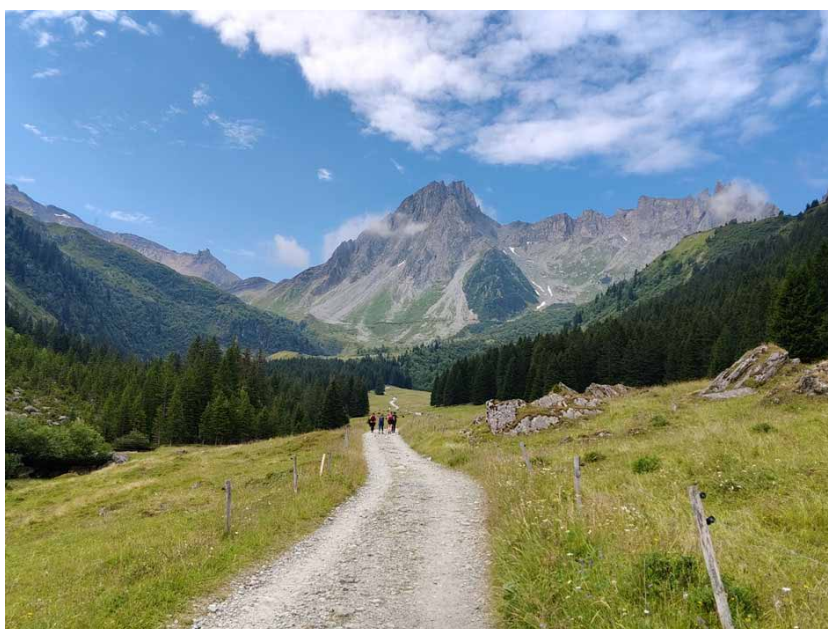
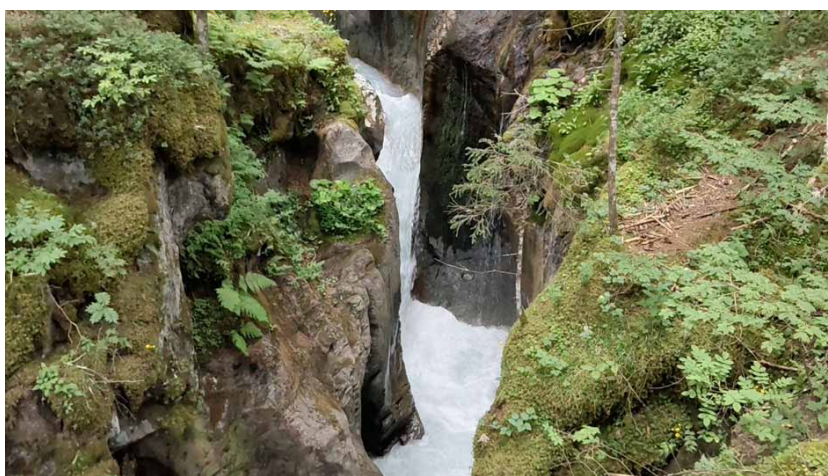
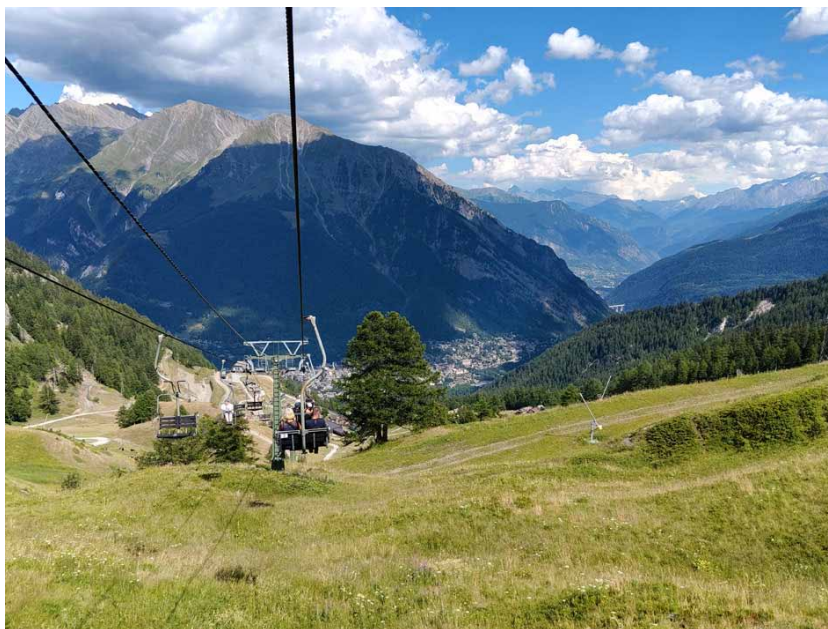
Ciekawostką jest fakt, że nasz szlak podąża częściowo starą drogą rzymską zaczynającą się od mostu przy kościółku na początku trasy.

Dalsza trasa to spektakularne widoki zarówno z lewej jak i z prawej strony drogi. Nie wiemy, czy podziwiać je, idąc, czy przystanąć, by nacieszyć oczy tym pięknem. Na szczęście naszą uwagę przykuwają słyszane z daleka dzwonki. To krowy pasące się na zielonych łąkach. Mają one tutaj wspaniałe warunki. Nie tylko świeże pożywienie, ale także czystą wodę z górskich strumieni.

I wreszcie docieramy do naszego schroniska. Refuge de la Balme położone na wysokości 1706 metrów n.p.n. było zaplanowane jako miejsce wypoczynku. Korzystamy z tego skrzętnie. Najpierw jednak odwiedzamy publiczne toalety usytuowane nieco niżej, by się odświeżyć. To tutaj znajduje się wykonany z pnia drzewa zbiornik, do którego wpływa czysta woda ze strumienia. Można uzupełnić puste butelki. Co prawda przewodnicy mówili, że woda w miejscach, w których wypasają się krowy, nie jest wskazana do picia, ale my przecież nie musimy się do tego stosować. Tym bardziej, że wszyscy miejscowi turyści uzupełniają swoje pojemniki.

Po odpoczynku ruszamy na ostatnie podejście. Przebojowo podchodzimy zakosami przez Plan Jovet (1920 metrów n.p.m.) i przechodząc drewnianą kładką nad potokiem, ruszamy na ostatnie podejście. Tam ma czekać na nas nagroda. Jeszcze nie wiemy, co to będzie, ale jesteśmy tego bardzo ciekawi. Widzimy stadka owieczek i kóz. Widzimy jeszcze coś, co nas wprawiło w osłupienie. Przed domkiem pasterskim stoją zaparkowane samochody. Jak one tutaj wjechały? Przecież nie ma tu żadnej drogi!

Resztkami sił wdzieramy się coraz wyżej, pokonując kolejne zakosy. Co chwilę pojawia nam się jakiś wodospad. W końcu jesteśmy przy nim. No ten widok nas powalił. Coś wspaniałego.



Idziemy jednak dalej. Jeszcze tylko kawałek i mamy dotrzeć na miejsce. No i wreszcie jest. Lacs Jovet to jezioro położone na wysokości 2170 metrów n.p.m. Otoczone ze wszystkich stron sięgającymi nieba szczytami. Coś niesamowitego. Nikt nie mógł nas powstrzymać przed zrzućeniem plecaków i legnięciem nad brzegiem jeziora, by podziwiać, jak w jego toni odbijają się poszczególne szczyty. Gdyby nie stanowczość naszej przewodniczki, pewnie leżelibyśmy tam do wieczora. Niestety, musieliśmy się ruszyć, by powrócić do miejsca, w którym czeka nasz autobus.



Podczas zejścia do schroniska niespodziewanie została zaspokojona nasza ciekawość co do wspomnianych samochodów. Otóż gdy byliśmy obok domku pasterza, ten wyszedł z niego, wsiadł do samochodu, powoli zjechał przez łąkę do stada owieczek, tam wsadził psa pasterskiego do ciągniętej przyczepy i przejeżdżając przez strumień, ruszył na dół. Okazało się, że trochę niżej ma prowizoryczną drogę, po której może stoczyć się niżej. Super.



Mijając schronisko, już widzimy, że prognozy zapowiadające deszcz najwidoczniej się sprawdzają. Ruszamy zatem szybko dalej i niestety po kilkudziesięciu minutach zmuszeni jesteśmy do wyjęcia z plecaków kurtek przeciwdeszczowych. Spacer w strugach deszczu nie jest już tak przyjemny jak do tej pory, jednak taka pogoda zmienia oblicze gór. Teraz wydają się być jeszcze piękniejsze, ale i bardziej tajemnicze, a nawet trochę groźne.

Gdy docieramy do czekającego autobusu, spotyka nas nagroda za nasze trudy. Otóż kościółek Notre-Dame-de-la-Gorge jest otwarty, a w nim tłum ludzi. Okazuje się, że odbywał się tam koncert. Mogliśmy zajrzeć do środka, by przekonać się, jak świątynia wygląda dzisiaj.

Pierwsze wzmianki o tym miejscu pochodzą z X wieku, kiedy to osiedlił się tu pustelnik chcący zapewnić schronienie podróżnym. Obecny kościółek jest ośrodkiem kultu maryjnego. Nic też dziwnego, że w Kaplicy Matki Boskiej Wąwozu (oficjalna nazwa) w ołtarzu głównym znajduje się przedstawienie Matki Boskiej Wniebowziętej, w niszy nad drzwiami znajduje się figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem, a w kolejnych miejscach umieszczono dewizy związane z jej kultem. Najważniejsza z nich brzmi następująco: „Jestem matką pięknej miłości”.

W 1728 roku wykonano grupę 14 kaplic wyznaczających drogę do kościoła dla uczestników procesji.

Dodam jeszcze, że około 200 metrów za kościołem znajduje się kamienna kaplica wzniesiona po tym, jak podczas powodzi w roku 1914 poprzednią zniszczyły wezbrane wody rzeki Bon-Nant. Według tradycji jest to miejsce wybrane na pustelnię przez pierwszego pustelnika z wąwozu.

Krzysztof Tęcza

Śląska heraldyka w Alpach

Pomiędzy Szwajcarią a Austrią, w dolinie górnego Renu, w Alpach Retyckich położone jest Księstwo Liechtenstein. Dla turysty interesujące są jego zabytki i historia, nie mniej ważne są piękne krajobrazy. Oprócz relikwów historii materialnej ważny jest sam herb księstwa, w którym odnaleźć można śląskie akcenty, zwłaszcza dla mieszkańców ziem historycznego Śląska. Mogą się zrodzić pytania, co je tam zaprowadziło? Ten krótki tekst ma przedstawić historię rodziny silnie związanej w przeszłości z naszym regionem, a teraz nieco zapomnianą.

Herb wielki Księstwa Liechtensteinu ma formę tarczy czwórdzielnej, podzielonej w krzyż z tarczą sercową i pępkową. Pierwsze pole to koronowany śląski czarny orzeł na złotym polu mający srebrną przepaskę na skrzydłach z białym krzyżem pośrodku i zwieńczoną trójlistnymi koniczynami. Drugie pole to żółto-czarne pasy z koroną rucianą. Jest mylony z herbem Saksonii, różni je jednak układ pasów. Herb Saksonii pierwszy pas ma czarny, a w tym przypadku jest to złoty pas. Był to herb rodziny Kuenringer, która wymarła w 1594 r., a cesarz Ferdynand II w 1620 r. nadał go Liechtensteinom. Pole trzecie, tarcza dzielona w słup, pierwsze pole to czerwień, drugie srebro – jest to herb Księstwa Opawskiego. Rodzina Liechtensteinów od roku 1613 do 1918 r. sprawowała rządy w księstwie. Czwarte pole to czarny koronowany orzeł ze srebrną głową kobiety na złotym polu, jest to herb rodu Rietberg ze Wschodniej Fryzji. W 1719 r. Gundakar Liechtenstein zawarł związek małżeński z hrabiną Agnes z Rietberg, stąd prawo rodu do jego używania. Tarcza sercowa jest podzielona w pas, pierwsze pole złote, drugie czerwone. To herb rodziny domu książęcego Liechtenstein. W tarczy pępkowej na niebieskiej tarczy jest złoty róg myśliwski ze złotym sznurem – to herb Księstwa Karniowskiego. Książę Karol I kupił w 1623 r. od cesarza Ferdynanda II księstwo i od tego czasu Liechtensteinowie mają prawo do jego używania. Tarczę herbową otacza płaszcz gro-nostajowy podszyty purpurą i jest zwieńczony mitrą książęcą.

Położony w Dolnej Austrii, pod Wiedniem, zamek Liechtenstein dał nazwisko rodzinie książęcej. Patriarchowie rodu przybyli w XI w. z Bawarii do Marchii Wschodniej. W okresie od 1249 r. do 1560 r. byli właścicielami ziem na Morawach – Nikolsburg. Rodzina przeszła w XVI w. na protestantyzm i chętnie wspierała, na południu Moraw, rozwój anabaptyzmu. Jednak pod koniec XVI w. powróciła do wyznania katolickiego. Karol I Liechtenstein w 1608 r. otrzymał tytuł książęcy. Król Czech Maciej Habsburg nadał Księstwo Opawskie Karolowi I, a w 1623 r. cesarz Ferdynand II Księstwo Karniowskie, tworząc w ten sposób Księstwo Opawsko-Karniowskie. W tym roku zostali także podniesieni do rangi dziedzicznych książąt Rzeszy. Zwiększali, w XVI i XVII w., swój stan posiadania o nowe posiadłości i ziemie w Austrii, Czechach, Morawach, Śląsku. Sprawowali funkcje urzędnicze, służyli w armii monarchii habsburskiej, aż do jej końca w 1918 r. Byli zaliczani do grona najbogatszych rodzin Austro-Węgier.



Herb wielki Księstwa Liechtensteinu
(za *Liechtensteinisches...*, s. 10)



Herb mały Księstwa Liechtensteinu
(za *Liechtensteinisches...*, s. 12)

Księstwo Liechtenstein powstało z połączenia majątku Schellenberg i hrabstwa Vaduz – 23 stycznia 1719 r. Nie stanowiło jednak centrum życia rodziny, tym ośrodkiem był Wiedeń i miasto Valtice (w Dolnej Austrii), które było w ich posiadaniu do 1945 r. Jednak tytuł książęcy z nim związany dawał im prawo do zasiadania w Sejmie Rzeszy. Jako samodzielny organizm polityczny nie weszło w skład powstałej w 1871 r. Rzeszy Niemieckiej. Rodzina książęca była silnie związana z Habsburgami i na nich orientowała się ich polityka zagraniczna. Rozpad Austro-Węgier był ciosem dla rodziny Liechtensteinów, stracili swojego potężnego protektora. Także część ich majątków w Czechosłowacji i Austrii została znacjonalizowana przez nowopowstałe republiki. W okresie międzywojennym książęta przebywali w swoich dobrach w Czechosłowacji. Dopiero wybuch II wojny światowej skłonił księcia do wyjazdu do ziem w Alpach. Rodzina Liechtensteinów nie współpracowała z Niemcami, nie uznała utworzenia Protektoratu Czech i Moraw, a nawet wspomagała czechosłowacki rząd emigracyjny. Po 1945 r. ówczesne władze Czechosłowacji znacjonalizowały posiadłości rodziny, bez odszkodowania. Był to dotkliwy i niespodziewany cios, który uszczuplił majątek rodu.

Historia rodziny książęcej po 1945 r. jest związana z ich alpejskim księstwem. Jednak w herbie państwa i rodziny panującej są nawiązania do ich śląskiej historii. Bo właśnie władając na tych ziemiach, osiągnęli swoją największą potęgę ekonomiczną i polityczną.

Rafał Śledzik-Kamiński

Bibliografia:

Liechtensteinisches Landesgesetzblatt Nr. 58. 1982. Gesetz vom 30. Juni 1982 über Wappen, Farben, Siegel und Embleme des über Wappen, Farben, Siegel und Embleme des Fürstentums Liechtenstein (Wappengesetz).

Laptos J. 2008. *Historia małych krajów Europy : Andora, Liechtenstein, Luksemburg, Malta, Monako, San Marino*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

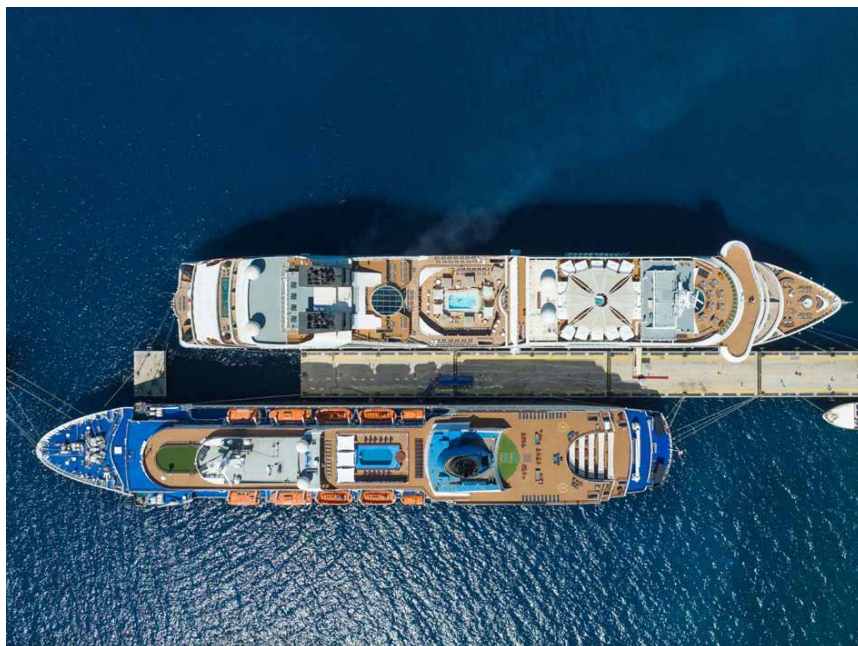
Turecka turystyka rejsowa osiągnęła najwyższy poziom od 12 lat – 1,5 miliona pasażerów w 18 portach

Do 18 tureckich portów wycieczkowych do końca sierpnia tego roku przyплыło niemal 1,5 miliona pasażerów – co stanowi najwyższy wynik od 12 lat i podkreśla rosnące znaczenie Türkiye (Turcji) jako czołowego kierunku turystyki morskiej.

W ciągu pierwszych 8 miesięcy:

- Liczba zawinięć statków wycieczkowych wzrosła w tym roku o 17%, osiągając 878, w porównaniu do roku 2024, gdy było ich 753.
- Liczba pasażerów zwiększyła się o 56% w porównaniu do roku 2023 oraz o 18% w porównaniu do roku 2024.
- Tylko w sierpniu przyjęto rekordową liczbę 357 646 pasażerów – najwyższą miesięczną wartość w historii.

Dzięki ponad 8000 kilometrom zachwycającego wybrzeża położonego na styku Europy i Azji, Türkiye (Turcja) wyróżnia się jako wyjątkowy port zawinięcia i światowej klasy kierunek podróży. Według danych Ministerstwa Kultury i Turystyki Republiki Turcji, w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy bieżącego roku, kraj odnotował historyczny wzrost w turystyce rejsowej, przyjmując niemal 1,5 miliona pasażerów w 18 portach. Ten wynik, będący najlepszym od



Cruise liners and celebrities

12 lat, potwierdza pozycję Türkiye (Turcji) jako jednego z najbardziej pożądanych kierunków turystyki morskiej na świecie.

Otoczona krystalicznie czystymi wodami Morza Śródziemnego, Egejskiego i Czarnego Türkiye (Turcja) każdego roku wita coraz więcej pasażerów rejsowych, oferując im możliwość przeżywania nowych przygód i łącząc różne kultury wzdłuż zachwycającego wybrzeża. W tym roku liczba pasażerów przybywających do tego kraju wzrosła o 56% w porównaniu do roku 2023 i o 18% w porównaniu do roku 2024.

W samym tylko sierpniu tureckie porty obsłużyły 357 646 pasażerów – rekordową liczbę, będącą najwyższym miesięcznym wynikiem w historii. Wraz ze wzrostem liczby osób zwiększyła się również liczba rejsów – o 17%, osiągając 878 w porównaniu do roku 2024, gdy było ich 753.

Oczekuje się, że do końca sezonu Türkiye (Turcja) przekroczy cel, jakim była liczba 600 000 pasażerów, osiągając 130-procentowy wzrost w porównaniu z rokiem ubiegłym, po historycznym szczycie osiągniętym w pierwszych ośmiu miesiącach roku.

Nowe trasy napędzają gospodarkę

Turystyka rejsowa nie tylko zwiększa ogólne przychody z turystyki, ale również przynosi znaczące korzyści gospodarcze i kulturalne miastom portowym w całym kraju. Włączenie do tras rejsowych takich portów jak Çanakkale, Sinop, Trabzon, Samsun i Marmaris, obok uznanych ośrodków jak Kuşadası i Sztambuł, sprawia, że oferta rejsów stale się rozszerza, a lokalne gospodarki czerpią z tego korzyści.

Ta różnorodność dostępnych portów wzbogaca doświadczenia pasażerów rejsów po Türkiye (Turcji), jednocześnie zapewniając równomierny podział korzyści gospodarczych między regionami. Dzięki stałym inwestycjom w infrastrukturę portową oraz wyjątkowemu dziedzictwu kulturowemu i pięknemu przyrodzie, Türkiye (Turcja) umacnia swoją pozycję jako jedno z wiodących miejsc światowej turystyki rejsowej.



Cruise liners



Istanbul Galataport Cruise Bosphorus



Istanbul Galataport Cruise Bosphorus

Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce

Chłodny Jar

Przyrodniczy Park Narodowy Chłodny Jar został utworzony dekretem prezydenta Ukrainy w styczniu 2022 r. Celem powołania parku było zapewnienie ochrony, odnowy i wykorzystania zespołów przyrodniczych regionu środkowego Dniepru o szczególnych wartościach środowiskowej, zdrowotnej, historycznej, naukowej, edukacyjnej i estetycznej. Park zajmuje obszar 469 km² i leży w rejonie czerkaskim między Czerkasami i Czyhyrynem.

Park obejmuje masyw leśny, będący częścią lasów liściastych wyżyny między Dnieprem, który tworzy tu Kremenczukcki Zbiornik Wodny, a jego dopływem rzeką Tiasmyn. Zajmuje najwyżej położone (ponad 200 m n.p.m.) międzyrzecze obu rzek. W centralnej jego części jest system rozgałęzionych wąwozów, wśród których najgłębszy to Chłodny Jar ze zboczami o nachyleniu nawet do 30 stopni i względnej wysokości do 80 m, całkowicie porośnięty gęstym lasem. W jego środku jest Staw Hajdamacki. Masyw leśny jest częścią regionu o nazwie Galicja Słobożańska. Charakteryzuje się cennymi zespołami przyrodniczymi o dość niewielkim wpływie antropogenicznym, co zachowało naturalny przebieg procesów biologicznych.



Staw Hajdamacki

Na tym terenie znajdują się 2 duże rezerваты: Chłodny Jar (1039 ha) i Park Atamański (397 ha), 9 małych rezerwatów botanicznych (do 5 ha) i 1 rezerwat hydrologiczny. Są też pomniki przyrody, a wśród nich Dąb Maksyma Zalizniaka, szacowany na 1100 lat życia (Maksym Zalizniak był dowódcą hajdamaków, którzy zbierali się tu, przy cerkwi, by wyruszyć na wojnę, co miało miejsce w maju 1768 r.).

We florze parku zbadano 467 gatunków roślin naczyniowych, 215 gatunków grzybów. Są rośliny rzadkie, zanesione do „czerwonej księgi” Ukrainy, np. śnieżyczka przebiśnieg, tulipan dębowy, czosnek niedźwiedzi, czubatka karłowata, bułatka długolistna, podkolan biały. W faunie stwierdzono 32 gatunki ssaków, 143 gatunki ptaków i wiele bezkręgowców. Z rzadkich zwierząt występują: jaszczurka zielona, żaba ostrogłowa, jełonek rogacz, brodziec dębowy.

Wykopaliska archeologiczne stwierdziły obecność na tym terenie grodziska z czasów scytyjskich (VII-IV w. p.n.e.). Pomnikiem architektury jest cerkiew św. Trójcy w Monastyrze Motronyńskim. Są tu też ślady po działaniach oporu w różnych okresach walk narodowowyzwoleńczych, począwszy od czasów kozackich, aż do II wojny światowej.

Zwiedzanie parku umożliwiono dzięki poprowadzonym przez las szlakom turystycznym i ścieżkom ekologicznym. Korzystają z tego niekiedy mieszkańcy obwodowego miasta Czerkasy.



Zwiedzanie parku umożliwiono dzięki poprowadzonym przez las szlakom turystycznym i ścieżkom ekologicznym. Korzystają z tego niekiedy mieszkańcy obwodowego miasta Czerkasy.

Zwiedzanie parku umożliwiono dzięki poprowadzonym przez las szlakom turystycznym i ścieżkom ekologicznym. Korzystają z tego niekiedy mieszkańcy obwodowego miasta Czerkasy.

Janusz Fuksa

W Parku Atamańskim

XXII Forum Publicystów Krajoznawczych 2025

Za nami XXII Forum Publicystów Krajoznawczych Dolsk 18-21 września 2025 r. Jak myślicie, czy zapraszając na spotkanie organizatorzy mogli pokazać coś, czego do tej pory nie widzieliśmy? Bo przecież Wielkopolska, mimo iż duża, nie jest nieograniczona. Tak jak wszędzie jest kilkanaście najcenniejszych miejsc, do których zawsze chętnie wracamy. Jest też wiele mniej znanych obiektów, ale przez dwadzieścia lat większość z nich już poznaliśmy. Dlatego jadąc na Forum, zastanawiałem się, czy koledzy z Poznania czymś mnie zaskoczą. Cztery dni zwiedzania muszą być czymś wypełnione tak, bym chciał jeszcze tutaj przyjechać.

Pisząc te słowa, gdy już jestem w domu, muszę przyznać, że warto było po raz kolejny odwiedzić Wielkopolskę. Pokazano kilka bardzo ciekawych miejsc do tej pory nam nieznanymi. Jednak najciekawszym okazał się pomysł poprowadzenia nas śladami wybitnego Wielkopolanina – Edwarda Raczyńskiego.

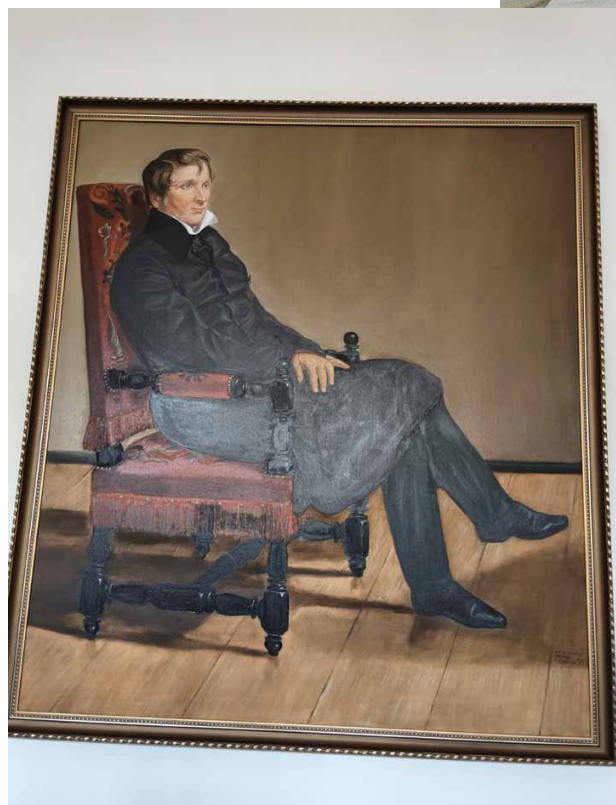
Nic też dziwnego, że spotkaliśmy się w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, miejscu rozpoznawalnym dzisiaj przez wszystkich. Ale przecież by ono powstało, trzeba było pokonać wiele trudności. Raczyński, kupując plac pod bibliotekę, musiał uciec się do fortelu. Władze pruskie zezwoliły hrabiemu na budowę pałacu. A to, że Raczyński część tego pięknego wybudowanego w latach 1822-1828 obiektu przeznaczył na



zbiory biblioteczne, było początkiem do stworzenia miejsca, w którym można było gromadzić i upowszechniać dzieła kultury polskiej.

Biblioteka, otwarta 5 maja 1829 roku, była pierwszą publiczną księżnicą na ziemiach zaboru pruskiego. Jej założyciel opracował statut, którego postanowienia regulowały całą działalność biblioteki. Były tam zawarte regulacje dotyczące sposobu finansowania, warunków korzystania z zasobów, zasady honorowania darczyńców, funkcjonowania zarządu czy ilości pracowników. Dość wspomnieć, że bibliotekarz, jako najważniejszy pracownik, posiadał prawo do nieodpłatnego zamieszkiwania na terenie biblioteki, a jego stanowisko było dożywotnie.

Wracając jednak do założyciela, Edward Raczyński, ofiarowując na zaczątek zbiorów swój prywatny księgozbiór, uzupełniony przez podarowany niezwykle cenny księgozbiór jego żony Konstancji Raczyńskiej z Potockich, zadbał, by zarówno ówczesni korzystający ze zbiorów jak i następne pokolenia wiedziały, komu ten dar zawdzięczają. Kazał



na gmachu umieścić duży napis Biblioteka Raczyńskich oraz wszystkie dokumenty pieczętować pieczęcią z herbem Raczyńskich.

By wszystko było zgodne z prawem, statut biblioteki spisany w języku polskim i niemieckim został zatwierdzony 24 stycznia 1830 roku przez Fryderyka Wilhelma III króla Prus.

Zwiedzając tak niezwykle miejsce, zostaliśmy nie tylko zapoznani z dzisiejszą działalnością placówki, ale przede wszystkim uczyniono nam zaszczyt i pokazano najstarsze jednostki z pierwotnego zbioru Raczyńskich. Niezwykła opowieść o historii poszczególnych jednostek tylko wzmogła naszą ciekawość.

Aby doświadczyć tego samego, każdy musi przybyć tu osobiście. Wspomnę tylko o jednym obiekcie tak, by zachęcić sceptycznie nastawionych. Jest to opis podróży Raczyńskiego do Turcji w roku 1814, w którym zamieścił piękne rysunki sporządzone przez towarzyszącego mu malarza. A by nikt nie powiedział, że to przecież taka sobie pozycja krajoznawcza dodam, że pokazano nam wyjątkowe dzieło. Jest to kancjonał husycki, czyli „Pieśni chwały Bożej” wydany w 1541 roku w Pradze przez Jana Roha. To jedyny z całego nakładu zachowany egzemplarz na świecie. Pozostałe zostały zniszczone w okresie kontrreformacji.

Ponieważ czyn Raczyńskiego był jak na tamte czasy bardzo odważnym i jakże potrzebnym społeczeństwu, w 2013 roku na gmachu biblioteki umieszczono tablicę z napisem podsumowującym jego osobę. Brzmi on następująco: „Edward hr. Raczyński, wybitny Wielkopolanin, mecenas sztuki i nauki, wydawca, autor, społecznik i polityk”.

Edward Raczyński spoczął w mauzoleum w Rogalinie, położonym naprzeciw pałacu. Budując kaplicę pełniącą obecnie funkcję kościoła parafialnego pw. św. Marcelina, dał początek miejscu, gdzie spoczywają jego potomkowie, w tym kolejny Edward Bernard Raczyński – Prezydent RP na uchodźstwie w latach 1979-1986.

Pisząc, że Edward Raczyński po śmierci wrócił do Rogalina, nie do końca jestem ścisły. W mauzoleum znajduje się tylko jego serce. Sam zaś hrabia ma swój grób w Zaniemyślu przy kościele św. Wawrzyńca. Dziwne to, nieprawdaż? Jednak wszystko ma swoje wytłumaczenie.



Otóż hrabia jako znany dobroczyńca fundował liczne ważne obiekty. M.in. zaangażował się w budowę Złotej Kaplicy (Kaplicy Królów Polskich) w poznańskiej katedrze. Został przewodniczącym społecznego komitetu budowy nowej kaplicy. Na ten cel zbierano datki we wszystkich trzech zaborach. Sam Raczyński ufundował pomniki królów. Niestety, po odmowie upamiętnienia tego faktu hrabia załamał się psychicznie i po staranym przygotowaniu popełnił samobójstwo na wyspie Edwarda, którą otrzymał w prezencie od Józefa

Jaraczewskiego fundatora nowego kościoła w Zaniemyślu.

Ponieważ hrabia Raczyński popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę z armatki, nie mógł być pochowany w kościele. Jego zwłoki spoczęły przy zewnętrznym murze kościoła. Jak już wspomniałem, serce przewieziono do mauzoleum w Rogalinie. Nad grobem w Zaniemyślu ustawiono pomnik przedstawiający żonę hrabiego Konstancję z Potockich, która „pilnuje tymczasem zwłok męża i błaga modlitwy dla niego”.

Jak widać, można pokazać Wielkopolskę w sposób nieco odmienny od typowego zwiedzania najważniejszych obiektów. Tym razem, podziwiając piękne budowle, poznaliśmy życie wybitnego Polaka Edwarda hrabiego Raczyńskiego, który dla Ojczyzny zrobił tak wiele, że jeszcze dzisiaj nie możemy wyjść z podziwu dla jego dzieła.

Krzysztof Tęcza



43. spacer historyczno-krajoznawczy – do Jagniątkowa

Tym razem, w środę 24 września 2025 roku, organizując kolejny spacer historyczno-krajoznawczy, skorzystałem z zaproszenia dyrektora Muzeum Miejskiego „Dom Gerharta Hauptmanna” w Jeleniej Górze-Jagniątkowie i spotkaliśmy się w domu noblisty.

W pierwszej części spotkania zostaliśmy oprowadzeni po dwóch wystawach czasowych. Z pierwszą z nich zapoznała nas kustosz pani Karolina Matusiewicz-Górniak. Wystawa pt. „Jelenia Góra oczami Ericha Fuchsa i Otto Welzela” to prawdziwa uczta dla wszystkich, którzy zastanawiają się, jak wyglądało nasze miasto na początku XX wieku. Tytułowy album zawiera zdjęcia wykonane przez Otto Welzela prowadzącego w Jeleniej Górze przy obecnej ulicy Bankowej swoją pracownię fotograficzną. Zdjęcia te, oczywiście czarno-białe, ukazują nie tylko obiekty z Jeleniej Góry, ale także jej okolicy i sąsiednich miejscowości. By pokazać jak fotografowane obiekty zmieniły się poproszono uznanego fotografa pana Rafała Kotylaka, by ten zrobił zdjęcia tych samych miejsc. Jak się okazało, zadanie to nie do końca było takie proste do wykonania. Obecne zdjęcia są oczywiście kolorowe, co dodatkowo podkreśla ukazane różnice. Niestety, niektórych obiektów już nie ma. Tak jest na Helikonie, gdzie zniknęła świątynia, przy Baszcie Grodzkiej, gdzie rozebrano sąsiednie budowle czy w rejonie ulicy Piłsudskiego, gdzie dawniej znajdował się domek ogrodowy



przy domu rodziny Contessów. Bardzo ciekawie wygląda zestawienie przedstawiające obiekty w Szklarskiej Porębie, Staniszowie, Karpaczu czy widoki na Karkonosze, gdzie zmiany w szacie przyrodniczej zmieniają krajobraz często nie do poznania.

Po drugiej wystawie zatytułowanej „Wieczna podróż. Kolor i słowo w twórczości ukraińskiego artysty Andrzeja Sharana” oprowadziła nas dyrektor muzeum pani Katarzyna Soboczyńska. Odkryła przed nami piękno zawarte w oglądanych obrazach, jednocześnie zachęcając nas do samodzielnego jego poszukiwania. Na przykładzie konkretnych dzieł pokazała nam, jak autor w swoich przedstawieniach odwołuje się do literatury, historii, historii sztuki czy kultury szeroko pojmowanej. Oglądając obrazy Andrzeja Sharana, musimy wiedzieć, że to nie jedyna jego pasja. Jest on także pisarzem, autorem wierszy, opowiadań i powieści.

Na drugą część spaceru poprowadziłem uczestników Promenadą Jagniątkowską utworzoną w ramach projektu „Blżej przyrody, chroniąc przyrodę – Promenada Jagniątkowa”. Podczas spaceru wspominaliśmy dawne czasy, kiedy w Jagniątkowie kwitła turystyka. Wielu z obecnych odwoływało się do swoich przeżyć. Bo to, że dzisiaj wszystko się zmieniło, nie oznacza, że nie pamiętamy o tym, co było dawniej, w latach naszej młodości.

Dodam tylko, że spaceru są organizowane przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, a ich pomysłodawcą i prowadzącym jest piszący te słowa.

Ponieważ wszyscy byli bardzo zadowoleni z dzisiejszego spotkania, nie spodziewali się bowiem tak miłego przyjęcia i rzetelnego oprowadzania, pozostaje mi tylko jeszcze raz podziękować dyrektor placówki pani Katarzynie Soboczyńskiej i kustosz pani Karolinie Matuszewicz-Górniak za umożliwienie nam poznania domu, w którym przez niemal pół wieku żył i pracował Gerhart Hauptmann.

Krzysztof Tęcza



NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Tydzień z muzeum – dzień trzeci

Z okazji 30-rocznicy działalności Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie zorganizowano pięć tematycznych wycieczek związanych z profilem zbiorów muzealnych. Wszystkie wycieczki poprowadził ich pomysłodawca Krzysztof Tęcza.

Tematem trzeciej wycieczki w dniu 21.08.2025 r. był Carl Hauptmann, starszy brat laureata Nagrody Nobla w dziedzinie literatury Gerharta Hauptmanna. Początkowo po zakupieniu posiadłości w Szklarskiej Porębie obaj bracia mieszkali w tym samym domu. Jednak wskutek nieporozumień Gerhart obrażony na brata wyprowadził się i wybudował sobie nowy dom w Jagniątkowie. Od tej pory Carl mieszkał tutaj tylko z żoną.

Carl Hauptmann po ukończeniu studiów otrzymał tytuł doktora filozofii. W związku z tym planował karierę naukową. Jednak po namyśle i poparciu ze strony żony zdecydował, by zostać, tak jak młodszy brat, pisarzem. Tak też się stało. Niestety, mimo iż pisał o wiele ładniej od Gerharta, jego dzieła wciąż pozostawały w cieniu sławnego brata. W związku z tym Carl przez całe życie miał poważne problemy finansowe pogłębiane dodatkowo wskutek zaciągnięcia kredytu na budowę domu dla pierwszej żony.

Niedostatki wynikające z tych kłopotów zmuszały go do podejmowania bardzo wyczerpującej pracy, co w rezultacie wpędziło go w chorobę i doprowadziło do zgonu w 1921 roku.

Dla nas bardzo ważnym był wkład Carla w zredagowanie po niemiecku „Chłopów” Władysława Reymonta, dzięki czemu nasz pisarz otrzymał w 1924 roku Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury.

Jeśli chodzi o Carla Hauptmanna, to najbardziej znanym jego dziełem jest „Księga Ducha Gór”, w której zamieścił legendy o władcy Karkonoszy. Księga jest najlepiej sprzedającą się pozycją w naszym muzeum. Wynika to z faktu, iż nie tylko czyta się ją z zapartym tchem, ale jej zawartość często wpływa na nasze spojrzenie na Karkonosze.

Po skrótowym omówieniu życiorysu Carla Hauptmanna poprowadziłem przybyłych na spacer jego śladami. Pierwsze kroki skierowaliśmy na Złoty Widok, gdzie bracia Hauptmannowie zauroczyli się Karkonoszami na tyle poważnie, że podjęli tam decyzję o kupnie domu w Szklarskiej Porębie. Było to niezwykle wyzwanie, ale jak się okazało, całkowicie zmieniło ich dotychczasowe życie.

Nasz spacer zakończyliśmy na zabytkowym cmentarzu ewangelickim, gdzie Carl Hauptmann został



pochowany. Przyjaciele pisarza wystawili mu niezwykle pomnik nagrobny zaprojektowany przez wrocławskiego architekta Hansa Poelziga oraz jego żonę Marlene Poelzig. Pierwszy pomnik został wykonany w Badeńskiej Fabryce Porcelany w Mannheim. Piszę pierwszy, gdyż w latach powojennych został on doszczętnie zniszczony. Dlatego na skutek protestów strony niemieckiej z ocalałych fragmentów odtworzono nowy pomnik. Tym razem ustawiono go przy budynku muzeum.

Na pomniku zostały umieszczone słowa zapisane przez Carla Hauptmanna w jego „Dzienniku”. Brzmiały one następująco (według tłumaczenia Przemysława Wiatera):



Ani pod różyczką, ani pod koniczynką,
Nigdy nie zwiędnę!
Bo każda łza uroniona,
Sprawi, że ma trumna wypełni się krwią.
I za każdym razem, kiedy jesteś radosny,
Mą trumnę wypełnia różana woń.

Obecnie na grobie Carla położono prostą granitową płytę. Dodam tylko, że obok pisarza spoczywa jego pierwsza żona Marta, która również swoją ziemską część życia zakończyła w Szklarskiej Porębie.

Krzysztof Tęcza

Jelenia Góra oczami Ericha Fuchsa i Otto Welzela

W sobotę 13.09.2025 roku w Muzeum Miejskim „Dom Gerharta Hauptmanna” w Jeleniej Górze – Jagniątkowie miał miejsce wernisaż wystawy „Jelenia Góra oczami Ericha Fuchsa i Otto Welzela”. Spotkanie odbyło się w ramach obchodów Europejskich Dni Dziedzictwa 2025.

Zaprezentowana wystawa oparta była na głównym ekspozycie - księdze „Hirschberg im Riesengebirge”, którą właściciel Stiftung Kulturwerk Schlesien (Fundacja Kultury Śląskiej) w Würzburgu użyczył muzeum.

Oprawiony w skórę album o wymiarach 50x42 cm zawiera 44 fotografie Jeleniej Góry i okolic ukazujących wygląd prezentowanych obiektów tuż przed II wojną światową. Znajdziemy w nim zdjęcia przedstawiające m.in. jeleniogórskie kamienice i kościoły, Dom Zdrojowy w Cieplicach, panoramy Szklarskiej Poręby, Sosnówki i Stanisłowa. Okładka albumu przyciąga wzrok pięknym ręcznie malowanym przez Fuchsa kolorowym herbem Jeleniej Góry.

Zanim podzielę się wrażeniami z wystawy, przybliżę postaci autorów książki. Erich Fuchs urodzony w 1890 roku w Magdeburgu ukończył tam Szkołę Rzemiosł Artystycznych, następnie Akademię Sztuki w Lipsku. Dla nas najważniejszą wiadomością jest ta, że artysta, zakochawszy się w Karkonoszach, postanowił przenieść się tutaj na stałe. Początkowo zamieszkał w Bärndorf (Gruszkowie), Albendorf (Okrzeszynie), Dittersbach (Jurkovicach), Hain (Przesiece) i Giersdorf (Podgórzynie). W końcu wybudował dom w Przesiece, nadając mu nazwę „Lisi zakątek” (Fuchswinkel), w którym mieszkał do roku 1948. Gdy opuścił Polskę, osiadł ponownie w Magdeburgu, gdzie zmarł w 1983 roku.

Dzięki fascynacji, jakiej uległ Fuchs, powstawały dzieła wyjątkowe. Jego rysunki dokumentowały nie tylko życie społeczności wiejskich, ale także ich stroje, zwyczaje czy przedstawiciele ginących zawodów. Dzięki niezwyklej dokładności, „jeśli chodzi o najmniejsze szczegóły, możemy dzisiaj zobaczyć, jak wyglądały wnętrza starych domów, jak były wyposażone, a także detale architektoniczne samych obiektów.

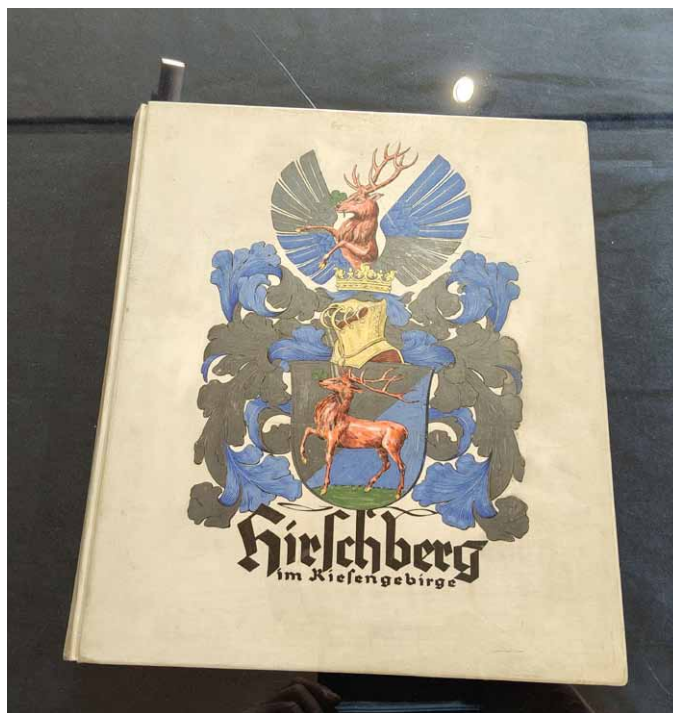
Jego największym dziełem jest cykl pt. „Lud Śląski” (Schlesisches Bergvolk) złożony z ośmiu tematycznych tek zawierających w sumie ponad trzysta prac.

Jeśli chodzi o drugiego autora prezentowanej książki, to Otto Welzel od 1915 roku prowadził w Jeleniej Górze zakład fotograficzny. Wzmiankowany album został wykonany na zlecenie burmistrza Hirschbergu (Jeleniej Góry) Wenera Blasiusa jako dar dla Karla Augusta Hanke.

Dla potrzeb wystawy wykonane zostały powiększone reprodukcje poszczególnych fotografii zestawione ze zdjęciami przedstawiającymi obecny stan zachowania prezentowanego obiektu wykonanymi przez znanego fotografa Rafała Kotylaka. Porównanie zdjęć pokazuje nam, jak na przestrzeni niemal wieku zmieniły się prezentowane obiekty. I nie chodzi tutaj tylko o fakt, że dawne zdjęcia są czarno-białe, a nowe kolorowe. Przede wszystkim chodzi o zmiany, jakie zaszły w krajobrazie czy wyglądzie miejsc i obiektów. Niektóre z nich są zaskakujące. Na przykład jeleniogórskie kamieniczki pozbawione kamiennych detali zdobiących je przed wojną czy części Jeleniej Góry zabudowane nowymi obiektami zmieniającymi całkowicie obraz miasta.

Spotkanie pozwoliło przybyłym na zupełnie nowe spojrzenie na otaczający nas krajobraz. Jego uzupełnieniem był wykład Joanny Mielech o przedwojennej fotografii karkonoskiej oraz wprowadzenie dokonane przez kuratora wystawy panią Karolinę Matuszewicz-Górniak.

Dodam tylko, że wystawa została zrealizowana dzięki dofinansowaniu ze środków Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej i Miasta Jelenia Góra, a jej uzupełnieniem jest wydany przez muzeum katalog.



Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (53)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 10 listopada:

Choć Rohrmann, ale Polak

Chrystian Rohrmann urodził się w Byczynie 10 listopada 1672 r. Od 1708 r. był diakonem w Trzebnicy, a od 1713 r. polskim i niemieckim pastorem w Pawłowie, gdzie zmarł 13 marca 1731 r.

Rohrmann przełożył z niemieckiego na polski kilka pieśni religijnych, które wyszły we Wrocławiu w 1715 r. pt. „Pierwiastki Panu Bogu święte, to jest pieśni duchowne”. Obok pieśni religijnych pisał Rohrmann także okolicznościowe, jak np. „Spór Panieństwa z Małżeństwem”, alegorię weselną i inne. Najważniejszym jego dziełem był słownik polsko-niemiecki, ceniony przez współczesnych. Pracował także nad wydaniem Pisma świętego w ten sposób, że zestawiał niejasne miejsca w polskim przekładzie z Vulgatą, z tłumaczeniem Lutra itd. Był jednym z wydawców „Kancjonału”, który ogłosił pt. „Kancyonał zamykający w sobie Pieśni Chrześcijańskie w Śląsku zwyczajne” (Brzeg 1723).

Pod datą 22 listopada:

Kryształy kłodzkie i inne

Poza Wałbrzychem huty szkła kryształowego posiada Dolny Śląsk jeszcze w Piechowicach, Szklarskiej Porębie i Szczytnej oraz szlifiernie szkła kryształowego w pierwszych dwóch miejscowościach, a ponadto w Dusznikach Zdroju i Kłodzku.

Artystyczna Szlifiernia w Kłodzku jest jedynym tego rodzaju zakładem w Polsce, toteż należy się jej specjalne omówienie. O sukcesach tej szlifierni świadczy choćby fakt, że na ostatniej wystawie gdańskiej zainteresowały się jej wyrobami takie kraje, jak Stany Zjednoczone, Anglia, Afryka Południowa i Belgia. Różnica między popularnymi na rynku kryształami, które odznaczają się seryjnym wykonaniem koronkowych, trójkątnych szlifów, a kryształami kłodzkimi jest ta, że te ostatnie odznaczają się dużą prostotą, ale zarazem i artyzmem. Każdy kryształ kłodzki jest inny, każdy wykonany artystycznie, co wymaga talentu od jego twórcy, a talent ten posiada właśnie najlepszy z pracowników kłodzkiej Artystycznej Szlifierni 22-letni Ob. Jan Miszela, któremu służy wiedzą fachową w tej dziedzinie dyrektor szlifierni autochton Ob. Adolf Fin.

Pod datą 27 i 28 listopada:

Przemysł farmaceutyczny Jeleniej Góry, Odlewnia Żeliwa

Jelenia Góra to nie tylko piękna, ale i pożyteczna dla nas miejscowość, kwitnie w niej bowiem przemysł. Poza fabryką steelonu, przemysłem dzianym, wyrobami P.M.S. [*Polski Monopol Spirytusowy*], fabryką szkła optycznego, przyrządów pokładowych czy Dolnośląskimi Zakładami Wyrobów Papierowych (przy których istnieje ruchliwy stały teatr amatorski „Karkonosze”) i fabryką maszyn papierniczych, istnieją tu jeszcze „Labopharma” i Jeleniogórska Fabryka Maszyn i Odlewnia Żeliwa.

„Labopharma” posiada dwa zakłady: pierwszy obejmuje wytwórczość preparatów organoterapeutycznych, syntetycznych i bakteriologicznych, uruchomiono też dział organopreparatów, który przygotowuje wyciągi z gruczołów zwierzęcych, stanowiące podstawę preparatów farmakoterapeutycznych. Wyciągi te dostarczane są na rynek również w postaci zastrzyków. Fabryka produkuje też leki, stosowane w chorobach reumatycznych.

Druga fabryka przemysłu farmaceutycznego nastawiona jest głównie na produkcję wszelkiego rodzaju maści leczniczych, jak balsam mentolowy, maści przeciwreumatyczne i przeciwświerzbowe. W dziale tabletek wytwarza się: aspirynę, kodeinę, luminal, bromural, drażetki, czopki itd.

O linii rozwojowej „Labopharmy” mówi wzrost produkcji w dziale organopreparatów: w pierwszym kwartale 1947 r. produkcja wyraża się w cyfrze 432 kg, a w drugim – 1.027, co w przeliczeniu na złote wynosi: 4 miliony, 11,6 miliona, a w trzecim zaś kwartale przekroczy sumę 20,5 miliona zł.

Jeleniogórska Fabryka Maszyn i Odlewnia Żeliwa posiada cztery działy: modelarnię, odlewnię, halę obrabiarek i montażownię. Produkuje ona obecnie suwnice i mechanizmy dla dźwigów oraz części dla miejscowego przemysłu. Dotychczas fabryka ta wyprodukowała 10 suwnic dla Ministerstwa Komunikacji o nośności od 5 do 10 ton.

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa

Jak z Andrzejem od Gogola po Jurgowie wędrowałem

Zdarzało się drzewiej przy różnych okazjach, że z Andrzejem Haniaczykiem od Gogola często gwarzyliśmy, wspominając minione lata z nostalgią, zadumą, przemyśleniami... Bywało tak na Orawie, Podhalu, a i u niego w domu w Kościelisku. Słuchałem, gdy barwnie i interesująco opisywał swoją historię życia.

Ileż to razem bywając na Spiszu, a w Jurgowie szczególnie, przypominałem sobie jego wspominki, lecz odbierałem i kojarzyłem miejsca już współcześnie, jednakże próbowałem je sobie wyobrazić jego oczami.

Trudne to było, nie mniej w końcu nie wytrzymałem i przy jakiejś okazji zauważyłem w rozmowie, że dobrze byłoby, gdybyśmy znaleźli czas i powędrowali razem po Jurgowie jego młodości. Spojrzał znacząco, zarazem ciepło, odczułem, że propozycja trafiła na podatny grunt, potrzeba było tylko uzgodnić szczegóły.

Andrzeja Haniaczyka od Gogola przedstawiać nawet nie wypada, to był człowiek instytucja, popularyzator muzyki Podhala, Orawy i Spisza, wychowawca dzieci i młodzieży, instrumentalista, wykonawca znanych „Haniaczykowych” rogów i trombit, założyciel zespołu „Małe Podhale”... Wśród licznych odznaczeń i wyróżnień na poczesnym miejscu, szczególnie w sercu, dźmierzył wyróżnienia: medal im. Oskara Kolberga i Order Uśmiechu.

W końcu udało się, znaleźliśmy czas i na parę godzin przyjechaliśmy do Jurgowa i z Andrzejem Haniaczykiem powędrowałem śladami jego młodości, nic nie sugerując, zatrzymując się tam, gdzie chciał przystanąć.

Kiedy znaleźliśmy się przed rodzinnym domem, zapytałem, skąd jego przydomek Gogola?

– *Pon Bóg jedynie wie, zawsze tak godali: Gogole, Zogole, Zobole, ale od czego powstały, tego naprawdę nie wiem, w każdym razie tu się urodził mój tata, a mama Anna jest Plucińska „od Culego”, mieszkała na drugim końcu wsi* – powiedział



Andrzej Haniaczyk od Gogola



Jurgów z Tatrami Bielskimi w tle

Przed rodzinnym domem

od razu na początku rozmowy, gdy staliśmy przed rodową chałupą.

– Drzewiej wyglądała inaczej, bez tej nadbudowy. Ulica nazywała się Cygańsko, Sceptańsko, różnie ją nazywali. Biedno to była ulica, ale dzieciństwo i młodość tu spędziłem. Zaraz naprzeciwko kościoła była szkoła, tzw. stara szkoła. Do tej chodziły „starszoki”, bo młodszy do nowej, położonej trochę wyżej.

– Starej szkoły już nie ma, ale jest dom rodzinny, teraz odremontowany i przebudowany. Mieszka tu mój brat Józek z babą, oni tutaj sobie gazdują – zakończył opowieść o swoim rodzinnym gnieździe.

– Jak byłem mały, to najpierw terminowałem u „ujka” Borowskiego, wprawiałem się do zawodu szewskiego. Uczylem się naprawiać stare buty, bo przecież dawniej to się naprawiało buty, nie tak jak teraz. Pęknięcia się przyszywało, nadstawiało skórą dzióbki albo pięty, jak się je zdarło. To mi się do dnia dzisiejszego przydaje, niektóre rzeczy potrafię sam zrobić, szczególnie przy trombitach. Wiem, jak skórę naciągać, jak ją moczyć i ozdabiać. Ujek zawsze mówił: „Jędrus, szewc mo ino telo zysku, co naciągnie skórę w pysku”.

Jednak szewcem nie został, w czasie wojny chodził dwa lata do szkoły rzeźbiarskiej prowadzonej przez Franciszka Chowańca z Bukowiny Tatrzańskiej. Po wojnie zaopiekował się nim wujek Andrzej Pluciński mieszkający i prowadzący szkołę w Zębie.

Drogi wszystkich odwiedzających Jurgów prowadzą Pod Okólne, to unikatowy zespół zabudowy pasterskiej użytkowany od ok. 1880 roku, kiedy to wyrugowano jurgowian



– Tu krowicki się Cułowe pasalo



– Tu była ich koleba, ich izbica

z polan jaworzyńskich. Zespół szałasów tworzy wieś letnią, polaniarską, o dużej wartości zabytkowej.

– *To jest piękne miejsce, tu krowiczki się „Culowe” pasalo, tu była ich koleba, ich izbica, bo to się izbicami nazywało* – pokazywał i z sentymentem wspominał.

– *Mleko z konewki myśmy pili, zamieszało się ze śmietaną i piło. Tu była wesołość, śpiewy, zabawy, wszystko tu było. Przeważnie pasali młodzi, dziewczki i chłopcy. Jak się wieczorem podoiło krowy, to się śpiewało, ująkało, tukało.*

Ostatni raz pasalo się tu po wojnie w latach 1945-47, wcześniej w Tatrach Bielskich. – *Dziadowie na Muraniu pasali, od Koperszadów podchodzili i wynosili owce, stali na półkach i podawali sobie owce na górę, na tę płaszczyznę pod szczytem* – opowiadał.

– *Dziadek mi mówił, że kiedyś juhaski zdrzemnął się tam wysoko koło kosówki, a owce obok niego chodziły, nagle się obudził, skoczył i owce się zestrachaly, posły i pospadały ze ścian, ale ksiądz Hohenlohe zapłacił za wszystkie owce, bo baba i juhaski powiedzieli, że owce zestrochoł niedźwiedź. Całe Tatry Bielskie były nasze, tu pasali rzepiscanie, jurgowanie, czarnogórzanie, przede wszystkim z tych trzech wsi.*

Niżej Jurgowa stoi figura z 1886 roku, jurgowanie mówią „Ku Paniencie”, to do niej każdego roku na św. Wojciecha szła procesja z kościoła.

– *Śpiewy były kościelne, ksiądz ubrany jak należy, tu było krótkie nabożeństwo, pokropienie pola*



Z córką Barbarą i Jadwigą Plucińską



Z synem Januszem

i wracało się znowu ze śpiewem do kościoła. A na przyszyły rok szło się wyżej wsi, tam na Gogolowym polu jest kapliczka w pobliżu Kasarni i tam się odbywało to samo – wspominał pod figurą z „Panienką”. Kasarnia to w gwarze jurgowian posterunek Straży Granicznej.

Na miejscu w Jurgowie miał możliwość zapoznania się z rogamami. – *Za moich czasów rogi były ino przy warcie, kto miał wartę nocną, ten pilnował wsi do północy, a po północy przenosił róg do sąsiada, który wychodził na wartę, a jego poprzednik szedł spać. Tak róg po kolei chodził od chałupy do chałupy, aż przyszło z powrotem do nas – wspominał Andrzej Haniaczyk.*

– *Jak się na rogu dmuchnęło, to ludzie wiedzieli, że można spać spokojnie, nic się we wsi nie dzieje, ale jak nie daj Boże był pożar, to się trzębiło inaczej, wtedy ludzie hipkali. Budziło się ich specjalnie dźwiękiem, melodią wygraną na rogu.*

Na rogu grało się nietypowo, gdy paliło się w Jurgowie, a inaczej jak zdarzyło się w sąsiednich wsiach. Andrzej Haniaczyk też był „warciorzem” i swoje pierwsze granie na rogu dobrze zapamiętał.

Z czasem swój pierwszy róg zrobił w latach 60. minionego wieku, w zespole miał zwykłe, wole rogi, a brakowało mu jednego w nich dźwięku i z myślą o nim po wielu próbach wykonał odpowiedni, swój autorski róg. Odtąd jego trombity i rogi były znane nie tylko w kraju, także w świecie, zdobywały nagrody na konkursach i nadal upiększają prywatne kolekcje.

Instrumenty Haniaczyka mają duszę, tak jak dawny jego Jurgów i on sam.

Odtąd, za każdym razem, gdy drogi prowadzą mnie do Jurgowa, odżywa we mnie wędrownica z Andrzejem Haniaczykiem, która odbyła się 21 kwietnia 2007 roku.

Przystając przy „Panience”, mam wrażenie, że słyszę śpiew ludzi zgromadzonych pod figurą i razem z nimi idę ze śpiewem ku kościołowi...

Tak z Andrzejem Haniaczykiem po Jurgowie wędrowałem.

Ryszard M. Remiszewski
Foto. Ryszard M. Remiszewski

Ps. Andrzej Haniaczyk zmarł 23 maja 2019 r. w wieku 94 lat.



Ku Panience procesje chodząły

Hrabia Johannes von Francken-Sierstorpff – zapomniany bohater

1 listopada br. mija sto czterdzieści jeden lat od urodzin wybitnego mieszkańca Jędrzejowa – hrabiego Johanna von Francken-Sierstorpffa, wnuka hrabiny Joanny Schaffgotsch z Kopic, aresztowanego za sprzeciw wobec reżimu narodowych socjalistów. Warto, by pamięć o tym niezwykłym Ślązaku na trwałe wpięła się w lokalną historię – jako o człowieku, który miał odwagę stanąć po stronie prawdy i sprawiedliwości w czasach pogardy.

„Celem naszego życia jest chrześcijańska śmierć” – te słowa, zapisane przez ojca Henry’ego Sierstorpffa w skarbczyku komunijnym młodego hrabiego, nabrały w jego życiu proroczego znaczenia. Historia Johanna von Francken-Sierstorpffa mogłaby dziś stać się inspiracją dla filmowego scenariusza – opowieścią o wierze, odwadze i wierności własnym wartościom aż do końca.

Francken-Sierstorpff jest bohaterem uratowanym od zapomnienia. Takie osoby i ich historie należy pielęgnować oraz przypominać co jakiś czas.

Johann hrabia von Francken-Sierstorpff z Jędrzejowa (niem. *Endersdorf*) koło Grodkowa urodził się 1 listopada 1884 roku. Był oficerem kirasjerów podczas Wielkiej Wojny. Jego postawa była zawsze honorowa – podobnie jak jego wielkich przodków.

Zył w czasach, gdy na Śląsku panowało państwo pruskie, a później niemieckie. Wszyscy mieszkańcy tej ziemi żyli wówczas w pełnej symbiozie... aż do pewnego momentu. Historia hrabiego została brutalnie wymazana przez komunistyczne władze, które uznawały, że każdy niemieckojęzyczny Ślązak, a tym bardziej Niemiec, to hitlerowiec czy faszysta, a w przypadku arystokraty – „kułak”.

Hrabia von Francken-Sierstorpff był wnukiem dobrze nam znanej Joanny Schaffgotsch z Kopic. Jego rodzicami byli Kaspar Heinrich (zwany Harrym) von Francken-Sierstorpff i Eleonora z domu Schaffgotsch. Przez całe swoje życie odznaczał się poczuciem sprawiedliwości i wielką uczciwością.

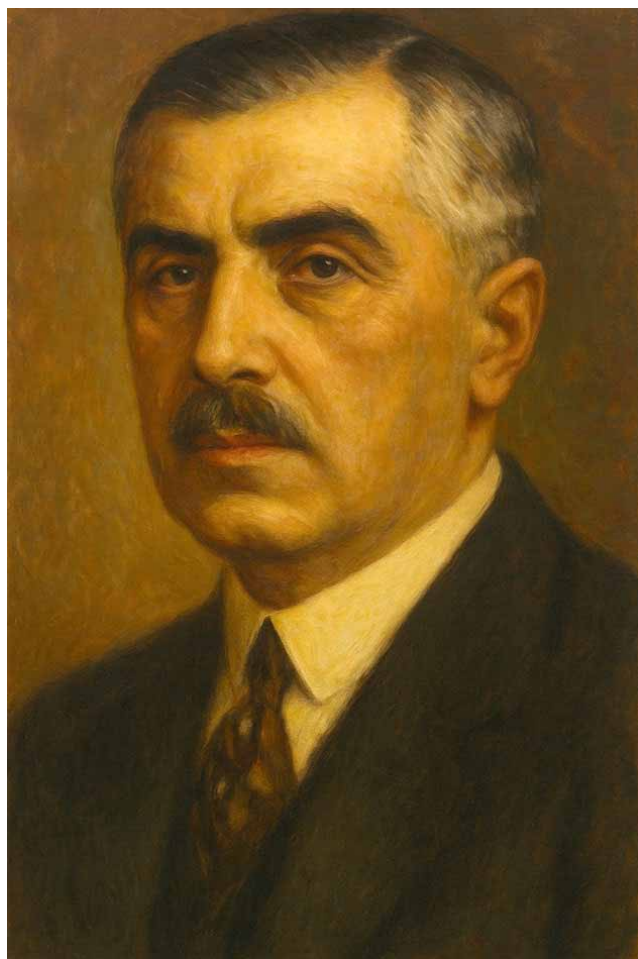
Przekleństwo wychowania

Wychowanie, jakie wyniósł z domu, sprawiło, że jego uczciwość i głęboko zakorzenione poglądy chrześcijańskie stały się przyczyną poważnych problemów z reżimem narodowych socjalistów. Wrażliwość na krzywdę ludzką ujawniła się szczególnie w czasie, gdy brunatny reżim hitlerowski doszedł do władzy, a obywatele Niemiec pochodzenia żydowskiego zostali napiętnowani i prześladowani.

W Grodkowie ofiarą tej nienawiści stał się długoletni starosta grodkowski Franz Thilo – człowiek, który rozbudował miasto przy współpracy i finansowym wsparciu rodziny Schaffgotschów. Za obronę i próbę ratowania dobrego imienia burmistrza hrabia Sierstorpff zapłacił więzieniem. To wydarzenie zwróciło na niego uwagę lokalnych służb.

Podczas jednej z podróży do Lwowa hrabia stał się naocznym świadkiem bestialskich działań SS wobec ludności cywilnej. Uważał, że jego katolickim obowiązkiem jest poinformowanie właściwego ministerstwa o tych zbrodniach, co też uczynił w 1941 roku. Kierował się wiarą i poczuciem obywatelskiego obowiązku – chciał chronić niewinną ludność przed terrorem. Ta honorowa postawa nie spodobała się władzom, co skutkowało wzmożoną obserwacją jego osoby przez służby bezpieczeństwa.

Hrabia Sierstorpff był także właścicielem pałacu w Sulisławiu. Pełnił funkcję patrona kościoła parafialnego w Gałęczycach, a wcześniej również w Jędrzejowie. Swoje obowiązki wobec wspólnoty



Hrabia Johannes Sierstorpff



Herb rodziny Sierstorpff przed wejściem do Urzędu Gminy w Grodkowie

traktował z najwyższą powagą, angażując się w sprawy parafii i wspierając finansowo jej działalność – znacznie ponad to, czego wymagała od niego tradycja i prawo patronatu.

Walkiria

Nadeszła również chwila, gdy Johannes aresztowano – w nocy z 20 na 21 lipca 1944 roku, tuż po nieudanym zamachu na Hitlera w Wilczym Szańcu. Niedaleko stąd, około 66 kilometrów dalej, w majątku Krzyżowa koło Świdnicy, działał słynny „Krąg z Krzyżowej” – ośrodek oporu przeciwko reżimowi narodowych socjalistów. Podejrzewano, że hrabia von Francken-Sierstorpff utrzymywał z nim kontakty i brał udział w spisku.

W tamtych dniach aresztowano wielu przedstawicieli śląskiej arystokracji, w tym Johannes a jego brata Josepha. Obaj znali czołowych członków Kręgu z Krzyżowej, choć nie byli wtajemniczeni w przygotowania do zamachu stanu. Po krótkim czasie Josepha zwolniono, natomiast Johannes pozostał w areszcie i przez kolejne dni był brutalnie przesłuchiwany.

Brak dowodów winy sprawił, że oprawcy desperacko szukali pretekstu, by go zatrzymać. Pamiętali jego wcześniejszą postawę – niezgodną z duchem narodowego socjalizmu i nacechowaną chrześcijańską uczciwością. Idealnym powodem do oskarżenia stała się sprawa sprzed lat – obrona dobrego imienia burmistrza Grodkowa, Franza Thilo. Wykorzystano ją jako pretekst do dalszego aresztu.

Śledczy postanowili za wszelką cenę znaleźć cokolwiek, co mogłoby obciążyć hrabiego. Ostatecznie „odkryto” dowody rzekomego przestępstwa – słuchania zagranicznych audycji radiowych, tzw. *Feindsender*. Warto dodać, że zgodnie z ówczesnym prawem, słuchanie wrogiej stacji w pojedynkę karane było więzieniem, natomiast nasłuchiwanie w towarzystwie – zesłaniem do obozu koncentracyjnego.

Wyrok zapadł już 27 sierpnia 1944 roku. Hrabia von Francken-Sierstorpff został skazany na trzy lata więzienia. Prawnik dr Schubert, obecny przy ogłoszeniu wyroku, powiedział po procesie: „Każdy, kto nigdy nie uczestniczył w godzinnym przesłuchaniu przez Gestapo, nie może sobie wyobrazić, co to naprawdę znaczy”. To właśnie po takim przesłuchaniu Johannes przyznał się do winy.

Jego żona, hrabina Maria-Anna, została aresztowana dopiero po wydaniu wyroku na męża. Otrzymała karę dwóch lat więzienia. Oboje zostali skazani za to samo „przestępstwo” – słuchanie wrogich stacji radiowych. Hrabina trafiła do więzienia dla kobiet we Wrocławiu, gdzie przez długie miesiące znosiła trudne warunki odosobnienia.

Hrabia został natychmiast osadzony w izolatce. Ze względu na przepełnienie więzienia w Brzegu początkowo przebywał w areszcie w Opolu, jednak na początku grudnia został przeniesiony do więzienia w Brzegu.

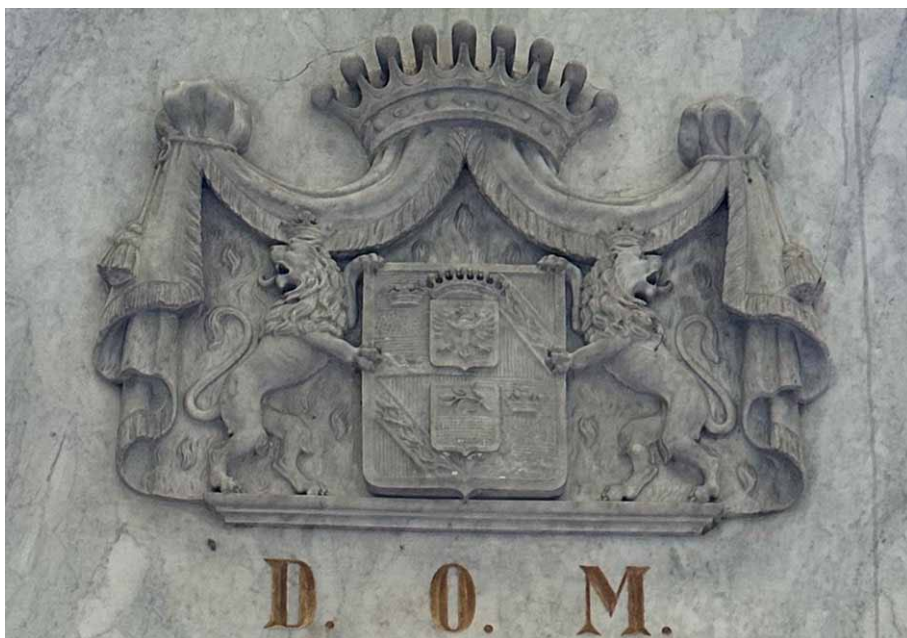
11 grudnia 1944 roku napisał list do swojej żony, hrabiny Marii-Anny, która w tym czasie przebywała w więzieniu dla kobiet we Wrocławiu:

„Życzę dużo miłości na Boże Narodzenie i Nowy Rok. Niech Cię Bóg błogosławi, głowa do góry, walcz codziennie. Wtedy to działa. Mnóstwo całusów i codziennie rób krzyż na czole”.

Więzienna wigilia

Przed śmiercią napisał wiersz z więzienia w starym klasztorze w Brzegu.

Boże Narodzenie 1944 (kilka tygodni przed śmiercią). Gdzie niegdyś biły dzwony klasztoru, dziś są tam przetrzymywani ludzie. Tysiąc mężczyzn, młodych i starych, z bladymi twarzami i wychudzonymi postaciami. Ogolona głowa, podarte ubranie, podarta koszula, zniszczone buty. Wszystkie narody Europy reprezentowały te same troski i te same potrzeby. Rozpoczyna się smutne Boże Narodzenie: w więzieniu nie ma po nim śladu.



Herb rodziny von Francken-Sierstorpff

Zamiast choinki pachnący smród — smród przepelnionego wiadra. Zamiast kołęd i pobożnych śpiewów rozległo się jedynie donośne wołanie strażnika. Żadnej pary bystrych dziecięcych oczu, tylko skulony, milczący tłum. Nie ma oznak pokoju ani miłości do ludzkości, wieczorami w akademiku dochodzi do uderzeń. Cudowne dźwięki „Transeamusa” (kołеды) w niesamowity sposób zastępuje syrena przeciwlotnicza, ile introwertycznych twarzy, z myślami o domu i lampkach choinkowych, przyćmiewających wszystko, co jest naszą własną nędzą, strachem przed bólem, chorobą i śmiercią. Tutaj, jak nigdzie indziej na ziemi potrzebujemy pocieszenia w Pragnieniu Zbawiciela Świata. Ale nasza rasa go nie rozpoznała i całkowicie wyrzuciła go z naszej społeczności. Dopiero gdy idziemy nocą do pracy i migoczą nad nami gwiazdy, widzimy wznoszące się wysoko gotyckie wieże to słowa o Bożej miłości i człowieczeństwie. Żona także schwyta, nasz syn na wojnie. Takie były moje Święta Bożego Narodzenia w więzieniu u hrabiego Johanna w Brzegu!



Pałac w Jędrzejowie

Niesprawiedliwy finał

W styczniu 1945 roku nadciągająca od wschodu nawałnica Armii Czerwonej zmusiła władze więzienne do ewakuacji osadzonych z Brzegu w głąb Rzeszy Niemieckiej. Skazanych transportowano w bydłowych wagonach w pośpiechu podstawianych na bocznicę kolejowe rejencji śląskiej.

W jednym z tych tragicznych transportów, w nieludzkich warunkach zimna i głodu, zmarł niezłomny hrabia Johannes von Francken-Sierstorpff – człowiek, który do końca pozostał wierny swoim zasadom i chrześcijańskiej godności.

W styczniu 1945 roku, gdy Armia Czerwona wkroczyła na Śląsk, rozpoczęto natychmiastową ewakuację wszystkich więzień. Od tego momentu urwały się wszelkie wiadomości o hrabim Johannesie von Francken-Sierstorpffie.

O losie męża hrabina Maria-Anna dowiedziała się dopiero w sierpniu 1945 roku – z relacji znajomej, która zdołała uciec ze Śląska. Opowiedziała ona, że transport więźniów przebiegał przez Hof an der Saale w północnej Bawarii w lutym 1945 roku. Tam właśnie hrabia zmarł. Został wyładowany na stacji kolejowej wraz z czterema innymi ciałami i pochowany w zbiorowej mogile obok cmentarza. Za datę jego śmierci przyjmuje się 24 lutego 1945 roku. Zmarł jako ofiara epidemii czerwonki, która szerzyła się wśród więźniów wskutek nieludzkich warunków transportu – głodu, zimna i cierpienia w bydłowych wagonach.



Mauzoleum rodziny Sierstorpff w Jędrzejowie

Hrabia von Francken-Sierstorpff przez całe życie wykazywał negatywny stosunek do narodowego socjalizmu, choć z oddaniem starał się służyć swojemu państwu. Uczciwość, wiara i szczerłość stanowiły dla niego fundament życia. To właśnie one doprowadziły go do konfliktu z systemem kłamstwa i nienawiści. W ten sposób stał się ofiarą własnej miłości do prawdy.

W 1951 roku dokonano ekshumacji jego ciała, które zidentyfikowano dzięki relacji jednego ze współwięźniów. Dziś grób hrabiego Johannesesa von Francken-Sierstorpffa można odwiedzić na cmentarzu w Bad Hönningen, gdzie spoczywa obok swojej żony Marii-Anny.

W Jędrzejowie ani w Sulisławiu nie zachowała się pamięć o tym szlachetnym Ślązaku. Może więc nadszedł już czas, by odkryć na nowo prawdziwą, zapomnianą historię tej ziemi – i przywrócić imię hrabiego von Francken-Sierstorpffa należnemu mu miejscu w dziejach Śląska?

W zeszłym roku, w kościele św. Szymona i Judy Tadeusza w Jędrzejowie, odprawiono mszę świętą w intencji tragicznie zmarłego śląskiego bohatera. Była to pierwsza od osiemdziesięciu lat msza w intencji dawnych kolatorów tego kościoła, w tym niezłomnego hrabiego Johannesesa von Francken-Sierstorpffa.

Maciej Mischok

Wizyta hrabiego Aleksandra Schaffgotscha na Górnym Śląsku z okazji 40-lecia Szkoły Podstawowej im. hrabiny Joanny w Rudzie Śląskiej

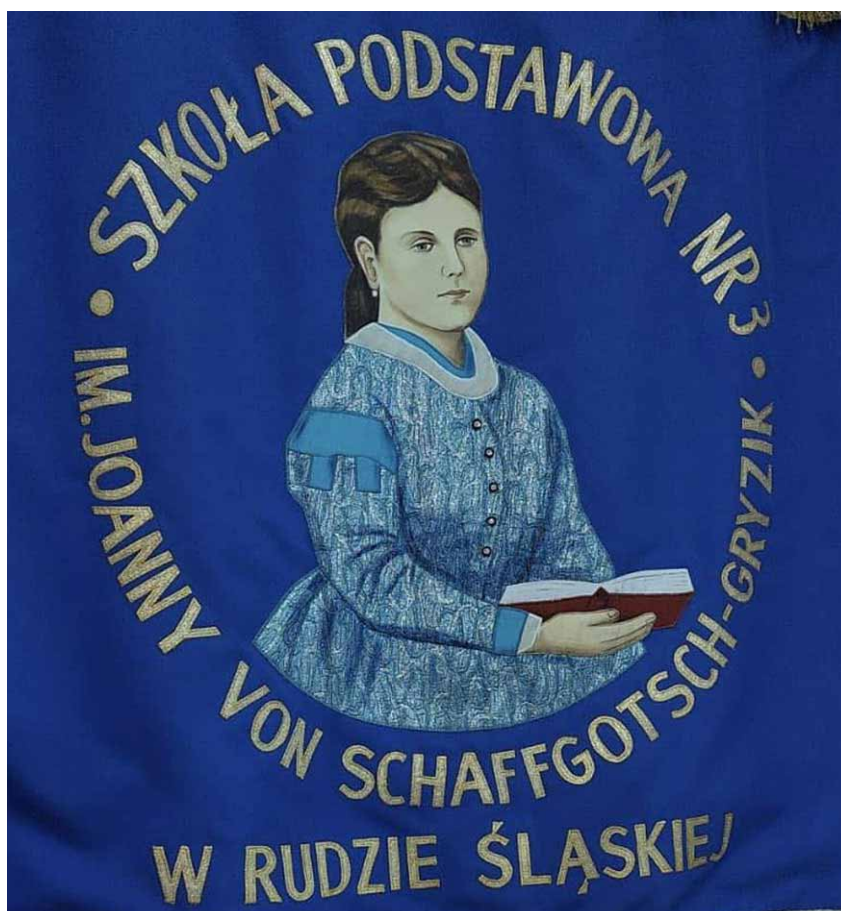
26 września do Rudy Śląskiej, na Dolny Śląsk, przybył prapraprawnuk hrabiny Joanny Schaffgotsch, z domu Gryczik von Schomberg-Godulla. Przed uroczystościami odwiedził on miejsca szczególnie bliskie rodzinnej tradycji. Ponad stuletnia historia górnośląskiej linii rodu zobowiązuje, a w domu Schaffgotschów nadal żywa jest pamięć o Karolu Godulli.

Hrabia Aleksander Schaffgotsch rozpoczął wizytę od skweru w Rudzie Śląskiej, gdzie znajduje się ławeczka upamiętniająca króla cynku Karola Godullę – wielkiego przemysłowca górnośląskiego. Następnie udał się do kościoła w Bytomiu-Szombierkach, aby zapalić znicz na grobie Karola Godulli. Miejscem tym opiekuje się tamtejszy proboszcz ks. Antoni Kopiec.

Naprzeciwko świątyni w Szombierkach, po drugiej stronie ulicy, mieści się skwer hrabiny Joanny Schaffgotsch, z ławeczką poświęconą tej niezwykle górnośląskiej damie, która nigdy nie zapomniała o pracownikach i rodzinach związanych z jej zakładami.

W krótkim czasie hrabiemu udało się zobaczyć fragment historii swojej rodziny, po czym udał się na oficjalne uroczystości do szkoły podstawowej w Rudzie Śląskiej.

Dzień 26 września 2025 roku zapisał się na trwałe w historii Szkoły Podstawowej nr 3 im. Joanny von Schaffgotsch-Gryzik w Rudzie Śląskiej. Tego dnia odbyła się uroczystość jubileuszowa z okazji 40-lecia istnienia szkoły, która od czterech dekad nie tylko kształci młode pokolenia, ale także pielęgnuje



pamięć o wielkiej śląskiej arystokratce – Joannie Schaffgotsch związanej z Kopicami.

Wśród licznie zgromadzonych gości szczególną uwagę przyciągała obecność hrabiego Alexandra Schaffgotscha, prapraprawnuka patronki, który był gościem honorowym uroczystości. Hrabiego powitano tradycyjnie chlebem i solą, a uczniowie szkoły odśpiewali hymn, w którym zabrzmiały słowa: „Joanna pokazała nam, jak będąc tu, jednoczyć świat, jak dzielić się z innymi, by stać się bogatym...”.

Na sali obecni byli także:

- Michał Pierończyk, prezydent miasta Ruda Śląska,



- ks. Tadeusz Pukocz, proboszcz parafii w Rudzie Śląskiej,
- ks. Jarosław Szeląg, proboszcz parafii w Kopicach, który reprezentował Szkołę Podstawową im. hr. Joanny Schaffgotsch w Kopicach,
- przedstawiciele administracji państwowej i samorządowej,
- emerytowani nauczyciele i przedstawiciele rudzkich elit.

Dyrektor szkoły, Katarzyna Gul, serdecznie powitała wszystkich gości, otwierając obchody jubileuszowe. Szczególnym punktem programu było przemówienie hrabiego Aleksandra Schaffgotscha. W swojej

przedmowie podkreślił on wagę zachowania pamięci o Joannie Schaffgotsch – kobiecie, która nie tylko opiekowała się swoimi pracownikami i ich rodzinami poprzez zakładanie szpitali i szkół, lecz także z determinacją angażowała się w rozwój edukacji.

„Joanna była przekonana, że edukacja otwiera drzwi, stwarza perspektywy i daje młodym ludziom możliwość kształtowania swojego życia – a tym samym klucz do awansu, niezależności i godności” – mówił hrabia.



Odnosząc się do swojej pracy jako dyrektor GoStudent, jednej z największych europejskich platform korepetycji cyfrowych, podkreślił, że szczególnie rozumie znaczenie edukacji dla młodych ludzi oraz wyzwania związane z ich rozwojem.

Po części artystycznej goście posadzili pamiątkowe drzewo jubileuszowe. Uczniowie mieli także okazję zadać hrabiemu pytania, a następnie wspólnie odwiedzono Szkołę Podstawową im. Joanny Schaffgotsch, w której zgromadzone są pamiątki związane z historią szkoły i jej patronki.



Warto dodać, że w Polsce działają obecnie dwie szkoły noszące imię Joanny Schaffgotsch: pierwsza – w Rudzie Śląskiej, a druga – w Kopicach, której fundatorką ponad sto lat temu była sama hrabina.

Uroczystość jubileuszowa stała się nie tylko okazją do świętowania 40-lecia szkoły, ale także wyjątkowym momentem łączącym przeszłość z terażniejszością – świadectwem, że pamięć o hrabinie Joannie Schaffgotsch nadal żyje w sercach kolejnych pokoleń.

Czekamy na kolejne wizyty członków rodziny Schaffgotsch i ich kuzynów na Śląsku.

Należy przypomnieć, że hrabia Aleksander Schaffgotsch gościł na Śląsku również rok temu podczas uroczystego nadania imienia hrabiny Joanny Schaffgotsch Szkole Podstawowej w Kopicach.

Maciej Mischok

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



SUDETY W POEZJI (35)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Edward Zych

NEPTUN JELENIOGÓRSKI

Wylądował aż tutaj
w studni wśród rynku
i stanął spokojnie
boski władca mórz.

Falami gór otoczony
ze wszystkich stron
jak barokiem
starych kamieniczek.

Zadumany, wsparty na trójzębie,
którym ujarzmił
morskiego potwora,
ciągle marzy...

Od wieków śni swój sen
głęboki,
o polskim morzu
złoty sen.

Edward Zych (1931-2011), polonista, bibliograf, publicysta, tłumacz. Do szkoły uczęszczał na zesłaniu w Kraju Krasnojarskim. Walczył w I Dywizji WP im. T. Kościuszki. Zdemobilizowany w 1946 r. zamieszkał z rodziną w Karpnikach koło Jeleniej Góry. W liceum w Jeleniej Górze jego nauczycielem języka polskiego był Józef Sykulski. Po liceum służył pół roku w brygadzie Służby Polsce w Gdyni (1951). Był nauczycielem języka polskiego w Szkole Podstawowej w Karpnikach (1951-59), kierował też tą szkołą. Zaczynając studiował na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, gdzie uzyskał tytuł magistra filologii polskiej (1959). Uczył w Liceum Ogólnokształcącym im. St. Żeromskiego (1959-61), później w Liceum Ekonomicznym w Jeleniej Górze (od 1962), był tam bibliotekarzem do emerytury (1987). Debiutował jako poeta na łamach *Nowin Jeleniogórskich* wierszem „Do Ziemi Śląskiej” (1962). Ucząc Wietnamczyków języka polskiego (1966-67), opracował słownik polsko-wietnamski. Prowadził badania onomastyczne Ziemi Jeleniogórskiej. Współpracował z *Głosem Nauczycielskim*, *Gazetą Robotniczą*, *Nowinami Jeleniogórskimi*. Publikował w czasopiśmie *Polonistyka*, *Wierchy*, *Rocznik Jeleniogórski*. Zamieszczał artykuły w czasopiśmie czeskich, jugosłowiańskich, ukraińskich. Opublikował ok. 130 prac. Należał do Związku Nauczycielstwa Polskiego, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Tworzył Karkonoskie Towarzystwo Naukowe. Działał w PTTK, był instruktorem krajoznawstwa. Był członkiem Związku Sybiraków. Jako zamięłowany bibliofil zgromadził w swym domu w Karpnikach zbiór 16 tys. książek. Wydał prace o tematyce jeleniogórskiej: „Natchnienie poetów”, „Karkonosze w literaturze pięknej”, (1962), „Rzeki szumią po polsku” (1963), „Nazwy miejscowe Ziemi Jeleniogórskiej” (1966), „O nazwie Ducha Gór – Liczyrzepa” (1967), „Nazwy części Szklarskiej Poręby” (1970). Przygotował kilka antologii poetyckich i wiele opracowań bibliograficznych. Wydał tomiki wierszy: „Przywiązanie” (1983), „Liście czasu”, „Młoda ruń”, „Był sad” (2000). Tłumaczył poezję z jedenastu języków słowiańskich i z języka wietnamskiego.

Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony „Złotą Honorową Odznaką PTTK” w 2002 r. oraz Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki” przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931